

II 1.985.028
Chw.

ARCHIWUM REWOLUCJI

MICHEL GARDER

AGONIA REŻYMU W ZSSR

INSTITUT

PARYŻ



LITERACKI

1965

ARCHIWUM REWOLUCJI

MICHEL GARDER

AGONIA REŻYMU W ZSSR

Przełożył i opracował

ZOFIA HEJZL

INSTITUT DE RECHERCHES
ET D'ÉTUDES
POLITIQUES ET SOCIALES
11, rue de la Harpe, 75005 Paris
(01 42 35 40 00)

BIBLIOTEKA „KULTURY”

Tom CXXII

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par MAISONS-LAFFITTE (S.-et-O.)

ARCHIWUM REWOLUCJI

MICHEL GARDER

AGONIA REŻYMU W ZSSR

Przełożyła z francuskiego

ZOFIA HERTZ

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1965

Tytuł oryginalny

L'agonie du régime en Russie Soviétique

© La Table Ronde, Paris, 1965



II 1.985.028

C. An.



© Copyright pour la langue polonaise
Institut Littéraire, S.A.R.L., 1965

1969 W 1484/4

Michel GARDER, urodzony w 1916 roku w Saratowie (Rosja) mieszka we Francji od roku 1922. Służył w armii francuskiej przez 30 lat i przeszedł na emeryturę w stopniu pułkownika.

W czasie wojny odznaczył się w kampanii 1939-1940 a następnie walczył dalej w podziemiu francuskim. Aresztowany w roku 1943 został deportowany do Niemiec (obozy w Oświęcimiu, Buchenwaldzie, Flossenborgu i in.).

Po wojnie służył w wojsku na terenie Niemiec, następnie w Afryce północnej i w Indochinach.

Wyspecjalizowawszy się w zagadnieniach sowieckich, po ukończeniu w roku 1958 Ecole Supérieure de Guerre służył w Sztabie Głównym Obrony Narodowej a jednocześnie był prelegentem w całym Wyższym Szkolnictwie Wojskowym.

Michel Garder jest autorem wielu artykułów, przeważnie na tematy dotyczące zagadnień komunizmu, oraz szeregu książek, m.in. „L'histoire de l'Armée Soviétique”, Plon, 1959; „Mao Tse-tung”, La Table Ronde, 1960; i „Une Guerre pas comme les autres” (wojna niemiecko-sowiecka), La Table Ronde, 1962. Ta ostatnia książka została odznaczona przez Akademię Francuską.

Obecnie Michel Garder współpracuje z Francuskim Instytutem Nauk Strategicznych i w dalszym ciągu wygłasza odczyty w środowiskach wojskowych i cywilnych.

POCZĄTEK KOŃCA

15 października 1964 wieczorem lakoniczny komunikat agencji TASS oznajmił światu, że Komitet Centralny — o którego posiedzeniu w ogóle nie powiadomiono — zwolnił towarzysza Nikitę Chruszczowa, na jego własne żądanie, z podwójnych funkcji szefa Partii i rządu — z powodu „złego stanu zdrowia i podeszłego wieku”.

W rzeczywistości ten wypadek zaszedł już poprzedniego dnia. Potrzeba było jednak 24 godzin aby zdjąć portrety wielkiego człowieka, które zdobiły Czerwony Plac w związku z mającą się odbyć uroczystością na cześć kosmonautów Wostoka, oraz żeby wyznaczyć jego następców. Na czele Partii stanął jego „wierny adiutant” Leonid Breżniew, zaś Aleksiej Kosygin, jego „przyjaciół z dawnych lat”, dziedziczył prezydenturę Rady. Tak samo jak nazajutrz po śmierci Stalina, kolektywne kierownictwo obejmowało tron papieża-cesarza.

Wszędzie, w sekretariatach ministerstw i w redakcjach pism, przeglądano fiszki biograficzne następców, w próżnej nadziei znalezienia jakiegoś śladu, który mógłby wyjaśnić tę rewolucję pałacową. Przywiązywano wielkie znaczenie do oświadczeń, które złoży po powrocie do Francji p. Palewski, ostatni mąż stanu Zachodu, który widział Chruszczowa. Liczne osobistości ogłaszały komentarze, przeważnie zakłopotane. W ich liczbie można było znaleźć następujące perełki: „p. Chruszczow jest ofiarą tych samych ciemnych sił, które zamordowały prezydenta Kennedy’ego”. Kremlinolodzy mówili o spisku stalinowców wspartych przez wojskowych. Niektórzy zapytywali się z obawą czy pokojowa

koegzystencja nie została zagrożona. Dobrzy ludzie niepokoiili się o los obalonego władcy i jego rodziny. Naiwni oburzali się na brak kurtuazji ze strony Komitetu Centralnego, który usuwając swego szefa mógł przynajmniej powiedzieć o nim kilka pochlebnych słów.

Tymczasem, witając na swój sposób niesławny upadek osobistego wroga, Chińczycy 16 października eksplodowali swoją pierwszą bombę atomową. To nowe wydarzenie natychmiast zmniejszyło wagę poprzedniego. Zapominając o Chruszczowie gazety zajęły się Mao. Niektóre z nich zresztą nie zawahały się przed ogłoszeniem zupełnie nowej hipotezy. Według nich, rewolucja pałacowa w Moskwie dokonana została w zмовie z Pekinem. Inicjatorzy, moskiewscy sprzymierzeńcy Chińczyków, obalili w osobie Chruszczowa największą przeszkodę uniemożliwiającą im pogodzenie się z grupą Mao. Dla poparcia tej hipotezy powoływano się na płomienny komunikat wysłany przez kierowników chińskich do członków Kierownictwa kolektywnego.

18 października „Prawda” rzuciła nareszcie trochę światła na prawdziwe powody „dymisji” Chruszczowa. Nie wymieniając go, artykuł redakcyjny potępiał „autorytatywny styl rządów”... „samochwalstwo”... „złe wychowanie” oraz „pośpieszne i nieprzemyślane decyzje”. Żeby to bardziej skomplikować, 20 października oficjalna delegacja sowiecka, udająca się do Belgradu na uroczystości związane z 20-tą rocznicą uwolnienia tego miasta, zginęła w komplecie w wypadku samolotowym. Pomiędzy ofiarami znajdował się także marszałek Biriuzow, szef Sztabu Generalnego, stale protegowany przez Chruszczowa.

Ten splot nowin spowodował pewne zamieszanie. Jak zwykle okoliczności wzięły górę nad właściwym zagadnieniem. Zachodni obserwatorzy, z bardzo małymi wyjątkami, interesowali się przede wszystkim motywami rewolucji pałacowej, podczas gdy ona sama miała największe znaczenie. Ważne było nie to, że spiskowcy chcieli się pozbyć swego szefa, ale to, że tak łatwo mogli to zrobić.

Naturalnie, prawdziwy przebieg wypadków posiedzenia z 14 października jest nam nieznany. Tym niemniej łatwo możemy go sobie wyobrazić. Na wielkiej sali Kremla wobec 300 członków i członków-zastępców Komitetu Centralnego obradują hierarchowie Prezydium a wśród nich oskarżony. Na trybunie, grając rolę Fouquier-Tinville’a, towarzyszy Susłow, ten nauczyciel Tafardel z sowieckiego *Clochemerle* wylewa niekończącą się litanię komunałów,

podlaną sosem leninowsko-marksistowskim. Chruszczow wie już, że jest skazany, gdyż przed posiedzeniem plenarnym odbyło się zebranie Prezydium, w czasie którego go o tym poinformowano. Być może, że usiłował się wtedy bronić, że chciał zapanować nad sytuacją? Ale to nie jest istotne. Było już za późno żeby wywołać skandal, minął czas bicia butem w stół. Musiał w milczeniu wysłuchać tasiemcowego przemówienia Susłowa, przerywanego oklaskami obecnych. A przecież tych 300 dygnitarzy partii — wysokich wojskowych i pracowników elitarnych — to byli jego podopieczni. Prawie wszyscy zostali wysunięci na swoje stanowiska wskutek przywiązania do jego osoby. Obecnie zgadzają się jednogłośnie, aby go „zwolnić na jego własną prośbę”.

Historyczne posiedzenie z 14 października 1964 było na pewno długą i nudną formalnością. Stwierdzenie bankructwa, które obawiano się głośno nazwać! Gdyby uczestnicy tej groteskowej sceny rozumieli jej śmieszność, uznaliby niewątpliwie, że zarzuty skierowane przeciwko Chruszczowowi były co najmniej zabawne. Szczytem było przede wszystkim oskarżanie papieża-cesarza o to, że był autorytatywny. Wychwalanie się było przecież cechą reżymu, z Chruszczowem czy bez niego, zaś brak wykształcenia nie przeszkodził przeważającej części „hierarchów” do zrobienia wspaniałej kariery w łonie Aparatu. W końcu jeśli idzie o „pospieszne i nieprzemyślane decyzje”, decyzja którą zamierzał usankcjonować Komitet Centralny należała do tej kategorii. Na nieszczęście poczucie śmieszności jest nie do pogodzenia z funkcją kapłana-urzędnika religii leninowsko-marksistowskiej. Dla tego mechanizmu bez wyobraźni, jakim jest ogromna machina Partii, zarzuty wymienione przez Susłowa były wygodnym wytłumaczeniem ogólnego marazmu, w jakim znalazł się reżym. Szukanie kozła ofiarnego było częścią tradycji.

A przecież tym razem kozioł był niezwykle, gdyż po raz pierwszy szło o poświęcenie samego wielkiego kapłana. Ofiara tej miary winna zadowolić Molocha „konieczności historycznej”. Spadkobiercy zdolni zdziałać cuda, wynagrodzą historyczną decyzję Komitetu Centralnego. Na wewnątrz państwa rolnictwo i lekki przemysł uwolnione od chwającego się, złe wychowanego tyrana, zaznają nareszcie niezwykłego rozkwitu. Ogólne rozprzężenie ustanie samo przez się. W łonie obozu komunistycznego pokajani Chińczycy i Albańczycy rzucają się w ramiona Kierownictwa

kolektywnego wśród oklasków satelitów i partii komunistycznych całego świata. Co za tym idzie, kapitaliści będą musieli uchylić czoła przed bezlitosnym wyrokiem Historii.

I w ten sposób, dzięki dialektyce, stwierdzenie bankructwa zamieniało się nagle w genialną inicjatywę wszechwiedzącej i nieomyłnej Partii. Osobowość Chruszczowa niewiele znaczyła wobec takiego cudu.

W głębi duszy każdy z aktorów tej pokutniczej ceremonii musiał prawdopodobnie trochę wątpić w to cudowne wyjście z sytuacji. Być może niektórzy z nich rozumieli, że usunięcie Chruszczowa nie jest żadnym rozwiązaniem i że dialektyka to bardzo pięknie, ale tym niemniej bankructwo jest bankructwem. Bo przecież to było bankructwo, bankructwo które odsuwano z roku na rok przy pomocy kosztów ofiarnych i reorganizacji. Ale żeby mieć odwagę aby to przyznać publicznie, trzeba było na to innych ludzi niż ci, którzy tego dnia obradowali na Kremlu. Więźniowie własnej wizji świata, byli zarazem jej sługami i beneficjentami. Marksizm-leninizm był ich wiarą, ale także ich usprawiedliwieniem. Co więcej, ci księża-urzędnicy materialistycznej religii obciążeni byli w najwyższym stopniu ułomnościami epoki stalinizmu: szarlatanizm i uniżoność, i ich wspólny mianownik — podłość. Wyznanie bankructwa dla większości z nich było równoznaczne z moralnym samobójstwem, z powrotem do nicości, gdyż to tylko pozwoliłoby im uniknąć oskarżenia o oszustwo. Trudno się było spodziewać aby w przystępie spóźnionej szczerości skazali reżym, z którym się utożsamiali, poświęciwszy mu wszystko... własne siły, własną godność i życie najlepszych przyjaciół.

Chruszczow był nie tylko wygodnym winowajcą. On był naprawdę winny. Ale jego prawdziwe zbrodnie i najcięższe błędy nie figurowały w oskarżycielskiej mowie Sułowa. Bogobójca — był on jednak sam własnym grabieżem od lutego 1956, kiedy to pozwolił sobie na pośmiertne zaatakowanie boskości Stalina. Uderzając w niego sędziowie z Komitetu Centralnego karali go za to, że sprowadził boską władzę papieża-cesarza materialistycznej teokracji do rangi pospolitego przywództwa w jakiejś radzie administracyjnej i za to że obniżył powagę ich własnego stanowiska.

Ale ta słuszna sankcja nie tylko nie naprawiała zła, ale przeciwnie pogłębiała je. Do długiej listy zbrodni i

błędów Chruszczowa dochodziła teraz ciężka gaffa spiskowców z 14 października. Tak jak nie byli zdolni do przyznania bankructwa reżymu, tak samo nie mogli oskarżyć zbrodni, których byli współnikami. Nie mogąc skazać ani samej teokracji, ani przyznać, że Chruszczow zadał jej cios śmiertelny, musieli zadowolić się ogłoszeniem votum nieufności. Chcąc uratować chory reżym, zadawali mu w ten sposób cios śmiertelny. Pod nazwą Kierownictwa kolektywnego, Radę Administracyjną — której jako tako przewodniczył biedny Chruszczow — przejmowała Komisja Likwidacyjna.

W dwa dni później wybuch pierwszej chińskiej bomby, jak szyderczy fajerwerk, świecił harakiri moskiewskiej kurii.

PRAWDZIWE ZBRODNIĘ TOWARZYSZA CHRUSZCZOWA

„Bogobójca”, „apostata”, „grabarz teokracji”, takich określeń winien był użyć w swoim oskarżeniu przeciwko Chruszczowowi towarzysz Tafardel-Susłow. Nie zabrakłoby mu argumentów dla podparcia swoich zarzutów. Wystarczyłoby mu przypomnieć towarzyszom z Komitetu Centralnego czym była teokracja materialistyczna w czasie rozkwitu stalinizmu i wykazać następnie, co z niej pozostało w roku 1964.

Najpierw wspólnik a potem podżegacz tego dzieła zniszczenia, Nikita Chruszczow nie mógłby nic na to odpowiedzieć. Najgorsze oskarżenia braci chińskich i albańskich byłyby po prostu komplementami w porównaniu z prostym wyliczeniem faktów, któremu zmuszeni jesteśmy poświęcić trochę miejsca wobec uchylenia się Susłowa.

Na początku roku 1953 integralna teokracja, wybudowana przez Stalina i jego akolitów, liczyła sobie około 18 lat życia. Stalin, bóg, najwyższy kapłan i cesarz w jednej osobie zmaterializował tajemnicę trójcy świętej. Kult jego boskości rozciągał się daleko poza granice terytorialne Związku Sowieckiego i imperium komunistycznego, gdzie obowiązywał. Jego misjonarze byli czynni również w krajach zwanych kapitalistycznymi, na terytoriach kolonialnych albo dawniej kolonizowanych. Nawet ci, na których nie spłynęła łaska odczuwali bądź cześć bądź lęk na sam dźwięk jego imienia. Mit jego geniuszu z taką siłą narzucał się mieszczaństwu, że jeszcze nawet dzisiaj liczba jego adept-

tów na Zachodzie jest o wiele większa, niż się sądzi¹. Nigdy w całej historii ludzkości nie mieliśmy przykładu tak absolutnej władzy. Tyrani starożytności, monarchowie z bożej łaski, współcześni dyktatorzy byli zerami bez znaczenia w porównaniu z genialnym ojcem ludów. Ta władza totalna była ponadto wzmocniona dodatkowym oszustwem — utrwalanym przekonaniem że konieczność historyczna (którą, jak twierdził, ucieleśniał) działała dla dobra wydziedziczonych tej ziemi. Nawet ludzie wolni, tj. ci którzy znajdowali się poza zasięgiem jego władzy, odczuwali pewne zażenowanie jeśli go krytykowali. Ci którzy pozwalali sobie na podkreślenie jego zbrodni, ryzykowali że będzie się ich uważało za faszystów. Było co najmniej nieprzyzwoitością przypominać umowę niemiecko-sowiecką z 1939 roku i absolutnie nie do przyjęcia insynuowanie, że system niemieckich obozów koncentracyjnych był jedynie kopią systemu istniejącego w Związku Sowieckim.

Promieniując na cały świat, imperium komunistyczne rozciągało się od Europy Wschodniej na Daleki Wschód. Od Niemiec Wschodnich aż po północną Koreę mówiono tym samym językiem — żargonem leninowsko-marksistowskim — aby chwalić tego samego boga-Stalina i wzywać jego proroków: Marksa, Engelsa i Lenina. Co prawda w roku 1948 boskość doznała nieznośnego afrontu z powodu schizmy titoistowskiej, ale ponieważ wyłamanie się Jugosłowian zostało wynagrodzone przystąpieniem Chin, można było powiedzieć, że wszystko jest w porządku. W 1949 „patriarcha-monarcha” Pekinu przyjechał do Moskwy aby dopełnić aktu połączenia. Dano mu wtedy odczuć jego niższość, czego zainteresowany nigdy nie zapomniał.

Porównując ją ze światem zewnętrznym, sytuacja Związku Sowieckiego nie była jednak tak świetna jak ją przedstawiano. Pomimo wojny i jej następstw (szczególnie korzyści osiągniętych w Jałcie), pomimo promieniowania boskości, „nieunikniony” kryzys ominął kraje kapitalistyczne. Część tych krajów przegrupowała się nawet w łonie nowego układu, a ich przywódca, Stany Zjednoczone, dysponował bronią atomową. Naturalnie, można było, tak jak w latach dwudziestych próbować manewru na wielką skalę odnośnie krajów kolonialnych i półkolonialnych, ale Sta-

1. Autor tych słów miał nieostrożność w swojej poprzedniej pracy nazwać Stalina szaleńcem. Ustęp ten w angielskim wydaniu jego książki został scenzurowany.

lin, nauczony pewnymi dawnymi niepowodzeniami, na to nie poszedł. Liczył, że prędzej czy później „Japonia i Niemcy, tak jak Francja i Wielka Brytania, będą usiłowały wyzwolić się spod amerykańskiej opieki i że ich spreczne interesy będą się mnożyły”. Zresztą, wołał on poświęcić całą swoją energię, a w pierwszym rządzie energię swoich współpracowników, aby przywrócić porządek we własnym królestwie, gdyż poza wspaniałą fasadą tej budowli liczne sprawy pozostawiały wiele do życzenia w Związku Sowieckim.

Niezależnie od zniszczeń i straszliwych strat wywołanych wojną, ogólnej gospodarce kraju dawały się we znaki skutki obłąkanego systemu trwającego już wiele lat. Znaczna część żywych sił Związku wykańczała się w więzieniach i obozach; reszta tak samo agonizowała żyjąc pod bezustannym terrorem. Poza przemysłami ciężkim i wojennym wszystkim inne sektory gospodarki zamierały. A przede wszystkim rolnictwo, którego produkcja spadła do poziomu niższego niż w Rosji carskiej z roku 1913, kiedy to ludność była o 50% mniej liczna. Ten smutny obraz nie przeszkadzał jednak, że bóstwo było w dalszym ciągu optymistyczne. Wierząc w swoją nieomylność Stalin bez przerwy przepowiadał oszałamiające sukcesy i, aby je przyspieszyć, poświęcał na swoim własnym ołtarzu wszystkich tych, których uważał za odpowiedzialnych nie wykonywania jego przepowiedni.

W cieniu jego boskości wysokie duchowieństwo uczestniczyło w jego chwale. Między kardynałami-satrapami porządek hierarchiczny był następujący: Malenkow, Mołotow, Beria, Chruszczow, Kaganowicz, Bułganin. Za tymi „papabili”, znajdowali się niektórzy spiskowcy z 14 października 1964 roku jak: Susłow, Mikojan, Breżniew i Kosygin. Pomimo ryzyka związanego z ich stanowiskiem, wszyscy ci hierarchowie, prowizorycznie czerpali zyski z zaufania boga i wskutek tego władza ich była nieograniczona.

Na niższym szczeblu Komitet Centralny zbierał się od czasu do czasu, aby adorować boskość i chwalić jej genialne przedsięwzięcia. Było wielkim zaszczytem do niego należeć. Aparat partii, to dwutorowe duchowieństwo, omotał cały obszar Związku Sowieckiego łącząc się na szczycie z pajęczynami duchowieństwa chińskiego, satelitów i innych. Jego wykonawcą był aparat rządzący, w łonie którego niektórzy duchowni oderwani od

wyższych szczebli wprawiali w ruch — lepiej lub gorzej — ogromną maszynę państwową. Obserwatorzy zachodni popełniali błąd interpretacyjny uważając, że aparat rządzący odgrywa pierwszoplanową rolę, równorzędną w hierarchii do roli partii. Oczy były zwrócone na ministrów a nie na prawdziwych władców, zasiadających w sekretariacie Komitetu Centralnego.

Tzw. organizacje masowe jak Komsomoł i Profsojuz (syndykaty) odgrywając rolę pasów transmisyjnych stanowiły dodatkowe pajęczyny, których nici dzieliły i uzupełniały nici Partii i Administracji. Naród, całkowicie skrepowany przez nawarstwianie i splatanie się tych wszystkich organizacji, był ponadto poddany stałej kontroli aparatu policyjnego poprzez niezliczone siatki informatorów, których rekrutowano wśród samej ludności.

„Inkwizycja” była wszechobecna. Jej funkcjonariusze mieli nie tylko nieograniczone prawo zatrzymywania, przesłuchiwania i uwięzienia każdego obywatela, bez odwoływania się do aparatu Sprawiedliwości, ale ponadto byli uprawnieni do skazywania domniemyanych winnych, skoro uważali to za potrzebne. Oskarżonych bądź likwidowano na miejscu, bądź zsyłano do obozów, na które również rozciągała się władza inkwizycji. Inkwizycja obejmująca organy policyjne, sądowe, więzienne, administracyjne i gospodarcze posiadała także własną armię (wojska specjalne oraz jednostki Korpusu Pogranicza).

W tym stanie rzeczy Armia, kierowana przez duchowieństwo i kontrolowana przez inkwizycję, była jedynie narzędziem teokracji i nie przedstawiała dla niej żadnego niebezpieczeństwa.

To arcydzieło organizacyjne było naturalnie stosowane do wszystkich wasali Imperium i pozwalało na całkowitą monolityczność.

Następcy Stalina, a wśród nich Nikita Chruszczow, chcieli zniszczyć to чудо!

Nie ma zresztą wielkiego znaczenia czy to oni sami skrócili życie swojego boga². Natomiast zasadniczym błędem kardynałów-satrapów było, to że nie umieli dać mu natychmiast następcy. Tylko formuła „Bóg umarł... Niech żyje Bóg!” mogła ocalić teokrację. Walka o władzę w

2. Wersja, że Stalin, coraz bardziej obłąkany, szykował się do likwidacji własnego otoczenia, które w odruchu samoobrony pozbyło się go — wydaje się nam bardzo prawdopodobna.

łonie tak zwanego Kierownictwa kolektywnego nie tylko skompromitowała zasadę teokratyczną — stwarzając przerwę w istnieniu boga — ale, co jest istotniejsze, patriarchę-monarchę Chin ustawiła w pozycji arbitra. Od 10 marca 1953 Mao mógł wybierać swojego kandydata. W jego oczach najlepszym był Chruszczow. Całkowicie usprawiedliwiona nienawiść jaką żywili Chińczycy do Stalina rozciągała się naturalnie na jego najbliższe otoczenie. Nie mogło być mowy o Malenkowie, najbliższym inspiratorze zmarłego, ani o Mołotowie, jego wiernym towarzysz, ani o Berii — jego kreaturze, czy o Kaganowiczu — jego szwagrze. Z dwóch mniej znanych „papabili” — Chruszczowa i Bułganina — więcej szans miał pierwszy, z racji swego stanowiska w łonie aparatu Partii. To wystarczyło, aby z niego zrobić kandydata Mao.

Konkurenci, którzy — ku wielkiemu zadowoleniu Chińczyków — przeszkodzili Malenkowowi we włożeniu tiary „konieczności historycznej” popełnili jeszcze większą zbrodnię atakując inkwizycję.

25 czerwca 1953, na skutek doskonale przygotowanego spisku, Beria wpadł w pułapkę. Niezaspokojeni likwidacją wielkiego inkwizytora i jego zauszników, członkowie Kierownictwa kolektywnego — z obawy, aby jeden z nich nie odziedziczył całej władzy — zaatakowali samą instytucję. Częściowy rozkład niezwyklej budowli inkwizycyjnej trwał szereg miesięcy. Po zwolnieniu tysięcy policjantów i odjęciu im przeważającej części specjalnych uprawnień — władze bezpieczeństwa stały się jedynie służbą pomocniczą Sprawiedliwości. Na zakończenie rozwiązano kierownictwo obozów pracy przymusowej (GULAG). Stopniowe zwalnianie z obozów milionów więźniów, z których jednych amnestionowano, a innych rehabilitowano, było nie tylko poważnym ciosem dla wszechpotęgi inkwizycji, ale jednocześnie było oskarżeniem samego zmarłego boga. Wszystkie te posunięcia miały, rzecz prosta, poważne reperkusje na sieć informatorów, zwerbowanych przeważnie w okresie terroru.

Ta liberalizacja, na Zachodzie przypisywana niesłusznie Malenkowowi, była powitana jako początek nowej ery. Nie rozumiejąc że zachodzi tu zjawisko samozniszczenia, wynikające z konieczności walki o władzę, obserwatorzy wysilali się, aby odkryć inne motywy działania Kierownictwa, takie na przykład jak zaspokojenie najgłębszych pragnień ludności, etc. Będąc o wiele bliżsi prawdziwego roz-

woju wypadków, komuniści chińscy przyglądali się spokojnie temu osłabianiu się teokracji sowieckiej i po cichu sprzyjali intrygom swego kandydata. Zresztą Chruszczowowi nie potrzebna była żadna podnieta. Mianowany oficjalnie w dniu 7 września 1953 Pierwszym Sekretarzem Partii znajdował się w doskonałej sytuacji, pozwalającej na kontrolę „duchowieństwa” oraz powtórzenie, po trzydziestu latach, manewru, który pozwolił Stalinowi na deifikację samego siebie. Tak samo jak kiedyś Gruzin skoncentrował wszystkie swoje wysiłki, aby obalić Trockiego, tak teraz Chruszczow nie żałował trudu aby zlikwidować moralnie Malenkowa. Zająłoby zbyt dużo czasu wyliczanie wszystkich faz pojedynku, który przeciwstawił szefa Partii szefowi Rządu. We wrześniu 1954 Chruszczow uzyskał poważną przewagę nad swoim przeciwnikiem przeprowadzając wyznaczenie siebie za przewodniczącego reprezentacji sowieckiej, wyjeżdżającej do Pekinu na piątą rocznicę objęcia władzy przez Mao. Podczas pobytu w Chinach Chruszczow popełnił nową „zbrodnię”, mianowicie zapewnił „bratnią” partię, że Związek Sowiecki poprze ją bezwarunkowo w jej „słusznej walce o odzyskanie Formozy” i obiecał, że podzieli się z Chinami wszystkimi tajemnicami w dziedzinie atomowej. Pomimo dość żywej reakcji innych członków Kierownictwa kolektywnego pozostających w Moskwie³, zło zostało dokonane. Słabości kurii moskiewskiej wychodziły na światło dzienne.

Tymczasem Chruszczow, niezadawalając się zachwianiem prestiżu duchowieństwa sowieckiego w oczach Chińczyków, przygotowywał cierpliwie posunięcie, które uważał za genialne. Atakując w lutym 1956 roku, na XX Zjeździe Partii, mit nieomyślności Stalina liczył, że zniszczy moralnie swoich głównych przeciwników jako najbliższych współpracowników zmarłego boga. W grze była sama zasada teokracji. Śmiertelne szczątki Stalina, pozbawione aureoli, stawały się po prostu pokątnym lokatorem mauzoleum, samą swoją obecnością profanującym święte relikwie Lenina.

Chińczycy, aczkolwiek zadowoleni z obrotu wypadków, byli jednak zaniepokojeni dalszymi skutkami, jakie mogło

3. Agencja TASS'a scenzurowała wypowiedzi Chruszczowa, podane przez prasę chińską, zaś minister Spraw Zagranicznych zapewnił zachodnich dyplomatów, że ta wypowiedź obciąża wyłącznie samego tylko Chruszczowa.

pociągnąć dla ich własnego kościoła chruszczowowskie obrazoburstwo. Ich komentarze, w zasadzie przychylne dla postanowień XX Zjazdu sowieckiego, ujawniały jednak to zaniepokojenie. Zgadząc się na oskarżenie nadużycia kultu jednostki, twierdzili jednak stanowczo, że nie należy na tej drodze posuwać się zbyt daleko, aby nie dyskredytować kierowników Partii w oczach ludu.

W międzyczasie stało się widoczne niszczycielskie działanie bomby Chruszczowa; jego konkurenci na próżno usiłowali pomniejszać jej znaczenie domagając się nieopublikowywania przemówienia. Rozprowadzane potajemnie przez jego akolitów, przemówienie Pierwszego Sekretarza nie było już tajemnicą dla nikogo. Paradoksalnie rzecz biorąc — wywołało ono najmniejsze wrażenie w Związku Sowieckim. Poza pewnym poruszeniem w Gruzji, gdzie kult obalonego boga przybierał charakter narodowy, społeczeństwo sowieckie przyjęło te rewelacje bez większego wzruszenia. Przyzwyczajone od dawna do automatycznego popierania wszystkich ukazów czerwonego Watykanu nie łatwo dawało się zaskoczyć. Każdy człowiek zadawał sobie tylko jedno zasadnicze pytanie: czy tajne przemówienie Chruszczowa oznaczało naprawdę jakąś nową orientację, czy też była to nowa prowokacja zmierzająca do zdemaskowania wrogów reżymu. Uparte milczenie prasy i radia na temat rewelacji XX Zjazdu, zdawało się potwierdzać tę drugą hipotezę. W końcu każdy postępował tak jak mu serce dyktowało: ludzie impulsywni atakowali pomniki bożyszczu, bojaźliwi natomiast woleli przeczekać. Sam Chruszczow, przerażony własną odwagą, musiał się trochę wycofać oświadczając, że pomimo swoich wybryków Stalin dobrze się zasłużył marksizmowi-leninizmowi. Skorzystano z tego aby zrekonstruować kilka rozbitych posągów Gruzina, ale nie wyciągnięto żadnych konsekwencji przeciwko autorom świętokradztwa⁴.

Za to w niektórych krajach satelickich koniec mitu stalinowskiego tłumaczono sobie jako wskaźnik słabnięcia hegemonii sowieckiej. Nacjonalistyczne uczucia ludności, przez tak długi czas tępione, budziły się z przymusowego letargu. Dostrzegalne w Czechosłowacji i Rumunii przebu-

4. W niektórych wypadkach te rekonstrukcje zamieniały się w groteskowe sceny, którym przyglądała się drwiąca publiczność. Tak było np. w Workucie, gdzie posąg Stalina stał przez trzy miesiące bez głowy, gdyż jeden urząd zwał na inny zaszczyt naprawienia „zbrodni”.

dzenie to stawalo się nie do opanowania w Polsce i na Węgrzech — w krajach tradycyjnie katolickich i antyrosyjskich.

Wypadki warszawskie z października 1956 roku wywołały w Kierownictwie kolektywnym prawdziwy zamęt. Pierwszym odruchem było użycie siły. Dywizje sowieckie znajdujące się w Polsce, przygotowywały się do interwencji. Siły stacjonowane w Niemczech Wschodnich i na Białorusi koncentrowały się na zachodniej i wschodniej granicy kraju. Opanowanie sytuacji silną ręką wydawało się nieuniknione. Ale wtedy bracia chińscy uznali, że nadeszła stosowna chwila, aby uratować monolit świata komunistycznego. Ich zdaniem zbrojna interwencja w Polsce mogłaby spowodować prawdziwą wojnę pomiędzy dwoma krajami socjalistycznymi, a to byłoby podzwonnym dla światowej rewolucji. Bez najmniejszego trudu narzucili swój punkt widzenia bezradnemu Kierownictwu kolektywnemu. Mao i jego ekipa uważali, że jedynym rozsądnym wyjściem z sytuacji były pertraktacje z Gomułką, do niedawna więzionym za odchylenie — tylko to mogło zapobiec całkowitej kontrrewolucji, która mogła mieć nieobliczalne skutki. Zrobienie z umiarkowanego komunisty bohatera narodowego — oto elegancki sposób zapobieżenia niebezpieczeństwu krucjaty, o którą wołał polski Kościół katolicki. Próba sił zakończyła się kompromisem, który uratował reżym komunistyczny w Polsce maskując ciężką porażkę Kierownictwa kolektywnego. Marszałek Rokossowski i inni okolicznościowi „Polacy”, którzy od szeregu lat z ramienia Kremla sprawowali całkowitą władzę nad bratnim narodem, zostali zmuszeni do wyjazdu do Związku Sowieckiego. Gomułka sam miał zaprowadzić w Warszawie porządek.

Zaledwie ochłonawszy z tych emocji członkowie Kierownictwa kolektywnego musieli stawić czoło wypadkom na Węgrzech. Tym razem próba sił dała zupełnie inne rozwiązanie. Powstanie w Budapeszcie szybko zamieniło się w prawdziwą kontrrewolucję, której żywym symbolem był kardynał Mindszenty, uwolniony przez powstańców z komunistycznego więzienia. Powstanie, narodowe i antykomunistyczne, cieszyło się moralnym poparciem Zachodu. Umiarkowany komunista, Nagy, uniesiony wypadkami ogłosił neutralność Węgier, zaapelował do Narodów Zjednoczonych i obiecał wolne wybory. Co gorsza, sowieccy wojskowi układali się z powstańcami. Na Kremlu zamieszanie sięgało szczytu. W grze było nie tylko stanowisko Chrusz-

czowa, ale być może i jego głowa. I znowu interweniowali Chińczycy, aby ratować nie tylko swojego kandydata, ale przede wszystkim sytuację, która wydawała się nie do uratowania. Nie czas było na układy. Pekin głosował za energiczną interwencją, ułatwioną zresztą szeregiem pomyslnych okoliczności, jak np. sprawa Sueska, która podzieliła opinię Zachodu, oraz istnienie „zastępczego Gomułki” w osobie Kadara. Dalszy ciąg jest znany.

Chińczycy mogli się rzeczywiście pochwalić, że uratowali jedność obozu. W grudniu 1956 Czou En-laj, wieczny *missus dominicus* Mao Tse-tunga przyjechał do Moskwy a następnie zrobił objazd krajów satelickich. Był to mało dyskretny sposób pokazania Kierownictwu kolektywnemu moralnej wyższości Pekinu w łonie Kościoła leninowsko-marxistowskiego.

Konkurenci Chruszczowa, do tej chwili skłóceni między sobą, musieli się pogodzić aby móc się przeciwstawić agentowi Chińczyków. Pretekstem stała się zasada decentralizacji ekonomii sowieckiej, zachwalana przez I-go Sekretarza Partii. Z chwilą skasowania ogólnego kierownictwa obozów, ogromne terytoria — administrowane dotąd bezpośrednio przez inkwizycję — przeszły pod zarząd różnych ministerstw technicznych, urzędujących w Moskwie. Po okrzepniętym nieporządku epoki stalinowskiej nastąpił płynny bałagan, któremu na próżno Kierownictwo usiłowało położyć kres. Dla Malenkowa, Mołotowa, Kaganowicza i innych centralizacja była nienaruszalnym dogmatem. Uważali, że wystarczyłoby stworzyć w samej Moskwie szereg super-ministerstw, które byłyby ponad istniejącymi organizmami, aby stał się cud. W przeciwieństwie do tego Chruszczow uważał, że stworzenie organizmów regionalnych będzie lekarstwem pozwalającym z jednej strony odciążyć stolicę, z drugiej zaś, w zbawienny sposób wstrząsnąć gospodarką.

Zdecydowani aby skończyć z Chruszczowem zwolennicy centralizacji, stanowiący większość w Prezydium Komitetu Centralnego, 18 czerwca 1957 przeszli do ataku żądając poddania tej sprawy pod głosowanie. Zgodnie z prawem obowiązującym środowisko, Pierwszy Sekretarz znalazłszy się w mniejszości winien był ustąpić i zgodzić się. Ale i tym razem kandydat Mao zbuntował się przeciwko zasadom teokracji. Zwołane przez niego Plenum Komitetu Centralnego miało całą sprawę rozpatrzyć jeszcze raz. Korzystając z wydatnego poparcia marszałka Żukowa,

ministra Obrony i zastępcy członka Prezydium, który postawił do jego dyspozycji samoloty transportowe ministerstwa — Chruszczowowi udało się ściągnąć ze wszystkich czterech krańców Związku Sowieckiego dygnitarzy Komitetu Centralnego. Po przybyciu do Moskwy byli oni przyjęci przez wysłanników Sekretariatu, których argumenty wzmacniała obecność wojska. Komitet Centralny przestając być w ten sposób marionetkowym parlamentem Partii, został wywyższony i postawił w mniejszości członków Prezydium, którzy przedtem decydowali sami o wszystkim. Malenkov, Mołotow, Kaganowicz i Szepiłow postawieni pod pręgierzem Partii stali się z kolei ofiarami genialnego manewru Chruszczowa, co wywołało wielkie zadowolenie Pekinu. W rzeczywistości jednak była to ciężka zbrodnia przeciwko samym założeniom teokracji, która siedem lat później obróciła się przeciwko podżegaczowi.

Po moralnej likwidacji grupy antypartyjnej, na Zachodzie ugruntowała się legenda kolportowana przez kilku znakomitych „kremlinologów”. Według niej, Malenkov, Mołotow, i towarzysze, okreśłani jako „niezłomni” i „stalownicy” cieszyli się sympatią Chińczyków. Ta legenda w dużym stopniu pomogła do zafałszowania obrazu obserwatorom niekomunistycznym, a w szczególności dała początek bajeczce o „dobrym Chruszczowie”, narażonym na ciemne machinacje „złych pro-chińczyków”. Tymczasem w Pekinie zwycięstwo Pierwszego Sekretarza sowieckiego powitane zostało jako wydarzenie świadczące o postępie. Wraz z Malenkowem i Mołotowem znikali ostatni rzecznicy bezwarunkowej hegemonii partii sowieckiej nad światem komunistycznym. Chruszczow wydawał się wymarzonym figurantem, dzięki któremu Mao mógł rządzić Imperium.

7 listopada 1957 świat komunistyczny święcił 40-lecie rewolucji rosyjskiej a także koniec wyścigu o władzę. Mao przybył we własnej osobie, aby intronizować swojego kandydata. Chruszczow z pokorą zaproponował zniesienie dogmatu pierwszeństwa Partii sowieckiej, ale Mao upierał się żeby ten dogmat pozostawić w mocy. Imperium musiało mieć przewodnika i wodza. Ta potrzeba była tym bardziej usprawiedliwiona w oczach Chińczyków, że wódz został przez nich wybrany. Dzięki niemu można było mieć nadzieję podniesienia uprzemysłowienia Chin, odbicia Formozy, korzystania z sekretów atomowych Związku Sowieckiego i uaktywnienia w reszcie świata procesu rewolucyjnego.

PO ZBRODNIACH NASTĘPUJĄ BŁĘDY

Naśladować Stalina, Chruszczow w marcu 1958 roku do swego tytułu Pierwszego Sekretarza Partii dorzucił tytuł prezesa Rady Ministrów Związku Sowieckiego. Od tej chwili mógł mieć złudzenie że, tak jak jego poprzednik, jest papieżem-cesarzem świata komunistycznego. Całe jego późniejsze zachowanie potwierdzało to złudzenie. Niewątpliwie ambicją Nikity Sergiejewicza było odniesienie zwycięstwa tam, gdzie Stalin przegrał. Ponieważ był w otoczeniu dawnego boga, miał skalę porównawczą. Bez wygórowanego mniemania o sobie mógł przypuszczać, że przewyższa go we wszystkich dziedzinach. Oskarżycielskie przemówienie z 24 lutego 1956 bardzo słabo maskowało pogardę jaką Chruszczow żywił w głębi duszy dla swego dawnego mistrza. Należy przyznać, że ta pogarda nie była bez podstaw. Pod genialnym kierownictwem Stalina Związek Sowiecki poniósł głośną klęskę w Chinach, w 1927, w Niemczech, w 1933, oraz w Hiszpanii w czasie wojny cywilnej. Czystki z lat 1937-1938 wykrwawiły do dna i pozbawiły kierownictwa Czerwoną Armię. Awantura fińska z 1939 o mały włos nie zamieniła się w katastrofę. Strategiczne zaskoczenie z 22 czerwca 1941 sprawiło, że Związek Sowiecki był o krok od zguby. Trzeba było wszystkich błędów Hitlera i jego otoczenia, nadzwyczajnego bohaterstwa żołnierzy i ludności Związku Sowieckiego oraz ogromnej pomocy materiałowej kapitalistycznych aliantów aby uratować beznadziejną sytuację. Ponadto ruiny i straty wojenne dołączyły się do katastrofalnych następstw obłąkanych rządów czasu pokoju. Lata powojenne,

pomimo zwycięstwa, wcale nie były szczęśliwsze. Jediną rzeczą pozytywną, jaką spadkobiercy mogli zapisać na dobro Stalina była Jałta, to targowisko wystrychniętych na dudka. Jeśli idzie o resztę — obraz był tak samo bezna dziejny na wewnątrz jak i na zewnątrz Związku Sowiec kiego.

Chruszczow, pewny siebie, nigdy nie mający cienia wą pliwości, był przekonany, że w większości wypadków wys tarczy postępować odwrotnie do zasad stalinowskich, aby wyprowadzić gospodarkę sowiecką z dotychczasowych ko lein, zapewnić nowe podstawy hegemonii Kremla nad świa tem komunistycznym i przyspieszyć na skalę planetarną zwycięstwo socjalizmu nad kapitalizmem stojącym nad przepaścią.

W rzeczywistości, będąc więźniem uproszczonej wizji świata, której jego zdrowy chłopski rozsądek nie potrafił skorygować, Chruszczow był skazany przez los na syste matyczne niedocenywanie wszystkich trudności, jakim mu siał stawiać czoło. Wyobrażając sobie, że metoda dialek tyczna, jeżeli będzie stosowana prawidłowo, może rozwiązać każdy problem, nowy władca, w każdej okoliczności, od woływał się do niej jak do niezawodnej recepty. Brak ogólnego wykształcenia przeszkadzał mu (tak samo zresztą jak i innym „kapłanom-urzędnikom” religii leninowsko marksistowskiej) w odróżnianiu bezwartościowej strony tej metody, które czasami, być może, okazywała się wydajna, ale na pewno nie była wystarczająca aby działać cuda. Szczególnie wydawał się całkowicie zapominać, że dialek tyka tylko wtedy może mieć zastosowanie jeżeli przeciwnik, któremu chce się ją narzucić, bierze udział w grze. Historia jego siedmiu lat rządów wykazywała stale słabości dialekty ki. Produkcje Chruszczowa na scenie Kremla były osta tecznie występem iluzjonisty, którego wszystkie numery, po dość dobrym początku, kończyły się porażką. Pierwszy „numer” polegał na rozegraniu „papieży-cesarzy” teokracji, którą on sam przedtem pozbawił inkwizycji, zabił jej boga i pozbawił święceń duchowieństwo. Trzeba było całej na iwnej i dobrej wiary widza, takiego jak Macmillan, aby mówić o „carze” Chruszczowie. Chińczycy, Albańczycy, Ru muni, a nawet w końcu sami obywatele sowieccy, odkry wali oszustwo zmuszając reżyserów teatru moskiewskiego do odesłania nieszczęsnego prestidigitatora za kulisy.

Wszystkie inne aspekty gorączkowej działalności sowie ckiego władcy, zarówno w sprawach wewnętrznych jak i

zewewnętrznych, wskutek tego grzechu pierworodnego były od początku zwichnięte.

Reformy przedsięwzięte w samym Związku Sowieckim od roku 1957 jak: decentralizacja gospodarki, reorganizacja systemu kołchozów, sprawiedliwości, nauczania, utrzymywania porządku etc. wymagały żelaznej ręki. Zbiegając się z jednej strony z ogólną odwilżą, a z drugiej strony z wydatnym rozwojem ekonomicznym kraju (w każdym razie w pewnych sektorach) zarządzenia te spowodowały powiększenie się chaosu i jeszcze bardziej osłabiły autorytet reżymu wśród ludności.

Licząc przede wszystkim na rozwój gospodarczy, który podniesie jego popularność a jednocześnie wykaże wyższość systemu socjalistycznego, Chruszczow bardzo szybko stanął w obliczu całej serii problemów, których dialektyka nie umiała rozwiązać. Wynikając z zasadniczej sprzeczności pomiędzy nieludzką religią, którą usiłował wcielać w życie, a naturą ludzką, której nie mógł zmienić, problemy te narzucały następujące alternatywy: władza — prosperity, rządy silnej ręki — liberalizm, samowystarczalność — wkład kapitałów zagranicznych. Nie mogąc zaprzeczyć się religii, której sam był wielkim kapłanem, Chruszczow automatycznie zmuszony został do wybiegów, improwizacji i półśrodków w drodze do celu, który chciał osiągnąć.

Przyjawszy na siebie rolę szermierza *prosperity*, powiększenia dóbr konsumpcyjnych i, co za tym idzie, — rozbrownienia, w ostatecznym wyniku spowodował nadzwyczajny wzrost sowieckiej potęgi wojskowej, nie potrafił jednak jednocześnie podnieść poziomu życia obywateli. Dzięki niemu Związek Sowiecki budził strach, ale nie wzbudzał zażyłości. Jego termonuklearne rakiety były o wiele mniej wydajne niż działa Hitlera, które wyprodukowano po to, aby dostarczyć Reichowi masła sąsiadów. Arsenał zbudowany pod panowaniem Chruszczowa miał bronić sowieckiego masła, które stało się produktem niezmiernie rzadkim. Z roku na rok oszczędności, które chciał robić poprzez redukcję wojska ułatwiały się przy budowie nowych broni, których koszty utrzymania materiałowego były coraz większe. Ukrywanie części wydatków wojskowych służyło jedynie propagandzie.

Kuszone korzyściami liberalizmu nie mógł jednak rzec się kierownictwa rządów. Zachęcając do korzystania z zysków i faworyzując tezy Libermanna, które częściowo wprowadzono w życie, zmuszony został do skonsolidowania na-

cisku partii na produkcję budząc niezadowolenie zarówno „kapłanów” jak i „techników” swoją reformą struktury ekonomiczno-administracyjnej z listopada 1962.

Usiłując otrzymać za wszelką cenę zwiększoną pomoc ekonomiczną ze strony kapitalistów, a jednocześnie utrzymując autarchię — znalazł się w końcu w sytuacji hybrydy. Większość krajów kapitalistycznych wahała się czy przyznać Związkowi Sowieckiemu długoterminowe kredyty, co sprawiało, że ich pomoc finansowa nie mogła stanowić prawdziwego dopływu świeżej krwi dla gospodarki sowieckiej. Zresztą wzmożone dostawy dóbr materiałowych grzęzły w mule sowieckiej biurokracji. Całe fabryki zmontowane przez specjalistów zagranicznych traciły automatycznie na wartości gdy tylko znalazły się w zasięgu planowanej gospodarki.

Na koniec, i przede wszystkim, najbardziej wyraźne bankructwo ujawniało się w dziedzinie rolnictwa, tej pięty achillesowej reżymów kolektywnych. Nieznaczny postęp odnotowany w porównaniu z epoką stalinowską uzyskany został jedynie przez znaczne powiększenie powierzchni uprawy. Żadna ze spektakularnych inicjatyw Chruszczowa nie osiągnęła celu. Oddanie kołchozom parków maszynowych, dotąd zarządzanych przez państwo, w bardzo wielu wypadkach przemieniło te parki — i tak źle utrzymywane w przeszłości — w prawdziwe cmentarzyska. Doświadczenie z dziewiczymi terenami i masową mobilizacją młodych „entuzjastów”, których siłą wyciągano z innych sektorów gospodarki, mogło wydawać się korzystne tylko przez bardzo krótki okres czasu. Zapiaszczenie wielkiej części ziem zagospodarowanych w Kazachstanie, brak nawozów sztucznych, a przede wszystkich zła wola entuzjastów, z których wielu zdezerterowało, nadały temu doświadczeniu najbardziej nieodparty obraz absurdu. W 1963 Związek Sowiecki został zmuszony do importu zboża, aby uniknąć początków głodu. Blisko 50% pracującej ludności zatrudnionej w rolnictwie okazało się niezdolne do dostatecznego wyżywienia pozostałej części kraju! „Kto był największym czarodziejem naszych czasów? — zapytywało Radio Erywań, aby następnie odpowiedzieć — Chruszczow, ponieważ siał u nas kukurydzę a potem zbierał zboże w Kanadzie!”

Do tego smutnego obrazu należało dorzucić skutki jakie w łonie imperium komunistycznego wywołał rozdzwiek Moskwa-Pekin, za który odpowiedzialność w dużej mierze spadała na Chruszczowa. Od lata 1958 wydawało mu się,

że może nawrócić do zdrowych tradycji epoki stalinowskiej, i całkowicie podporządkować Mao woli Kremla. W 1959 nieporozumienie zamieniło się w próbę sił na skutek sankcji, jakie zastosowała Moskwa w stosunku do krnąbrnego alianta (wstrzymanie pomocy sowieckiej w zakresie energii nuklearnej, następnie, w roku 1960, zmniejszenie pomocy gospodarczej i odwołanie techników pracujących w Chinach) i mimo wysiłków, aby je zakłajstrować w listopadzie 1960 (konferencja 81 partii) zakończyło się faktyczną schizmą w roku 1963.

Jeśli idzie o wrogów kapitalistycznych, wielki plan Chruszczowa polegał na doprowadzeniu do jakiejś super-Jały, która pozwoliłaby mu na uzyskanie od kierowników państw Zachodu jak największych ustępstw (rozbrowienie, sprawa niemiecka) oraz na operacji na wielką skalę skierowanej na Trzeci Świat. W obu wypadkach skończyło się to klęską. Termonuklearne rakiety sowieckie, przeznaczone by „odwieść” od złych zamiarów nieprzyjaciela, który nie miał najmniejszego zamiaru napadać na Związek Sowiecki, okazały się mało wydajnym środkiem politycznym. Podczas gdy pokojowa koegzystencja coraz bardziej traciła swoją rewolucyjną treść — konkurencja chińska i anarchiczne wrzenie w krajach niedorozwiniętych stawiały przed strategami Kremla coraz trudniejsze problemy.

Przypomniawszy tych kilka znanych faktów, panowanie Chruszczowa możemy podzielić na trzy okresy. Pierwszy — lata euforii — który trwał do końca 1960 roku, do konferencji 81 partii. Drugi — lata uporu — zakończył się w październiku 1962 kryzysem kubańskim. Wreszcie trzeci — lata niemocy — zakończył się rewolucją pałacową w dniu 14 października 1964.

LATA EUFORII (1958-1960)

Od chwili zwycięstwa Chruszczowa nad dawnymi konkurentami upłynął rok. Nowy papież-cesarz na czele ekipy wiernych, z których niektórzy, jak na przykład Breżniew, zawdzięczali mu całą swoją karierę w aparacie Partii, zapoczątkował w Związku Sowieckim serię reform, zmierzających do utwalenia swojej władzy i do wyprowadzenia gospodarki kraju z zastoju. W pierwszym rządzie stopniowo usuwano z kluczowych stanowisk dawnych zauszników Malenkowa i jego towarzyszy, których najpierw obwołano „zacofanymi dogmatykami”, aby następnie przylepić im nazwę „stalinstów”. Epitet „staliniści” leżał u podłoża pewnego pomieszania pojęć, specjalnie u obserwatorów zachodnich, dla których Chruszczow i jego ekipa stali się „liberałami”, walczącymi z dygnitarzami żądnymi osobistej władzy. Legenda o dobrym „Chruściku” parającym się z intrygami „niezłomnych”, „stalinstów” i „marszałków”, stworzyła wygodny schemat dla sfory kremlinologów i przyczyniła się znacznie do spopularyzowania osoby Chruszczowa w demokracjach zachodnich.

Na Kremlu panował optymizm. Zbiory zapowiadały się wspaniale. Decentralizacja gospodarki wydawała się korzystna. Sto pięć regionalnych sztabów głównych — sownarchozów — wykazywało wzmożoną aktywność bombardując stolicę komunikatami o zwycięstwie. W sekretariacie Komitetu Centralnego opracowywano gorączkowo ambitny plan przejścia z socjalizmu do komunizmu. W praktyce to nie oznaczało nic, ponieważ nic nie pozwalało stwierdzić, że społeczeństwo socjalistyczne zostało w Związku Sowiec-

kim naprawdę zbudowane, ale Chruszczow niewątpliwie liczył na magiczny efekt nowych sloganów. Aby ostatecznie wyprowadzić ogromny kraj z odrętwienia musiał podniecać entuzjazm i zapowiadać bliskość nowej ery.

Postępujące zmiany w sytuacji światowej dodatkowo wzmacniały optymizm rządzącej ekipy. W trzecim świecie przyspieszał się proces dekolonizacji. Duch Bandungu, wykorzystany na rzecz świata komunistycznego przez „braci chińskich”, robił swoje. Antyimperialistyczny wiatr zmiażdżył całą hemisferę Południa. Od czasu Suez Egipt Nassera stał się nie tylko faktycznym aliantem ale także przerwszorzędną odskoczną zarówno w stronę podminowanego Magrebu jak i w stronę czarnej Afryki. Stary wzór Lenina, że los rewolucji światowej rozegra się w krajach kolonialnych i półkolonialnych był bardziej niż kiedykolwiek aktualny.

Strategiczny plan Kremla był prosty. Z jednej strony wystarczyło popierać proces dekolonizacji, aby zniszczyć ślady dawnych imperiów i związać ze sobą społeczeństwa krajów świeżo niepodległych. Tam gdzie społeczeństwo nie dojrzało jeszcze do komunizmu należało pozostawić ich burżuazyjne elity w oczekiwaniu chwili kiedy zluzuje je siły naprawdę rewolucyjne. Z drugiej strony należało moralnie i materialnie rozbroić „blok imperialistyczny” i tak już podzielony wewnętrznymi sprzecznościami i niewątpliwie osłabiony ciosem jaki zadała mu dekolonizacja. Żeby osiągnąć te cele, pokojowa koegzystencja wydawała się formą wojny najmniej kosztowną i najbardziej korzystną. Jeszcze przed nastaniem ery atomowej „pokój”, to jest walka wszystkimi możliwymi środkami z wyłączeniem bezpośredniego odwołania się do siły zbrojnej, był szeroko stosowany przez strategię komunistyczną. Od chwili ukazania się broni atomowych, nie było już wyboru. Dysponując ogromną siłą przekonywującą, Związek Sowiecki grał na strachu przed światowym kataklizmem w stosunku do przeciwnika, którego jedynym odruchem obrony był pakt wojskowy. Wystarczyło tylko głośno krzyczeć o agresywnym charakterze tego paktu, do którego od 1954 włączono Niemcy Zachodnie, których kierownicy nie mogli przecież zgodzić się ani na podział swego kraju ani na ostateczną utratę terytoriów niemieckich na Wschodzie. Całkowite rozbrojenie i pokojowe załatwienie problemu niemieckiego — to dwa ulubione koniki Sowietów, którym Zachód nie umiał przeciwstawić żadnej konstruktywnej kontrpropozycji. A zatem

trzeba było najszybciej znaleźć sposób przyparcia Zachodu do muru — to jest do zwołania konferencji na szczycie, aby w tych dwóch sprawach wymóc na nim rzeczowe ustępstwa. Po ich uzyskaniu można byłoby następnie na nowo negocjować i tak, od konferencji do konferencji, uzyskać spodziewany rezultat.

W lecie 1958 rewolucja w Iraku wydawała się Chruszczowowi doskonałą okazją do rozpoczęcia pierwszej z tych konferencji. Lądowanie piechoty morskiej w Libanie oraz przybycie brytyjskich spadochroniarzy do Jordanii były więcej niż dobrymi pretekstami. W Moskwie oczekiwano reakcji antyamerykańskich ze strony ludności Libanu a także zamieszek w Jordanii, które postawiłyby Zachód w trudnej sytuacji. Nakazując spektakularną koncentrację wojsk na Kaukazie i w Turkiestanie, Chruszczow mógł krzyczeć, że pokój jest zagrożony i żądać zwołania konferencji. Jednakowoż brak reakcji ze strony Libanu i Jordanii pokrzyżował te plany. Trzeba było zadowolić się „postępowym” charakterem nowego reżymu irackiego oczekując lepszej okazji. W tym samym czasie chińscy przyjaciele Chruszczowa uznali za stosowne rozpocząć przygotowania wojenne, zmierzające do odbicia Formozy, i beczelnie przypomnieli mu obietnice z 1954 roku.

Chruszczow wraz z marszałkiem Malinowskim zmuszony był udać się do Pekinu, aby uspokoić Mao i przypomnieć mu jednocześnie, że jedność świata komunistycznego może być utrzymana tylko przy zachowaniu ścisłej dyscypliny. Po długich układach Chińczycy zmuszeni zostali do ustąpienia ograniczając ofensywę do demonstracyjnego ognia artyleryjskiego na Quemoy i Matsu. Przekonany, że osadził kłopotliwych aliantów, Chruszczow powrócił do Moskwy, aby przygotować swoje wielkie posunięcie: „konferencję na szczycie”.

Referendum francuskie, zatwierdzające przysięgającą większością przekazanie władzy gen. de Gaulle’owi dostarczyło 30 września analitykom z Kremla pewnych elementów potrzebnych do ich przyszłego manewru. Pretensje francuskie, żeby stać się potęgą atomową, oraz zbliżenie francusko-niemieckie, którego Generał okazał się zwolennikiem, stanowiły dwa ważne czynniki, które należało jak najszybciej wykorzystać. Ugodzić się ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie nie przekazywania broni nuklearnej — i w ten sposób przeciwstawić Waszyngton Paryżowi, poruszyć widmo atomowego uzbrojenia Bundeswehry, jako

logicznego następstwa zbliżenia francusko-niemieckiego, zwabić skandynawskich członków O.T.A.N.'u propozycją Europy środkowej „zdenuklearyzowanej” — to były wstępne kroki wielkiego zamierzenia, którym miał być Berlin. Paradoksalna sytuacja zachodniego Berlina wydawała się idealnym środkiem presji. 10 grudnia 1958 Chruszczow wygłosił swoje słynne przemówienie o konieczności podpisania w końcu pokoju z Niemcami i o nieusprawiedliwionej obecności alianckich kontyngentów wojskowych w Berlinie zachodnim. W dwa dni później powrócił do tych spraw podkreślając, że jeżeli Alianci nie zgodzą się na rokowania do 25 maja 1959, Związek Sowiecki wycofa swoje komisje kontrolne, pozostawiając Zachodowi kłopot załatwiania spraw z władzami Niemiec Wschodnich, jako państwa suwerennego, które będą zmuszeni uznać.

To posunięcie sowieckie miało składać się z czterech faz. Pierwszą zakończyła w marcu 1959 roku wizyta Mac-Millana w Moskwie — Chruszczow osiągnął tutaj swój pierwszy cel — Zachód chciał negocjować.

Druga faza rozpoczęła się w kwietniu, w Genewie. Alianci dręczący się bez przerwy sprawą Berlina podczas gdy cel Sowietów był zupełnie inny, mając do czynienia z głuchym na wszelkie argumenty Gromyko, powinni byli zrozumieć, że rozmowy na szczęblu ministrów nie doprowadzą do niczego. Wice-prezydent Stanów Zjednoczonych, Nixon, udał się z kolei do Moskwy, a zatem drugi cel sowiecki został również osiągnięty. Chruszczow, który tylko na to czekał, został zaproszony do Stanów Zjednoczonych. Po rozmowach w Camp-David konferencja na szczycie stała się pewnością. Należało tylko stworzyć dookoła niej odpowiednią atmosferę.

Ta faza trwała siedem miesięcy. Na zmianę z propagandą sowiecką prasa, radio i telewizja krajów „burżuazyjnych” głośiły odprężenie, koniec zimnej wojny i przedstawiały przyszlą konferencję jako wydarzenie o nieobliczalnym znaczeniu historycznym. Każdy zastanawiał się czy konferencja zakończy się sukcesem czy też klęską, tak jakby tego rodzaju spotkanie można było w ogóle rozpatrywać pod tym kątem. Niewielu tylko zastanawiało się kto wyjdzie zwycięsko z tego spotkania: Związek Sowiecki czy Zachód.

Chruszczow, który zapoczątkował tę fazę mówiąc na zgromadzeniu O.N.Z. o generalnym rozbrojeniu, uważał za konieczne zatrzymać się w drodze powrotnej w Chinach,

aby włączyć Chińczyków do swego manewru. Ci ostatni winni byli nie tylko zrezygnować z podboju Formozy, ale ponadto uznać Czang Kai-szeka, gdyż po jego śmierci reżym nacjonalistyczny rozleci się tam sam przez się i pozwoli na pokojowe połączenie z Chinami. W międzyczasie zaś umowa Pekin-Taipeh stanowiłaby precedens pozwalający przyjąć obydwie państwa chińskie do O.N.Z. i przez to samo postawić na porządku dziennym sprawę dwóch państw niemieckich. Reakcja braci chińskich była jednak nadspodziewanie gwałtowna. Mao odrzucił z oburzeniem propozycję tak bardzo sprzeczną z interesami jego rewolucji. Chruszczow nie tylko nie dotrzymuje swoich obietnic, ale co więcej jawnie zdradza sprawę. Papież-cesarz powracał do Moskwy z niczym, ale całkowicie zdecydowany aby narzucić swoją wolę siłą.

Luka chińska nie opóźniała zresztą rozwoju jego zamierzeń. W styczniu 1960, przed Najwyższą Radą ogłosił znaczne zredukowanie sowieckich efektywów wojskowych¹ i obiecał wyrzucić na złom samoloty i okręty wojenne. Wywołało to pewne zamieszanie w najwyższym dowództwie wojskowym Sowietów podczas gdy szereg zarządzeń demobilizacyjnych przeprowadzono w najwyższym nieporządku. Tym niemniej na zewnątrz Chruszczow uznany został za szermierza rozbrojenia. Jego podróż propagandowa do Francji w marcu zamknęła trzecią fazę operacji. Pozostawało więc tylko przygotowanie samej konferencji. Plan rozbrojeniowy został opracowany po to, aby służyć za podstawę do rozmów. Jeśli idzie o sprawę niemiecką wystarczało skłonić Aliantów do wywarcia łagodnej presji na ich przyjaciela Adenauera, aby ten zgodził się na przyjęcie zasady parytetowego komitetu, grupującego przedstawicieli obu Niemiec. Ustępstwa Zachodu w tych dwóch sprawach nosiłyby w sobie zarodek rozkładu O.T.A.N.'u.

Sprawa U 2, z 1 maja 1960, dała Chruszczowowi ponadto możliwość nowego manewru, zmierzającego do postawienia prezydenta Eisenhowera w opozycji do Pentagonu i C.I.A. Ponieważ jednak prezydent Eisenhower osłonił misję Powersa swoim autorytetem — Sowietom nie pozostało nic innego jak zwiększyć żądania.

Przybywszy do Paryża dnia 14 maja, czyli na dwa-dzieścia cztery godziny przed przewidzianym terminem,

1. 1.200.000 żołnierzy w tym 200.000 oficerów i 50.000 podoficerów służby stałej.

Chruszczow szykował się do wydania ostatecznej bitwy. Jego rozumowanie było proste jeżeli nie uproszczone. Mając przed sobą trzech skłóconych przeciwników liczył, że zmuszając ich przede wszystkim do tłumaczenia się — będzie ich miał w ręku. W jego oczach przedstawiciele Zachodu znajdowali się w impasie, który uniemożliwiał im odmówienie rozpoczęcia negocjacji — nie godząc się bowiem na nie stawali się automatycznie podległymi do wojny. Podniecona opinia publiczna oczekiwała Bóg wie jakiego cudu od konferencji na szczycie. Telewizja, radio i prasa burżuazyjna pracowały w rzeczywistości na korzyść Kremla. Generał Eisenhower, człowiek Camp-David, więzień legendy o „prezydencie pokoju”, wydawał się łatwą zdobyczą. MacMillan, zwolennik układów za wszelką cenę, mógł najwyżej zachęcać go do poświęcenia miłości własnej na ołtarzu międzynarodowego odprężenia. Pozostawał generał de Gaulle. Chruszczow z racji różnych powodów przypuszczał, że ma nad nim przewagę. Przede wszystkim była sprawa algijska, która mogła posłużyć za środek dyskretnego nacisku. Z drugiej strony Francja była potęgą przyjmującą, a zatem generał powinien był życzyć sobie pomyślnego rozwiązania konferencji. Ponadto jego niechęć do Ameryki była także atutem nie do pogardzenia.

Zaraz po przyjeździe papież-cesarz sowiecki w towarzystwie ministra Spraw Zagranicznych Gromyko i marszałka Malinowskiego zainicjował ostatnią fazę swojego manewru. W wyniku spotkania z MacMillanem mógł liczyć na przychylny start. Brytyjski mąż stanu w panice podążył do prezydenta Eisenhowera, aby powiadomić go o niezmiennym stanowisku Sowietów. Rzecz jasna, że nie znamy tonu w jakim była przeprowadzona rozmowa, ale możemy chyba przypuszczać, że MacMillan był raczej zwolennikiem honorowego kompromisu.

W poniedziałek, 16 maja, zaraz po rozpoczęciu konferencji, Chruszczow wierząc w końcowe zwycięstwo, uderzył do ataku. Stany Zjednoczone winne się przed nim wytłumaczyć; nie rozpoczęcie układów przed otrzymaniem zadośćuczynienia. Pozostawiając przeciwnikom dwadzieścia cztery godziny czasu do namysłu, Chruszczow opuścił zebranie grożąc im ponadto, zwołaniem konferencji prasowej po południu dnia następnego.

17 maja, przedpołudniem, przekonany że wygrał sprawę, pozwolił sobie na małą wycieczkę turystyczną w towarzystwie marszałka Malinowskiego. Zawiadomiony w

południe, że konferencja podejmie obrady o godzinie 15, nie zwlekając wrócił do Paryża.

„Panowie, ponieważ Związek Sowiecki nie chce konferencji, więc konferencji nie będzie!” — to krótkie zdanie, wypowiedziane przez generała de Gaulle’a unicestwiło cały manewr, tak pracowicie przygotowywany od listopada 1958. Chruszczow był unieszkodliwiony. Na szczęście dla niego tylko niewielu dyplomatów i dziennikarzy zachodnich zrozumiało doniosłość tego wydarzenia. Większość opłakiwała klęskę konferencji, podczas gdy była to klęska Chruszczowa. Dalsze zachowanie się władcy Moskwy stwierdzało wyraźnie jego rozterkę: konferencja prasowa z 18 maja², postój w Berlinie Wschodnim, a w końcu bezgłośny powrót do Związku Sowieckiego.

Konsternacja w kołach komunistycznych nie była udawana. „De Gaulle storpedował konferencję na szczycie” — brzmiał tytuł „L’Humanité” i nie było to wcale trickiem propagandowym. Za to w Pekinie bracia chińscy z trudem ukrywali zadowolenie. Fakty stwierdzały, że oni mieli rację. Strategia konferencji na szczycie „rewizjonisty” Chruszczowa zrobiła plajtę. Nie śmiejąc jeszcze występować otwarcie, otoczenie Mao mnożyło intrygi w łonie partii komunistycznych przeciągając zwłaszcza na swoją stronę Albańczyków. Przed rokiem, Chruszczow w czasie krótkiego pobytu w Tiranie, głęboko dotknął Enwera Hodżę i Mehemeta Szehu powątpiewając w uprzemysłowienie ich kraju.

Jedna porażka pociąga za sobą inną. W lipcu tegoż roku anarchia, która wstrząsnęła Kongiem belgijskim — po ogłoszeniu jego niepodległości — obróciła się w końcowym wyniku przeciwko interesom Związku Sowieckiego. Zmuszony do końca podtrzymywać Patrice Lumumbę, Chruszczow wszedł w konflikt z generalnym sekretarzem O.N.Z., Hammerskjöldem, co w rezultacie odciągnęło od niego część jego sympatyków w trzecim świecie. We wrześniu 1960 r. wyprawa przywódców państw komunistycznych na walne zebranie O.N.Z., pod przewodnictwem premiera sowieckiego zakończyła się nową porażką ukoronowaną biciem butem w stół.

Co gorsza, w czasie tej samej podróży Albańczyk Enwer Hodża pozwolił sobie na gwałtowne krytykowanie osoby

2. Nie przewidując takiego rozwoju wypadków, Chruszczow musiał przełożyć na następny dzień konferencję prasową, zapowiedzianą na 17.

papieża-cesarza. Trzeba było poddać go kwarantannie, ale ogrom samego przestępstwa obraży majestatu sprawiał, że należało najszybciej ująć świat komunistyczny silną ręką.

W listopadzie 1960 zebrało się w Moskwie 81 partii. Po niekończących się dyskusjach, które odznaczały się twardą nieustępliwością Chińczyków i arogancją Albańczyków, z trudem udało się zredagować wielostronicowy dokument, który nazwano historycznym. Na pozór jedność imperium była przywrócona. Niepoprawny optymistą Chruszczow mógł wierzyć, że kilka poniesionych w ubiegłym roku niepowodzeń to tylko wypadki bez znaczenia.

OKRES UPORU (1961-1962)

Potrzeba było rzeczywiście całej naiwnej wiary Chruszczowa w magiczne zalety marksizmu-leninizmu oraz w swoje własne zdolności, aby w styczniu 1961 roku wyobrazić sobie, że wszystko jest jak najlepiej.

W Związku Sowieckim odwołanie się do entuzjazmu, którym miano nadzieję z powodzeniem zastąpić obalony system silnej ręki, okazało się prawie tak samo mało rentowne jak terror. Cud rolniczy z roku 1958 nie powtórzył się. Część „entuzjastów” dziewiczych terenów opuściła te odległe rejony udając się w bardziej gościnne okolice europejskiej Rosji. Burze piaskowe przechodziły jedna po drugiej przez świeżo uprawione przestrzenie, dla których zresztą — z winy niewystarczająco rozwiniętego przemysłu chemicznego — brakło nawozów sztucznych. W tradycyjnie rolniczych okręgach Ukrainy, południowej Rosji i Syberii wydajność z hektara była nadmiernie niska. Wysilek w kierunku uprawy kukurydzy, tak bardzo zachwalanej przez suwerena, dawał wyniki jedynie na papierze. Przeciętny kołchoźnik koncentrował swoją energię na własnym skrawku ziemi, mając na rzecz kolektywnego majątku jedynie udany entuzjazm, przeważnie ograniczony do uczestnictwa w mitingach i do teoretycznej obecności w polu.

Poza przemysłem ciężkim i produkcją uzbrojenia — inne gałęzie przemysłu działały raczej źle niż dobrze. Uwolniony od terroru, ogromny kraj przeistaczał się w jarmark. Fałszerstwa w statystyce, praktykowane na szeroką skalę w epoce stalinowskiej, stały się zbiorową grą, w której pomysłowość i fantazja każdego z osobna miały duże pole do popisu. Aparat Partii i administracja rządowa znajdowały się w stanie stałej reorganizacji na skutek przegrupowań kadr, dzięki którym cesarz i jego otoczenie usiłowali zapewnić sobie panowanie nad krajem.

Żeby wyjść z impasu należało nawrócić do rządów silnej ręki, ale taki nawrót był coraz bardziej niemożliwy. Stawszy się człowiekiem destalinizacji, Chruszczow prawdopodobnie sam w to uwierzył. Co za zmiana w stosunku do czasów w których milionami likwidował Ukraińców!

Jego największym kłopotem na początku tego roku była sytuacja wewnątrz świata komunistycznego. Aby zachować i — o ile to możliwe — skonsolidować jedność z takim trudem osiągniętą w listopadzie 1960 — należało najszybciej uregulować sprawą albańską. Pałacowa rewolucja w Tiranie wydawała się tu środkiem najskuteczniejszym. Związek Sowiecki liczył na pewną ilość wiernych stronników, których posiadał w łonie partii albańskiej. Należało ich tylko trzymać ciepłą ręką. Kierownicy frakcji pro-sowieckiej, admirał Temi Sejko i posłanka Beliszowa, przygotowywali się do akcji. Sukces jej zależał, jak się wydawało, od przystąpienia do niej elementów wojskowych, w większości uformowanych w Związku Sowieckim. Na Kremlu, gdzie wierzono w wynik tego zamachu stanu, zapomniano tylko o jednym drobnym szczególe: mianowicie że w Albanii policja nie została tak rozczłonkowana jak w samym Związku. Uprzedzeni na czas, Enwer Hodża i Mehemet Szehu natychmiast zareagowali. Kocioł na wielką skalę pozwolił ich zbirom wyłapać wszystkich prawdziwych czy domniemyanych przeciwników i, naturalnie, zmusić ich do zeznań. Od lutego kierownicy albańscy mogli z całą bezkarnością kpić sobie z Chruszczowa grożąc mu podaniem do publicznej wiadomości dowodów zмовы sowieckiej misji w Tiranie ze „spiskowcami”. Oficjalnie mówiło się, że to był spisek pro-titoistowski, że winni byli płatnymi agentami Jugosławii, ale prasa albańska dawała do zrozumienia że byli tam wmieszani i inni¹.

Na szczęście uwagę od tych spraw odwróciła w kwietniu porażka, poniesiona w czasie lądowania sił anty-castrowskich w Zatoce Swińskiej, i następujący zaraz po niej nieudany pucz w Algierze. Nowe możliwości otwierały się przed światową strategią Chruszczowa.

8 maja Chruszczow postanowił zrezygnować z sowieckiej bazy łodzi podwodnych w Valonie (Albania) i zbrojnotować dewiacjonistów z Tirany. Zresztą, szło tu o przygo-

1. Istnieje także i inna wersja, według której „spisek” miał miejsce w sierpniu 1960 r. i że Albańczycy trzymali go w tajemnicy. Admirał Temi Sejko został stracony w końcu maja.

towanie przyszłego spotkania z młodym prezydentem Kennedy; Chruszczow miał nadzieję, że w czasie rozmowy uda mu się na nowo zalansować zwołanie „konferencji na szczycie”. Przeciwnik wydawał się przystępny. Młody, niedoświadczony, nowy prezydent nie ochłonął jeszcze z ciosu, jakim była dla niego porażka na Kubie. Ponadto, przekonany że jego poprzednik, generał Eisenhower, nie umiał rozmawiać z Rosjanami, pałał chęcią wznowienia dialogu, co dla dyalektyka, jakim był Chruszczow, było gratką nie lada.

W dniach 3 i 4 czerwca prezydent Kennedy zapoznał się, swoim kosztem, z dyalektyką komunistyczną. Chruszczow z łatwością skierował rozmowę tak jak chciał — to jest na sprawę niemiecką, a na zakończenie złożył Kennedemu memorandum, bliższe ultimatum niż noty dyplomatycznej. Związek Sowiecki jeszcze raz groził podpisaniem odrębnego pokoju z Niemcami Wschodnimi i żądał uregulowania sprawy Berlina.

Rozpoczął się nowy kryzys. Wykorzystując fakt, że demobilizacja ogłoszona w 1960 r. zakończyła się takim bałaganem iż musiano ją wstrzymać przed miesiącem, Chruszczow ogłosił zawieszenie demobilizacji ze względu na bezpieczeństwo kraju a jednocześnie zawiadomił o powiększeniu budżetu wojskowego. Z drugiej strony Atlantyku powoływano rezerwistów. Mimo więcej niż sztucznego charakteru, kryzys, wydymany przez radio i prasę, przybierał groźne rozmiary. W Berlinie wschodnim strach przed mogącymi nastąpić wypadkami spowodował prawdziwy exodus na Zachód. Wobec ogromu tego zjawiska władze komunistyczne były zmuszone do przeciwdziałania. 13 sierpnia 1961 r. Moskwa upoważniła Ulbrichta do zbudowania „muru”. Ten środek nie tylko pozwalał na zahamowanie exodusu, ale również na stwierdzenie wrażenia jakie wywoła to posunięcie. Niestety, brak poważnej reakcji ze strony Aliantów przypieczętował ostateczny podział dawnej stolicy Rzeszy.

We wrześniu tegoż roku Chruszczow postanowił wzmocnić Pakt Warszawski. Jak dotąd ta komunistyczna odbitka O.T.A.N.'u była paktem tylko z nazwy. Jego narzędnikiem militarnym były sowieckie siły zbrojne, gdyż wojska satelitów miały jedynie za zadanie utrzymywanie porządku we własnych krajach. Liczne powody zmuszały Kreml do zmiany tego stanu rzeczy. Pierwszy i na pewno najważniejszy wynikał z sytuacji powstałej na wewnątrz świata komu-

nistycznego wskutek dwuznacznego stanowiska Chin i bezczelnej postawy Albanii. Era bezwarunkowych satelitów skończyła się. Jedność obozu mogła być realizowana jedynie na nowych podstawach. Wywyższone do rangi aliantów, komunistyczne kraje Europy wschodniej miały być wyposażone w nowoczesną broń. Takie rozwiązanie miało ponadto i ten plus, że zwałało na tak zwanych aliantów część wydatków na wojsko, które ciężko nadwężywały budżet sowiecki. Ponadto z myślą o przeciwniku kapitalistycznym było wygodnie podnieść wojskową wartość paktu.

W tym samym czasie, korzystając ze zwołania do Belgradu konferencji krajów niezaangażowanych, rząd sowiecki ogłosił, że przystąpi do serii wybuchów nuklearnych w atmosferze. Tutaj także, poza techniczną koniecznością tych eksplozji, główne znaczenie miał czynnik psychologiczno-polityczny. Chruszczow miał niewątpliwie nadzieję, że wywoła to w Belgradzie ogólny lament, który zakończy się zbiorową petycją krajów niezaangażowanych do O.N.Z., oraz do wielkich potęg atomowych, z żądaniem jak najszybszego zwołania konferencji na szczycie. Ale i tym razem jego nadzieje były płonne. Żle zorkiestrowany koncert żalów krajów niezaangażowanych miał bardzo nielicznych słuchaczy. Tito uznał inicjatywę sowiecką za osobistą obrazę, Nasser usiłował wykorzystać ją do własnych celów, jedynie tylko Pandit Nehru mówił niejasno o konieczności zgody na rozbrojenie.

Kryzys berliński grzązł. Pierwsze wspólne manewry wojskowe członków Paktu Warszawskiego miały zbyt wyraźny charakter ćwiczeń, aby wywołać odpowiedź Zachodu. Widmo podpisania jednostronnego pokoju z Niemcami Wschodnimi coraz mniej przerażało rządy kapitalistyczne. A tymczasem Chińczycy wykorzystywali bezbłędnie albańskie kundelki celem ośmieszania Kremla. *Zerit i Populi*, oficjalny świstek prasowy Tirany, pozwalał sobie atakować bezpośrednio kierowników sowieckich. Towarzysz Thorez, poświęcając się dla sprawy, na próżno pojechał do Enwera Hodży. Trzeba było jak najszybciej działać. Rezygnując, wbrew sobie, z konferencji na szczycie, która coraz bardziej wydawała się nierealna, Chruszczow zmuszony był na nowo zająć się sprawą jedności swego imperium.

Pod koniec października XXII Zjazd Partii dał mu okazję do podjęcia ofensywy. Przypuszczał, że ekskomunikując Albańczyków przyprze Chińczyków do muru. Ale nie

docenił ekipy Mao. Niewzruszony, nie oklaskując, Czou En-laj wysłuchał diatryby papieża-cesarza, aby następnie w krótkim przemówieniu zaprotestować przeciwko sposobowi traktowania towarzyszy z Tirany. Rozłam chińsko-sowiecki wchodził w nową fazę. Na zniewagi Chruszczowa Pekin odpowiadał prawdziwym wypowiedzeniem wojny. Jego pełnomocnik opuścił Moskwę przed końcem konferencji, złożony uprzednio wspaniały wieniec u stóp mumii Stalina. Chruszczowowi nie pozostawało nic innego, jak zarządzenie eksmisji z mauzoleum szczątków swego mało szanownego poprzednika. Zresztą, w czasie zjazdu przypomnienie zbrodni Gruzina wywołało takie wzburzenie, że ekipa rządząca musiała je uśmierzać. Niektórzy mówcy, jak na przykład pierwszy sekretarz Leningradu, Spiridonow, którzy specjalnie gwałtownie zabierali głos, zostali przywołani do porządku.

Na skutek tych gwałtownych wydarzeń nie było już mowy o akcji zmierzającej do zwołania konferencji na szczycie. Rok 1961 zakończył się bez żadnego widocznego sukcesu, który by Chruszczow mógł zapisać na swoje konto. W Związku Sowieckim „historyczne decyzje XXII Zjazdu”, przez długie miesiące analizowane w prasie i komentowane przez obywateli na niezliczonych mitingach, nie mogły wpłynąć na bieg wydarzeń. Przedsięwzięto kilka środków celem zahamowania fali nieporządków, np. wprowadzono karę śmierci za przestępstwa gospodarcze, była to jednak broń zbyt wybuchowa — duża część ludności musiałaby jej podlegać, poczynając od samych kierowników państwa. Jedność świata komunistycznego była poważnie zagrożona. Na zewnątrz, poza postępami dekolonizacji, wszystkie wysiłki przedsiębrane w czasie minionego lata przyniosły w efekcie jedynie „mur wstydu”, który był nie tyle sukcesem taktycznym ile wyznaniem bezsiły.

Rok 1962 szykował nowe próby. Ekipa rządząca, na skutek zmian, nie była już narzędziem monolitycznym tak jak na początku reżymu. Dyskusje ciągnęły się bez końca. Co prawda Chruszczow wykazywał niezmienny optymizm, ale jego podwładni zaczęli niepokoić się obrotem wypadków. Niewątpliwie większość z nich zaczynała żałować dawnych dobrych czasów czystek i obozów koncentracyjnych. Wysokie dowództwo wojskowe, przegrupowane w roku 1960, wykańczało się w bezpłodnych dyskusjach, dotyczących natury ewentualnego konfliktu zbrojnego. Decentralizacja gospodarcza po czteroletnich doświadczeniach za-

kończyła się przerażającym chaosem. Należało jak najszybciej pomyśleć o nowej formie organizacji ponieważ setka regionalnych sztabów generalnych (sownarchozy) zamieniła się na papierowe twierdze, nie przedstawiające żadnej realnej korzyści. Prawdziwa elita kraju coraz bardziej zdawała sobie sprawę z całkowitej bezużyteczności, jeśli nie szkodliwości aparatu Partii. Usiłując ożywić ciężką maszynę sowiecką Chruszczow mnożył swoje podróże inspekcyjne. Robiły one jeszcze wrażenie na dyplomatach i dziennikarzach zachodnich patrzących na to z zewnątrz; zadziwiała ich niewyczerpana energia i zaufanie do siebie Chruszczowa. Ale wykonawcy byli coraz mniej naiwni.

Uparta myśl o konferencji na szczycie nie opuszczała pechowego władcy. Po krótkim usiłowaniu ożywienia sektoru Berlina, które zaznaczyło się kilkoma lotami samolotów sowieckich w korytarzach powietrznych — zrozumiał, że należy szukać innego pola walki. Okazji do nowego manewru dostarczyła mu wizyta w Moskwie delegacji kubańskiej, która przyjechała prosić sowieckich braci o pomoc. Aż do tej chwili Chruszczow odnosił się raczej zimno do przyjęcia Fidel Castro i jego ekipy do wielkiej rodziny socjalistycznej. Na Kremlu wolano aby reżym kubański nazywał się raczej „Demokratyczną Republiką Narodową” niż „Ludową”. Dopiero wtedy, kiedy wielki „barbudo” po wielokroć mówił o swoich zaletach marksistowsko-leninowskich — Kuba została wymieniona wśród bratnich krajów. Oficjalne przystąpienie Hawany do imperium nakładało na Związek Sowiecki obowiązki, z których Chruszczow wolałby się wywinąć. Nie tylko bowiem należało się obciążyć sprawami gospodarczymi wyspy, ale co więcej, trzeba jej było bronić. Nie mogąc jednak odmówić pomocy Castro, Chruszczowowi przyszło na myśl, że mógłby tu skorzystać, aby na nowo zaproponować konferencję na szczycie. Od końca lipca 1962 transporty sowieckie zaczęły przywozić na Kubę wojska, uzbrojenie i techników. Ostentacyjnie zamieniano wyspę w fortecę. W tym samym czasie cały szereg rozmyślnych niedyskrecji napływał do zachodnich służb specjalnych, a przede wszystkim do C.I.A. Nigdy jeszcze nie widziano w Hawanie takiej masy agentów. Nie bojąc się tajnej policji castristowskiej, prawdziwa armia dobrowolnych informatorów dostarczała misjom dyplomatycznym krajów burżuazyjnych szeregu ultra-tajnych wiadomości, dotyczących uzbrojenia sowieckiego przywiezionego na Kubę oraz miejsca ich zamagazynowania i zaawansowanego

stanu robót. We wrześniu było to już tajemnicą Poliszynela. Na początku października mówiła o tym cała prasa. I to było właśnie to, czego życzył sobie Chruszczow. Liczył on, że uda mu się połączyć kryzys ze wstępnymi wyborami w Stanach Zjednoczonych z jednej strony i z dorocznym posiedzeniem O.N.Z., z drugiej. W jego mniemaniu prezydent Kennedy, pozbawiony w związku z tymi dwoma wydarzeniami swobody działania, musiał niewątpliwie po honorowym ociąganiu się zasiąść za stołem konferencyjnym aby uratować pokój światowy, co pozwoliłoby nie tylko ostatecznie utrwalić reżym castristowski, ale przede wszystkim zmusić kapitalistycznych przeciwników do ustępstw i w innych sprawach. Dzięki Kubie porażki poprzednich lat będą szeroko powetowane. W czasie kiedy rosła gorączka międzynarodowa, na drugim końcu świata, bracia chińscy przyglądali się spokojnie zamierzeniom, przystępując cichutko do koncentrowania swoich wojsk na granicy indyjskiej.

Rozumowanie Chruszczowa, pozornie logiczne, miało tę złą stronę, że opierało się na błędnych przesłankach. Wstępne wybory nie tylko nie zahamowały prezydenta Stanów Zjednoczonych, ale przeciwnie zmusiły go do przelicytowania siebie samego w odpowiedzi na obelżywe oskarżenia o słabość ze strony przeciwników republikańskich. Ponadto, trzeba było rzeczywiście źle znać Amerykanów aby wierzyć, że ich szacunek dla O.N.Z. może wchodzić w rachubę w chwili, gdy w grę zaangażowane były życiowe interesy Stanów Zjednoczonych.

22 października prezydent Kennedy, pod pretekstem że na Kubie znajdują się naziemne rakiety sowieckie, ogłosił blokadę wyspy. Chruszczow przyjął tę wiadomość spokojnie i nazajutrz zwrócił się z jednej strony do Generalnego Sekretarza Narodów Zjednoczonych Thanta — zapewniając go o całkowitym poszanowaniu Związku Sowieckiego dla każdej decyzji O.N.Z., a z drugiej strony do lorda Russella znanego brytyjskiego pacyfisty — zaklinając go, aby zrobił wszystko dla zwołania konferencji na szczycie.

Aż do piątku 27 października manewr ten wydawał się rozwijać w myśl przewidywań. Atmosfera kryzysu osiągnęła pożądane natężenie i pozostawało jedynie przyspieszyć jego rozwiązanie. To ostatnie jednak, na nieszczęście, nie odpowiadało przewidywaniom Chruszczowa. W Białym Domu całą sprawę wzięto na serio, może nawet za bardzo

na serio. Nie rozumiejąc subtelności manewru Kremla, cywilni i wojskowi kierownicy amerykańscy rozumieli tylko jedną rzecz: terytorium Stanów Zjednoczonych stało się nagle dostępne dla rakiet sowieckich. Z tym skandalem trzeba natychmiast skończyć! Zupełnie serio przygotowywano lądowanie na Kubie i, żeby zrobić wrażenie na przeciwniku, uważano, że należy go o tym poinformować. Nowa seria przemyślanych niedyskrecji położyła 27-ego rano brutalny kres optymizmowi Chruszczowa. Więzień swego dialektycznego rozumowania, nie mógł on przewidzieć takiej ewentualności. Przerażony, w swoim oświadczeniu prosił o łaskę, a prezydent Kennedy wykazał tyle dobrej woli, że nie podał tego do publicznej wiadomości. Partia była przegrana: należało ratować meble, tj. rakiety i, okolicznościowo, reżym castristowski. Nastąpiła nowa wymiana oświadczeń, tym razem opublikowanych i ostatnie usiłowanie przetargu (zamiana bazy na Kubie na bazę w Turcji). Nieznajomość sowieckich realii, na którą cierpieli wybitni sowietolodzy z otoczenia prezydenta Kennedy'ego, w końcowym przebiegu wypadków uratowała Chruszczowa przed katastrofą. Wychodząc z założenia, że lepiej mieć do czynienia z „dobrym” Chruszczowem niż z jego spadkobiercami, których nie wiadomo dlaczego uważano za „niezłomnych” i „stalinistów” (co zresztą nic nie znaczy), amerykański trust mózgów poradził prezydentowi aby swojej przewagi nie wykorzystał do końca. W ten sposób moskiewski władca mógł uratować meble i, z pomocą dialektyki, głosić, że uratował pokój.

Mimo wielkoduszności prezydenta Kennedy'ego tym razem porażka była jeszcze większa niż w Paryżu. Skorzystali z niej bracia chińscy aby dać wyraz swojemu sarkazmowi. „Awanturnicza polityka rewizjonistów moskiewskich zakończyła się podłą kapitulacją przed imperialistami” — stało się podstawowym tematem propagandy Pekinu. Ta ostatnia przypomniała przy okazji mądrą zasadę Mao, według której należało „strategicznie pogardzać przeciwnikiem, ale taktycznie go szanować”, zasada, której rewizjoniści nie byli w stanie zrozumieć. Co więcej, otwarcie kpiąc z sowieckiego kierownictwa, Chińczycy mogli w pełnym spokoju oddać się wojskowej demonstracji z krzywdą dla Indii, aby następnie wycofać się na swoje pozycje, mimo że nie byli do tego zmuszeni; dowiedli w ten sposób „jak wygląda naprawdę pojęcie pokojowej koegzystencji”.

Ze swej strony Fidel Castro, dotknięty głęboko, że

użyto go jako pionka w grze Moskwy, nie żałował słów mówiąc o Chruszczowie. Trzeba było całej wschodniej dyplomacji Mikojana, aby trochę uspokoić jego gniew.

Jedno nieszczęście zawsze pociąga za sobą następne. W listopadzie 1962 r. K.G.B. zdemaskowało płk. Penkowskiego, bohatera Związku Sowieckiego, ponadto zięcia szefa sztabu generalnego, który był szpiegiem anglo-amerykańskim. Przyzwyczajeni do fałszywych winnych i do montowanych procesów, Rosjanie z przerażeniem odkryli u siebie prawdziwą aferę szpiegowską.

Mniej więcej w tym samym czasie Chruszczow, ochłonięwszy z emocji kubańskich, realizował wewnątrz Związku Sowieckiego całkowitą reorganizację aparatu Partii i administracyjnego systemu kraju.

Na wszystkich szczeblach hierarchii organy aparatu i organy administracyjne winny były podzielić się na dwa odgałęzienia: jedno specjalizujące się w zagadnieniach rolnych, drugie w zagadnieniach produkcji przemysłowej. W ten sposób np. na szczeblu prowincji (*oblast'*) komitet Partii (*Obkom*), którego Pierwszy Sekretarz był dotąd „prałatem-zarządcą” *oblast'i*, zamieniał się na dwa *obkomy* wyspecjalizowane, przy czym na czele każdego z nich znajdował się pierwszy sekretarz. W ten sam sposób egzekutywa *oblast'i* (tj. emanacja rady *oblast'i*), której przewodniczący był wykonawcą prałata-zarządcy, rozdzielał się na dwa organy wyspecjalizowane. Jeżeli dawna organizacja z nawarstwianiem się dwóch rozdętych sztabów głównych, z których jeden pobierał decyzje a drugi je wykonywał, nie ułatwiała bynajmniej życia, to miała przynajmniej tę przewagę, że posiadała na *oblast'*, okręg, i tp. tylko jednego prawdziwego szefa. Obecnie miały działać cztery sztaby generalne z dwoma przełożonymi o odmiennym zakresie władzy. Na papierze przewidywano połączenie w jeden organizm dwóch odgałęzień rolnictwa i dwóch odgałęzień produkcji przemysłowej, ale to przedsięwzięcie, które polegało na przemieszaniu kapłanów Partii z funkcjonariuszami rządu, jedynie powiększyło zamęt, ku niezadowoleniu jednych i drugich.

W tym samym czasie kiedy wprowadzono tę genialną reorganizację, Chruszczow i jego ekipa studiowali inne ulepszenia, które chcieli w przyszłym roku wprowadzić do niezwyklej maszyny sowieckiej.

OKRES NIEMOCY (1963-1964)

W styczniu 1963 r. nie było już mowy o konferencji na szczycie. Trudności wewnętrzne i rozłam chińsko-sowiecki absorbowały w pierwszym rzędzie całą energię Chruszczowa. Jego podwładni buntowali się. Urażeni, że muszą pracować wydajnie, aparatczycy nowych *obkomów* czy *rajkomów* specjalistycznych, okazywali swoje niezadowolone. Technicy ze swej strony burzyli się przeciwko inwazji nieoświeconych ideologów w dziedzinę dotąd zarezerwowaną dla nich. Reorganizacja z listopada 1962 dokonywała się w warunkach godnych rysunku Dubout.

Cieszyli się z tego intelektualisci i korzystali z bałaganu, aby wyzwolić się od niewzruszonych kanonów myśli socjalistycznej. Naśladowali ich artyści.

Chruszczow, jak zwykle, zajmował się wszystkim, mówił dużo na każdy temat i, przynajmniej zagranicą, robił wrażenie, że jest całkowicie panem sytuacji.

6 stycznia 1963 r., z okazji swojej podróży do Niemiec Wschodnich, napiętnował wreszcie publicznie Chińczyków. Rozmowy pomiędzy Moskwą i Pekinem zamieniły się w bezustanne publiczne pranie brudów.

W marcu¹ władca otrzymał pierwszy znak ostrzegawczy.

Po raz pierwszy, w czasie zebrania Prezydium, jego współpracownicy pozwolili sobie na otwartą krytykę. Wydaje się, że miała miejsce gwałtowna wymiana słów, Chru-

1. Dokładnej daty nie znamy, ale fakt został potwierdzony przez liczne źródła. To właśnie do tego wypadku odnosi się aluzja w artykule wydrukowanym w „Unita” 2 kwietnia 1963 r.

szczow groził że poda się do dymisji. Była to prawdopodobnie ewentualność o jakiej Breżniew, Kosygin, Susłow etc. nie myśleli, gdyż brak wyobraźni charakteryzował zaw-sze wysokich dygnitarzy Aparatu. Skonsternowani, błagali papieża-cesarza aby pozostał na swoim stanowisku.

Reorganizację z listopada 1962 dopełniła centralizacja systemu gospodarczego. Wprowadzono nowe instytucje za-rządu i kontroli. Stworzono najwyższy Sownarchoz. Aby zwiększyć swoją popularność w masach i jednocześnie narzucić swoją wolę coraz bardziej opornym aparaczykom, Chruszczow musiał również mnożyć tzw. rozszerzone posie-dzenia Komitetu Centralnego. W posiedzeniach tych, poza członkami parlamentu Partii, uczestniczyli również przed-stawiciele inteligencji technicznej i pracowników, dumni z tego, że zostali wybrani i będący dla władcy entuzjas-tyczną klaką. To niepożądane wtargnięcie profanów do świętej dziedziny Aparatu, było naturalnie bardzo surowo osądzane przez kapłanów-urzędników. Komitet Centralny, któremu sam Chruszczow nadał takie znaczenie, jakiego nie miał za czasów Stalina, poczuł się solidarny wobec naruszenia jego nowonabytych prerogatyw.

Proces płk. Penkowskiego zagaścił jeszcze atmosferę. Zdegradowanie marszałka artylerii Warencowa, dowódcy rakiet taktyczno-operacyjnych armii lądowej, dyskretne usu-nięcie z zajmowanego stanowiska marszałka Zacharowa, teścia szpiega, jak również inne sankcje, o których się nie mówiło (złożenie z urzędu gen. Sierowa itp.), wydawały się mimo wszystko niezmiernie łagodne w porównaniu z dawnymi czyszkami. Tym niemniej, każdy odczuwał nie-jasną obawę przed możliwością powrotu do tej przeszłości. Ale ekipa rządząca miała inne kłopoty. Ataki chińskie sta-wały się coraz bardziej gwałtowne i celne. Ich propaganda znajdowała podatny grunt w licznych partiach zagranicz-nych, można się było obawiać rozprzestrzenienia się zarazy nawet na samą Partię sowiecką.

Aby przeciwdziałać złemu Chruszczow uzyskał wyba-czenie ze strony Fidel Castro i wizytę brodacza w Moskwie z okazji 1 Maja. Kubańczyk okazał się bardzo miły dla swoich gospodarzy, przemawiał szybko i ciepło, ale w żad-nym wypadku nie zajął stanowiska jeśli idzie o spór chiń-sko-sowiecki. Jedyne plus, jaki Chruszczow mógł wyciągnąć z tego sporu, zwłaszcza na zewnątrz świata komunistycz-nego, to legenda o dobrym Nikicie przeciwstawiającym się złemu Mao. Legenda ta pozwoliła mu planować zbliżenie

się ze Stanami Zjednoczonymi, zaciekłymi zwolennikami wyłączności broni atomowych. Zamiast konferencji na szczycie, uzyskał podpisanie 5 lipca w Moskwie umowy o zaprzestaniu doświadczeń nuklearnych w atmosferze; umowę tę propaganda jego wykorzystwała bardzo szeroko. Poza aspektem reklamowym ta „pacyfistyczna” operacja mogła służyć interesom gospodarki Związku Sowieckiego. Bez pomocy krajów Zachodu, a w szczególności Stanów Zjednoczonych, nie byłoby możliwe rozwinięcie pewnych działów produkcji, jak np. przemysłu chemicznego i dóbr konsumpcyjnych.

Podpisanie umowy zbiegło się z usiłowaniami dwustronnych rozmów z Chińczykami. To usiłowanie skończyło się na niczym; Pekin oskarżył Rosjan o znowę z imperialistami. Tym razem mosty zostały całkowicie zerwane. Schizma de facto dotknęła dawne imperium komunistyczne.

Aby jeszcze bardziej skomplikować trudną pozycję Chruszczowa, zbiory w 1963 roku zapowiadały się do tego stopnia katastrofalnie, że po raz pierwszy od chwili jego panowania nie opublikowano żadnych danych. Hodowla poniosła ogromne straty. Ogólna ilość bydła rogatego zmniejszyła się z 87 milionów do 85 milionów, trzody chlewnej z 70 do 40 milionów, owiec ze 146 do 139 milionów. A cyfry roku ubiegłego i tak były niższe od r. 1961.

W październiku-listopadzie chleb stawał się coraz rzadszy w licznych ośrodkach miejskich. Mąka była nie do znalezienia, a mięso zdobywano tylko z wielkim trudem. Kierownicy sowieccy byli zmuszeni zakupić zboże za granicą. Aby uratować bydło, któremu groził zimą brak paszy, trzeba było ogromne stada wysłać na prezimowanie do krajów satelickich, które same zmuszone były do dużych ograniczeń.

Pod koniec roku z trudem związano koniec z końcem jeśli idzie o podstawowe środki żywnościowe, ale był to dzwonek alarmowy. Bilans roku 1963 był jeszcze gorszy niż w roku 1962. Do wewnętrznych trudności dochodziły fatalne skutki schizmy chińskiej, odczuwane zarówno w samym świecie komunistycznym jak i w krajach trzeciego świata, gdzie siły rewolucyjne zdradzały tendencje prochińskie. Jakże odległy był nieskomplikowany schemat monolitycznego świata komunistycznego, rozciągającego swój nieodparty wpływ na dawne kolonie Azji, Afryki i Ameryki łacińskiej na oczach zamierającego świata kapitalistycznego. Należało przystosować się inaczej do skomplikowanej sy-

tuacji i wyciągnąć konsekwencje z całkowitego bankructwa teorii, wynoszonej dotąd do poziomu religii. Ale taki wysiłek intelektualny był ponad siły Nikity Chruszczowa. Niewątpliwie zdrowy chłopski rozum zachęcał go do szukania nowych dróg wyjścia z tego całkowitego absurdu, w jakim się mიაł, ale będąc od pięćdziesięciu lat więźniem powtarzanych bez końca sloganów i próżnych marzeń zamienianych w pewność, był tragicznie skazany na niemoc.

Wszystko obracało się przeciwko niemu, nawet to co mógł zapisać na dobro swoich rządów. Były to jakieś piekielne tryby, których nie mógł zrozumieć. Był dumny z rezultatów osiągniętych od chwili śmierci Stalina, nie przypuszczając że prowadzą one do jego zguby. W ciągu tych dziesięciu lat Związek Sowiecki niewątpliwie szedł z postępem. Niezmierzony obóz koncentracyjny z roku 1953 zamienił się jeżeli nie w państwo zupełnie normalne, to w każdym razie zmierzające do stanu normalnego. Obywatel sowiecki, uwolniony od strachu, żył lepiej i tym samym lepiej pracował. Uczeń i technicy dokonali cudów — zwyciężyli Kosmos, co zdobyło im podziw całego świata. Sowieckie siły zbrojne, pierwsi beneficjenci tych osiągnięć, rywalizowały z potęgą Stanów Zjednoczonych. Pomimo niedbalstwa i bałaganu zbudowano liczne zapory wodne, pomnożono ilość fabryk, powiększono znacznie powierzchnię uprawy, w szybkim tempie elektryfikowano kraj. Zrobiono nadzwyczajny wysiłek aby powiększyć liczbę inżynierów, administratorów i techników. Na zewnątrz prestiż Związku Sowieckiego nie podlegał wątpliwości. Jego obecność dawała się odczuwać wszędzie.

Chruszczow w dobrej wierze mógł przypisywać wypływające z tego stanu rzeczy zasługi rządowi, które ucieleśniał, oraz swoim własnym wartościom. Nie mógł zrozumieć, że te osiągnięcia zrealizowano nie dzięki reżymowi, ale z uszczerbkiem dla niego. Przywykły do wykrywania wewnętrznych sprzeczności u przeciwnika, niezdolny był — tak samo jak i inni kapłani-urzędnicy — do zobaczenia o wiele bardziej niebezpiecznych, na które cierpiał jego własny obóz. A przecież postęp, z którego był dumny, stanowił jaskrawy dowód zasadniczej sprzeczności pomiędzy nie-ludzkim reżymem a ludzką zbiorowością, którą ten reżym miał zamiar urabiać. Rozluźniając ucisk, reżym pozwolił zbiorowości wyrażać się bardziej swobodnie i kroczyć po drodze postępu. Jeżeli postęp widoczny był na razie tylko na niektórych odcinkach, to zasadniczym powodem tego

stanu rzeczy był hamulec jakim był sam reżym; prawdziwe elity społeczeństwa coraz bardziej zdawały sobie z tego sprawę. Być może zresztą, że w głębi duszy widział to także sam Chruszczow. Niektóre z jego posunięć, nazywane przez Chińczyków rewizjonistycznymi, mogłyby być w ten sposób interpretowane. Jego ustępstwa na rzecz obrońców pewnego liberalizmu (na przykład tezy Libermanna), jego sugestie aby zapożyczyć wartościowe metody od systemu kapitalistycznego, itp. były tak samo nieporadnymi wysiłkami żeby wyjść z impasu, jak faworyzowanie zbiorowości na niekorzyść reżymu.

W czasie wizyty delegacji socjalistów francuskich w Moskwie, w listopadzie 1963 roku, Chruszczow mówił swoim gościom o trudnościach, na jakie napotyka. Naturalnie kładł je na karb zacofanych współpracowników i wrogów osobistych, ale w każdym razie takie wyznania robione „socjal-zdrajcom”, a w dodatku cudzoziemcom, były znaczące. Na przełomie lat 1963-1964 promieniejący pewnością siebie papież-cesarz z lat ubiegłych był już tylko starym, zaniepokojonym człowiekiem, usiłującym rozwiązać kwadraturę koła.

Dziesięć ostatnich miesięcy jego rządów było szeregiem jałowych wysiłków zmierzających do poprawienia sytuacji we wszystkich dziedzinach. Fidel Castro, zaproszonemu do Związku Sowieckiego „aby zobaczyć jak wygląda sowiecka zima”, ponownie udało się uniknąć zajęcia stanowiska przeciw Pekinowi. W lutym nastąpiła nowa rewolta najbliższych współpracowników, uważających że wódz wciąga ich zbyt daleko w spór z Chińczykami. Stary człowiek upierał się. Dla niego nie było żadnej szansy kompromisu z Mao. Spór od dawna wykroczył poza ramy ideologii — był to już prawdziwy konflikt między państwami. Żeby wyjaśnić sytuację, należało oficjalnie ekskomunikować „pseudo-komunistów” z Pekinu i w ten sposób mieć w stosunku do nich rozwiązane ręce. Fikcja świata komunistycznego, którego część składową stanowiły ciągle Chiny, zaczynała być sprzeczna z interesami Związku Sowieckiego zmuszając Chruszczowa do walki na dwóch frontach. Była to jaskrawa oczywistość, której jego najbliżsi współpracownicy nie mogli zrozumieć. Dla nich schizma była katastrofą, której należało uniknąć za wszelką cenę. Czuli się w związku z tym coraz mniej solidarni z szefem, który ponosił ciężką odpowiedzialność za pogorszenie się stosunków z braćmi chińskimi. Ci ostatni dali zresztą dyskretnie do zrozumienia Susło-

wowi — łącznikowi pomiędzy partiami — oraz Andropowowi — do którego funkcji należały stosunki z partiami azjatyckimi — że sama obecność Chruszczowa na czele moskiewskiego Watykanu, jest największą przeszkodą do naprawy stosunków. Ale tak samo jak w roku 1963, żaden z bliskich współpracowników Chruszczowa nie czuł się na siłach, aby objąć tron po papieżu-cesarzu. Przegłosowawszy ich, towarzysze z Prezydium nalegali aby Chruszczow zachował władzę.

W międzyczasie powiew niezależności zaczął ogarniać satelitów. Postawa komunistycznej Partii Rumunii zakrawała na rewoltę. Węgrzy i Polacy odsuwali się od Moskwy. Tito, którego Chruszczow chciał zjednać, coraz bardziej ustawał się w pozycji silnego człowieka komunizmu europejskiego i wychwalał swoje metody oraz osiągnięcia eksperymentu jugosłowiańskiego. We Włoszech stary Togliatti, szef najpotężniejszej partii komunistycznej Europy, zalecał policentryzm. Nawet część imperium pozostająca wierna Moskwie mogła się od niej oderwać. Czynniki narodowy okazywał się wszędzie o wiele silniejszy niż internacjonalizm robotniczy. W tej dziedzinie Związek Sowiecki zbyt często dawał przykład, aby wymówki nie poparte groźbami, mogły wywołać jakieś wrażenie. Propaganda chińska wpadła na pomysł wypominania egoizmu wielkiego mocarstwa jakim jest Związek Sowiecki. Kierownicy sateliccy lepiej niż ktokolwiek inny wiedzieli że tak jest istotnie.

Ponieważ użycie siły przestało być już modne, Rosjanie zostali zmuszeni do traktowania swoich niedawnych wasali jak równych sobie. Chruszczow musiał pojechać na Węgry, gdzie udekorował Kadara Gwiazdą Bohatera Sowieckiego; podobno było to odznaczenie całkowicie uzasadnione bohaterskimi wyczynami wojennymi węgierskiego komunisty. Dyskretnie usiłowano uspokoić Rumunów. Gomułka był obiektem ciągłych zabiegów. Jedyne Ulbricht, siłą rzeczy skazany na pozostanie bezwarunkowym satelitą, był z lekka zaniedbywany.

W trzecim świecie propaganda chińska zdobywała nowe pozycje. Antyimperializm, wykorzystywany dawniej przez Moskwę przeciwko Zachodowi, zamieniał się wszędzie po trochu w rasizm skierowany przeciwko białemu człowiekowi, i działający tak samo na niekorzyść Rosjan, jak i ich pobratymców (jeśli idzie o kolor skóry) kapitalistycznych. Wpływy gospodarcze, wojskowe i ideologiczne, które pozwoliły Związkowi Sowieckiemu na stworzenie szeregu bas-

tionów w Azji (Indonezja, Burma i w pewnej mierze Indie), na Środkowym Wschodzie (Syria, Irak, Jemen, Egipt) i w Afryce (Algieria, Mali, Gwinea, Ghana) stawały się coraz mniej opłacalne i w przeważającej ilości wypadków działały w sumie na korzyść Chin. Jeśli idzie o demagogię rewolucyjną to kapłani-urzędnicy Kremla z trudem mogli walczyć z fanatykami z Pekinu. Na początku roku Czou En-lai odbył triumfalną podróż po Afryce. W odpowiedzi na to Chruszczow polecił zaprosić się między 9 a 25 maja do Kairu po pozorem otwarcia zapory pod Assuanem. 14 maja 1964 roku, ku ogólnemu zdziwieniu, udekorował Nassera Orderem Lenina i Gwiazdą Bohatera Związku Sowieckiego. Jeżeli przyznanie Fidelowi Castro i Kadarowi tego rzadkiego odznaczenia, będącego nagrodą za nadzwyczajne czyny bojowe, było do pewnego stopnia zaszczytem, to w wypadku Nassera nic nie usprawiedliwiała takiego zaszczytu.

W czerwcu-lipcu „pasterska” podróż po krajach skandynawskich nie przyniosła żadnego pozytywnego wyniku. Po wróciwszy do Związku Sowieckiego Chruszczow po raz któryś z rzędu musiał zająć się sprawami świata komunistycznego. Od czasu choroby swego zastępcy Frola Kozłowa, Chruszczow szukał pomocnika, zdolnego zająć się specjalnie zagadnieniami Partii sowieckiej. „Wierny” Breżniew, przez niego wysunięty na czoło Państwa, był wymarzony na takie zaufane stanowisko. Mikołajana mianowano przewodniczącym Najwyższej Rady, podczas gdy Breżniew — znowu Sekretarz Partii — zajął drugie miejsce w hierarchii Aparatu w dniu 15 lipca 1964 roku. Nazajutrz obóz komunistyczny poniósł ciężką stratę — zmarł w Związku Sowieckim Maurice Thorez.

Mimo rozlicznych spraw Chruszczow nie tracił z oczu problemu niemieckiego, który już od roku 1958 usiłował rozwiązać. Nie mogąc spowodować „konferencji na szczycie” postanowił ująć sobie kanclerza Erharda. Nie radząc się pretorianów wysłał w dniu 20 lipca, swego zięcia Adżubeja do Bonn z propozycjami co najmniej zastanawiającymi. Poświęcając śmiało swojego „przyjaciela” Ulbrichta, wyciągał przyjazną dłoń do zachodnioniemieckich „odwetowców” przypominając im prorosyjską politykę Bismarcka i traktat w Rapallo oraz pozwalając domyślać się możliwości nowego sprzymierzenia niemiecko-sowieckiego.

Ten krok wywołał jak najgorsze wrażenie na towarzyszach z Prezydium. Pomijając prawdziwy strach przed

Niemcami, większość kierowników Aparatu potępiała tę zdradę, z której Partia Komunistyczna Chin mogła wyciągnąć znaczne korzyści moralne.

Wydaje się, że od tej chwili zrodziła się w łonie ekipy rządzącej myśl o rewolucji pałacowej. Tymczasem Chruszczow, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, kontynuował swoje bezładne posunięcia: podróż inspekcyjną do rolniczych rejonów Związku, eksploatowanie sprawy Cypru, i tp.

10 sierpnia Chruszczow powinien był powziąć niezmiernie ważną decyzję. Aby ostatecznie wyrzucić Chińczyków poza nawias świata komunistycznego zaproponował na dzień 15 grudnia zjazd 25 partii (pomiędzy nimi i chińskiej), mający na celu przygotowanie konferencji światowej. Szło o pewnego rodzaju ultimatum dla Mao. Ta ostatnia decyzja, obok jego inicjatywy niemieckiej, przyspieszyła sprzyśiężenie. W końcu sierpnia Chruszczow pojechał do Pragi. Była to jego ostatnia podróż zagranicę. Po powrocie dowiedział się, że zbiory i tym razem były złe. Oprócz tej przynębiającej wiadomości specjalna służba sowiecka wyraziła mu prawdziwy, osobisty afront: zamach na dyplomatę niemieckiego w Zagorsku. To że K.G.B. mógł sobie pozwolić na taką prowokację bez porozumienia się z Chruszczowem powinno być wyraźnym ostrzeżeniem dla papieża-cesarza. Od tej chwili jego bezsila stawała się jawna.

W miesiąc później nastąpił niesławny upadek.

KIEROWNICTWO KOLEKTYWNE WOBEC ROZBITEGO GARNKA

14 października 1964 spiskowcy z Prezydium, nie mogąc natychmiast wybrać nowego papieża-cesarza, zmuszeni byli zastąpić go Kierownictwem kolektywnym stwarzając w ten sposób nierozwiązalny wakans władzy. Mimo pozorów, nie było to powtórzenie dawniejszych wypadków, to jest *interregnum* jakie zaistniało zarówno po śmierci Lenina jak i Stalina.

Po śmierci Lenina, w roku 1924, praktycznie władza przez dwa lata spoczywała w rękach Kierownictwa kolektywnego, to jest Politbiura. Przywódcami Politbiura byli raczej towarzysze broni niż współpracownicy Lenina. Niektórzy z nich, jak na przykład Trocki, wcale nie uważali się za gorszych od niego i w pewnej mierze mogli nawet podawać się za ojców rewolucji Październikowej i zwycięstwa nad „białymi”. Wszyscy zdobyli sobie nazwiska w czasie długich lat walki, wszyscy mieli własną osobowość i — z wyjątkiem Stalina — oryginalne pomysły. Trocki, Zinowiew czy Bucharin — gdyby przejęli władzę — mogliby nadać zupełnie inny bieg historii Związku Sowieckiego. Przebiegłość Stalina polegała na tym, że z pokorą uważał się jedynie za ucznia Lenina i że walkę o władzę stawiał na płaszczyźnie wierności naukom mistrza. Zabalsamowane zwłoki Lenina w ostatecznym rachunku posłużyły Gruzinowi za odskocznię, która pozwoliła mu dostąpić stopnia boskości i zamienić dyktaturę proletariatu na niepodzielną teokrację materialistyczną.

W chwili śmierci Stalina, w roku 1953, sprawa przed-

stawiała się zupełnie inaczej. Jego następcy — byli jego kreaturami: kilku wielkich kapłanów jego własnego kultu — to było wszystko. Ich największymi zaletami, które pozwoliły im przeżyć i korzystać z łaski „żywego boga”, były uniżoność, podłość i całkowity brak skrupułów. Ten brak skrupułów przede wszystkim odegrał decydującą rolę w walce o władzę. Chruszczow, najbardziej uzdolniony jeśli idzie o tę właśnie cechę charakteru, wykorzystał dla własnych celów mumię Stalina, wypominając swoim konkurentom wierność pamięci zmarłego boga. Jak widzieliśmy, ten genialny manewr pozwolił mu zasiąść na tronie, któremu uprzednio sam podpiliował nogi.

Żeby z kolei wstąpić na ten chwiejący się tron jego spadkobiercy nie mają już żadnego trupa do wykorzystania. Zwłoki Lenina stały się częścią turystycznego folkloru Moskwy, zwłoki Stalina straciły pod ziemią swój magiczny wpływ, niestety polityczne zwłoki Nikity Sergiejewicza nie mają dla nich żadnej wartości. Nikt z nich nie może ani całkowicie potępić jego dzieła, ani, z zasadniczego powodu, podawać się za jego ucznia. Muszą szukać innego pola walki, co jest raczej trudne, zważywszy że wszyscy bez wyjątku pozbawieni są całkowicie wyobraźni. Sprawę komplikuje ponadto fakt, że jest ich wielu. Tym razem określenie Kierownictwo kolektywne nie odnosi się do kilku znaczących osobistości; ale do sfory, złożonej z kilkuset konkurentów. Poza członkami Prezydium i Sekretariatu Komitetu Centralnego wielu pretendentów jest w łonie samego Komitetu Centralnego oraz w wyższych instancjach Partii i Rządu. Zamiast dwóch klasycznych wyścigów jakie oglądaliśmy w latach 1924-1930 i 1953-1957, musi nastąpić bezładny bieg, w którym niepodobna jest przewidzieć zwycięzcę — zakładając, że te zawody w końcu wygra jedna osoba. Poza tym zawody te rozpoczynają się w chwili kiedy wszystkie problemy, które spowodowały upadek Chruszczowa, występują ze wzmożoną ostrością. Walczyć o władzę a jednocześnie lepić stłuczony garnek, jest to zajęcie przypominające „konkursy” jakimi częstuje nas często telewizja. Takie zadanie wykonywane na szczeblu ogromnego kraju może obfitować w zabawne epizody, tym bardziej, że konkurentom w chwili startu brak jest kleju do zlepiania tych garnków.

Obecne Kierownictwo kolektywne, nawet gdyby było całkowicie jednomyślne, nie może bez przyznania się do bankructwa systemu który uosabia — rozwiązać proble-

mów, które przed nim stoją. Problemy te to cała seria dylematów w przeważającej części wypływających z wewnętrznych sprzeczności reżymu. Żeby zdać sobie z tego sprawę wystarczy kilka z nich wyliczyć:

Na wewnątrz Związku Sowieckiego są to problemy rzędu gospodarczego, politycznego i psycho-socjalnego.

Przypomnieliśmy już po krótku niektóre porażki Chruszczowa w dziedzinie gospodarczej. Dylematy potęga — *prosperity*, gospodarka kierowana — liberalizm, autarkia — odwoływanie się do kapitałów zagranicznych, dobro Państwa — dobro jednostki, etc. — ciągle czekają na rozwiązanie.

Jak dotąd, jedyne konkretne posunięcia nowej ekipy w dziedzinie gospodarczej wyrażają się kilkoma minimalnymi ustępstwami przyznanymi kolchoźnikom, wprowadzeniem metod Libermanna do pewnej liczby przedsiębiorstw przemysłu lekkiego oraz niewielkim zmniejszeniem wydatków na wojsko. Pierwsze z tych zarządzeń było jedynie uregulowaniem stanu faktycznego. Z pozwoleniem władz czy bez pozwolenia, chłopci powiększyli działki przyzagrodowe i poświęcali im maksimum swego czasu i wysiłków. Udawanie hojności nie kosztowało zatem wiele Breżniewa i Kosygina. Zarządzenie to zresztą mija się z celem, bo jakież może ono mieć związek z powiększeniem wydajności z hektara ziem kolektywnych? Jedynym rozsądnym rozwiązaniem problemu rolnego w Związku Sowieckim byłoby zniesienie kolektywizacji, rozdanie na nowo ziemi chłopom i wprowadzenie systemu spółdzielczego.

Jasne, że tego rodzaju rewolucja agrarna nie może pomieścić się w głowie żadnego aparaczyka.

A *propos* wprowadzenia w życie metod Libermanna, Max Léon, korespondent „L'Humanité” w Moskwie, pisał: „Rozpoczęto bardzo ciekawe doświadczenia... Kombi-naty w Moskwie ustalają plany produkcji odpowiadające zamówieniom handlowym organizacji konsumpcyjnych...”. To odkrycie na nowo kapitalistycznego pojęcia konsumenta-króla a przede wszystkim pojęcia zysku — byłoby rzeczywiście zarządzeniem rewolucyjnym, ale ograniczone wyłącznie do pewnych gałęzi produkcji i w ramach sztywnej i ściśle planowanej całości stało się w końcowym wyniku nałożeniem gipsu na drewnianą nogę. Ten sam dziennikarz, powracając do poruszonego tematu pisał następnego dnia: „Wszystko to jest logiczne, ale naturalnie, stosowanie tych

1. *Humanité*, 6 i 7 stycznia, „Zwrot w sowieckim planowaniu”.

sporadycznych zarządzeń nie może być zastąpione wprowadzeniem w życie planu zespołowego, zmieniającego strukturę i mechanizm systemu kierownictwa i zarządu", — co wydawałoby się niezbędne, ale jednocześnie całkowicie niemożliwe do przeprowadzenia dopóki władza w Związku Sowieckim spoczywa w ręku aparatu Partii. Jedynie wykwalifikowani specjaliści, niekrępowani w swoich posunięciach i uwolnieni od żelaznej dyscypliny kapłanów-urzędników mogliby dokonać zmiany tak radykalnej.

Tak samo jest zbyteczne zatrzymywać się dłużej nad zmniejszeniem nowego budżetu Obrony o 400 milionów rubli (2 miliardy franków), gdyż jest to suma bagatelna w porównaniu z całością budżetu.

W dziedzinie politycznej Kierownictwo kolektywne winno przede wszystkim starać się zaradzić osłabieniu oddziaływania reżymu na masy, ukoronowaniem którego jest sprawa narodowościowa.

Słabnięcie wpływu reżymu jest, jak już powiedzieliśmy, wynikiem częściowego rozczłonkowania aparatu politycznego i stopniowego pozbawienia władzy jej uświęconego charakteru, co zostało jeszcze podkreślone zdymisjonowaniem Chruszczowa, nie mówiąc o zmęczeniu jakie rozsiewa oficjalna propaganda. Patriotyzm pozostał więc jedynym czynnikiem na którym mogliby jeszcze grać kierownicy państwa. Ale żeby móc to wykorzystać, musieliby uosabiać ideę ojczyzny. Wielogłowe Kierownictwo kolektywne z trudem mogłoby temu podołać, tym bardziej, że sama podstawa jego obecności na czele państwa mogłaby być podważona. Wybrani przez kooptację na czoło ścisłej oligarchii, prałaci-urzędnicy reprezentują jedynie aparat Partii a więc około miliona obywateli na dwieście dwadzieścia milionów ludności Z.S.S.R. Poza tym ich jedyną referencją jest konieczność historyczna, w którą, być może, tylko oni jedni wierzą jeszcze w Związku Sowieckim. Oszustwo jest tak widoczne, że ich jedynym wynalazkiem, jeszcze za czasów Chruszczowa, było ogłoszenie że „Partia to cały naród”. Trzeba przyznać, że formułka o dyktaturze proletariatu była na pewno poważniejsza. Efektywy Partii wynoszące około dziesięciu milionów stanowią jedynie 4,5% ludności, więc trudno jest zrozumieć w jaki sposób może nazywać się ona „Partią całego narodu”.

To co jest jasne dla mas, na ogół w wyższym jeszcze stopniu jest jasne dla młodzieży. Nowe pokolenia różnią się znacznie od starszych. Młodzi obywatele sowieccy zna-

jąc bardzo słabo okres stalinowski, znajdują się, jako całość, na o wiele wyższym poziomie intelektualnym niż starzy i nie poddają się chętnie obowiązkowej pańszczyźnie. Ponura rutyna mityngów, rezolucje uchwalane jednogłośnie, powtarzanie bez końca pustych sloganów o charakterze pseudo-naukowym, w żaden sposób nie mogą ich zaspokoić. Konieczność odnowy we wszystkich dziedzinach, chęć lepszego a przede wszystkim bardziej pulsującego życia to są drożdże dla tej warstwy ludności, która prędzej czy później będzie powołana do zmiany starych wielkości. Jak dotąd okazywanie antykonformizmu nie zakrawa na otwartą rewoltę, ale docinki pod adresem arcykapłanów i absurdalność reżymu jako takiego są symptomatyczne. Komsomoł, organizacja młodych komunistów, która w chwili założenia była narzędziem walki Partii a jednocześnie pepiniarą przyszłych kadr, stanowi obecnie ogromny zięjący nudą laicki patronat z jego przełożonymi, zurzędnczalymi i rozgadanyymi, z jego ekipami pilnych aktywistów i jego pozbawionymi wiary trzódkami. Oficjalnie Komsomoł liczy 18 milionów członków, ale ta imponująca cyfra nie powinna stwarzać złudzeń. Poza czynnym rdzeniem większość członków zadowala się płaceniem składek i uczestniczeniem od czasu do czasu na zebraniach. Niektórzy zapisują się w nadziei zrobienia kariery w łonie Partii czy w Administracji, inni idą tam owczym pędem albo na skutek nacisku rekrutujących, których ambicją jest „przekroczenie planu” w dziedzinie zgłoszeń. Czytanie „Komsomolskiej Prawdy”, organu młodzieży komunistycznej, jest zadaniem naprawdę odkrywczym jeśli idzie o codziennie piętnowany stan umysłowy przeciętnych członków Komsomołu.

Mimo postępu rusyfikacji i częstych przegrupowań ludności problem narodowościowy ciągle jest na porządku dziennym. Zmieniając nazwę imperium rosyjskiego na imperium Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik, Lenin przypuszczał że pokona ostatecznie antagonizmy narodowe w łonie nowego Państwa proletariackiego. Sądził, że wystarczy kilku dekad, aby wyrwać ze świadomości mas szowinistyczny i małomieszczański patriotyzm i dać początek uczuciu wyższej rangi: patriotyzmowi socjalistycznemu. Minęło przeszło czterdzieści lat a dobry, stary patriotyzm rosyjski nie tylko nie zamarł, ale stał się jeszcze bardziej szowinistyczny niż za czasów carskich. Zrusyfikowani przedstawiciele innych narodowości są nim przesiąknięci na równi z rdzennymi Rosjanami. W przeciwieństwie do nich jest

zrozumiałe, że Bałtowie, zachodni Ukraińcy, niektórzy Kaukazczycy czy obywatele Azji sowieckiej pośrednio odczuwają tęsknotę za niepodległością narodową, oficjalnie zresztą przewidzianą w konstytucji sowieckiej. Wraz z osłabianiem się systemu teokracji te tendencje odśrodkowe stanowią niebezpieczeństwo dla monolitu Związku, z czym Kierownictwo kolektywne musi się liczyć.

W dziedzinie psycho-socjalnej, bardzo zbliżonej zresztą do politycznej, Kierownictwo kolektywne musi stawiać czoło licznym czynnikom ujemnym jak: religia, powszechny nieporządek i uburzuazowanie się obywateli. Na pozór takie połączenie: religii, bałaganu i pragnienia posiadania dóbr materialnych, wydaje się dziwne, ale w rzeczywistości są to trzy podstawowe czynniki bankructwa reżymu w jego dążeniu do zbudowania społeczeństwa socjalistycznego.

Zagrzebani po uszy w trudnościach wewnętrznych pralaci-urzędnicy Kremla mają jednocześnie do rozwiązania podwójny problem: jedności świata komunistycznego oraz walki przeciwko kapitalistom. Widzieliśmy jakie były porażki Chruszczowa w tej dziedzinie, jego spadkobiercy wcale nie są w lepszym niż on położeniu.

Ich dramatem jest to, że wszystko jest od siebie uzależnione: jedność świata komunistycznego zależy w dużej mierze od przywrócenia całkowitej teokracji w Związku sowieckim, zaś kontynuowanie walki przeciwko kapitalistom jest możliwe jedynie pod warunkiem istnienia zjednoczonego imperium komunistycznego. Powrót pod zarządek moskiewskiego Watykanu niezłomnych schizmatyków z Pekinu wymaga obecności na Kremlu papieża-cesarza dość silnego, aby narzucić swoje poglądy Chińczykom, albo takiego który całkowicie podporządkuje się tezmom Mao. Podzielone między sobą, skazane na walkę o władzę, Kierownictwo kolektywne jest niezdolne, aby narzucić swoją wolę Chińczykom, a zatem pozostaje im tylko drugie rozwiązanie. Dochodzi się do wniosku, że jedność świata komunistycznego jest możliwa jedynie pod egidą Pekinu. Ale jakie wrażenie zrobiłaby na reszcie czerwonego Imperium kapitulacja Sowieców? Czy europejskie partie komunistyczne, aż dotąd wierne Moskwie, przyjęłyby otwartą lub choćby tylko zawołowaną hegemonię Mao? A w końcu, jak na to zareagowałiby sami towarzysze sowieccy? Dużo jest tematów do rozmyślań dla Kierownictwa kolektywnego. Z drugiej strony jest również oczywiste, że bez rozwiązania sprawy jedności świata komunistycznego walka przeciwko

kapitalistycznemu przeciwnikowi staje się przedsięwzięciem całkowicie chimerycznym. Żadna światowa strategia nie jest możliwa bez jednolitego sztabu głównego, dysponującego wszystkimi rezerwami ludzkimi i materiałowymi obozu komunistycznego, zdolnego prowadzić połączone akcje na szczeblu globu. Nie mogąc wypełnić tych warunków strategowie na Kremlu zmuszeni są żyć z dnia na dzień, rozmieniając się na drobne w nieskoordynowanych i często sprzecznych wysiłkach — co właśnie obecnie ma miejsce.

Jakże daleko odbieglśmy od euforii utworzenia Kominternu, kiedy to na inauguracyjnym posiedzeniu Leon Kamieniew wypowiedział następujące, historyczne słowa: „Od tej chwili istnieje rząd wyższy od wszystkich innych rządów. To jest więcej niż rząd, to jest nadrzędny sztab generalny światowego proletariatu w jego walce. Jego metody są podobne do metod akcji wojskowej. Jego misja będzie ukończona wraz z końcowym zwycięstwem!”.

Czterdzieści pięć lat potem, spadkobiercy Lenina, Trockiego, Kamieniewa i innych założycieli tego nadrzędnego sztabu generalnego Proletariatu nie mają już w swoich rękach wojska, aby prowadzić walkę do zwycięskiego końca. Chińczycy obojętnie oczekują, aby wyciągnęli oni logiczne konsekwencje z impasu, w jakim się znaleźli.

Dla Mao i jego pretorianów moskiewska rewolucja pałacowa położyła kres rządowi oszusta, który, zdradzając sprawę, żywił nieuzasadnione pretensje do rządzenia obozem proletariackim. Dla tych, którzy go obalili, nie ma dziś innego wyjścia jak potępić oficjalnie jego zbrodnie i nawrócić do zdrowych tradycji rewolucyjnego ruchu światowego i do internacjonalizmu proletariackiego.

ULTIMATUM CHIŃSKIE

Poświęcając Chruszczowa na ołtarzu jedności świata komunistycznego spiskowcy z 14 października wierzyli naiwnie, że znika w ten sposób przeszkoda stojąca na drodze do pogodzenia się z Pekinem. Upadek największego wroga był osobistym zwycięstwem Mao Tse-tunga, zwycięstwem, które „wielki bonza panujący” Chin nie omieszkął wykorzystać.

Winszując gorąco członkom Kierownictwa kolektywnego szczęśliwego zakończenia rewolucji pałacowej, pekińska teokracja wysłała 6 listopada do Moskwy jednego ze swych najznacniejszych hierarchów: towarzysza Czou En-laj. Ten ostatni, pod pretekstem uświetnienia swoją obecnością czterdziestej siódmej rocznicy wielkiej Rewolucji Rosyjskiej zawiadomił towarzyszków sowieckich, że nadszedł moment wyciągnięcia konsekwencji z ich bankructwa.

Przez cały tydzień nieszczęśliwi Breżniew, Kosygin oraz inni Mikojanowie poznawali na własnej skórze czym są rokowania z prawdziwymi komunistami, do tego azjatyckimi. „Niebiański” towarzysz niezmordowanie usiłował dać do zrozumienia kierownikom moskiewskim, że ich jedyną szansą zbawienia jest bezwarunkowa kapitulacja przed żądaniami jego władcy. Rosjanie powinni byli przede wszystkim naprawić „zbrodnie” Chruszczowa, popełnione przeciwko proletariackiemu internacjonalizmowi i w tym celu pomóc Chinom, aby stały się prawdziwą potęgą nuklearną. Z tego samego powodu powinni powiększyć braterską pomoc dla wielkiego narodu chińskiego w dziedzinie gospodarczej i wojskowej. Jest skandalem mówić o wzroście dobrobytu

obywateli sowieckich i przewidywać budowę raju komunistycznego w Związku Sowieckim, podczas gdy Chiny cierpią wskutek rozlicznych braków i są dopiero w stadium budowy socjalizmu. Ten stan rzeczy mogą uzdrowić jedynie kapitały i technicy sowieccy. Tak samo Chiny powinny z pomocą sowiecką, stworzyć nowoczesną armię.

Hierarchowie moskiewscy muszą poza tym przyznać nieulegającą wątpliwości moralną przewagę kościoła chińskiego w łonie międzynarodowego komunizmu i przyjąć bez zastrzeżeń tezy Mao Tse-tunga, dotyczące strategii rewolucyjnej. Należy się od nich spodziewać natychmiastowego zaostrożenia stanowiska wobec Stanów Zjednoczonych i wzmożenia pomocy dla ruchów rewolucyjnych krajów trzeciego świata.

Poza tymi podstawowymi warunkami, były jeszcze wymagania drugorzędne, takie jak zaprzestanie dostarczania pomocy militarnej Indiom, rehabilitacja Stalina, pogodzenie się z Albańczykami oraz bezwarunkowe potępienie rewizjonizmu jugosłowiańskiego.

Prałaci-księżęta moskiewscy znaleźli się nagle jakby w epoce sprzed sześciuset lat, w sytuacji swoich wielkich przodków, uginających się pod jarzmem Złotej Ordy. Nie tylko musieliby płacić haracz, wynoszący miliardy rubli, ale co więcej całować stopy wizerunku wielkiego chana. Najgorsze było to, że ten ostatni miał naprawdę rację. Był silniejszy, a rakiety termonuklearne, atomowe łodzie podwodne oraz 130 nowoczesnych dywizji sowieckich nie mogły przeważać szali przy konfrontacji. Walka toczyła się na zupełnie innym planie. Reżym komunistyczny w Związku Sowieckim mógł być uratowany jedynie przez Chińczyków, a ci, jako dobrzy kupcy, domagają się zapłaty.

Nie mogąc wyrazić głośno swego oburzenia na takie ultimatum i czepiając się nadziei jakiegoś cudu, Rosjanie mogli jedynie ciągnąć tę sprawę przez jakiś okres czasu. Znużony towarzysz Czou En-laj odjechał do Pekinu pozostawiając pokonanych z Kremla ich własnym rozpaczliwym rozmyślaniom. W tydzień później „Czerwony Sztandar” przypomniawszy im, że Mao Tse-tung nie może czekać w niekończoność.

Próba sił dokonywała się w innym stylu. Nie było się już w stadium homeryckich wymyślań, jak za czasów Chruszczowa, ale spotkanie przeciwników było, być może, jeszcze bardziej nieubłagane.

Ultimatum chińskie stawiało członków Kierownictwa

kolektywnego w delikatnej sytuacji. Usunięcie Chruszczowa, było rozmaicie komentowane przez członków ich własnego obozu. Należało dostarczać wyjaśnień i uspakajać pewne niepokoje. Nie mogło być mowy o odwróceniu polityki dawnego władcy i gwałtownej zmianie kierunku, gdyż istniała obawa, że nie poprą go Gomułka, Kadar i inni szefowie zachodniego komunizmu. Zapewniwszy w wielu przemówieniach, że destalinizacja i pokojowa koegzystencja pozostają ciągle w mocy, nowi panowie Kremla musieli podjąć decyzję w sprawie projektu konferencji komunistycznej, przewidzianej na dzień 15 grudnia. Odwołanie jej znaczyłoby w oczach wiernych początek kapitulacji Moskwy, ponieważ Chińczycy w dalszym ciągu domagali się zaniechania tego projektu. Zadowolono się więc odłożeniem jej na dzień 1 marca 1965 w nadziei, że będzie można skorzystać z nowej zwłoki aby zebrać klan wiernych i, jeżeli to będzie możliwe, zrobić wyłom w nieprzejednanym stanowisku zwolenników Pekinu.

W tym samym czasie Kierownictwo kolektywne po przeprowadzeniu szeregu zarządzeń wewnętrznych (najważniejszym było odwołanie reorganizacji z listopada 1962), usiłowało zneutralizować przeciwnika zachodniego i wzmocnić pozycję ZSSR w trzecim świecie. Coraz poważniejsze różnice zarysowujące się w Pakcie Atlantycznym, zwłaszcza w sprawie projektu wielostronnych zbrojeń, pozwoliły Rosjanom na szereg łatwych do zestrojenia posunięć propagandowych, z których najważniejszymi były: podróż delegacji parlamentarnej z Podgornym na czele do Turcji, wizyta w Grecji przewodniczącego syndykatów Związku, Griszy-na, i wreszcie — w dniach 19 i 20 stycznia 1965 — konferencja komitetu doradczego Paktu Warszawskiego. Niebezpieczeństwo niemieckie, neutralizacja Europy i tym podobne tematy propagandowe powtarzane były bez końca.

„Młody” Szelepin, wysłany do Kairu, zapewnił „bohatera Związku Sowieckiego” Nassera, że wzajemne stosunki między dwoma krajami pozostaną w przyszłości jak najlepsze. W styczniu, Raszidow, mużulmanin Kierownictwa, został obarczony podobną misją w Mali. Wszędzie po trochu dawano do zrozumienia kierownikom afro-azjatyckim, że wielka przyjaciółka sowiecka jest zawsze całym sercem z nimi.

Od połowy stycznia główny wysiłek został skierowany na przygotowanie konferencji z 1 marca. Był to już naj-

wyższy czas, gdyż Chińczycy ze swej strony nie pozostawali bezczynni. Nie mówiąc o niekwestionowanej czystości ich stanowiska doktrynalnego, kierownicy chińscy rozporządzali w stosunku do osłabionych przeciwników atutami, jakie im dała do ręki wybuchowa sytuacja na południowo-wschodzie Azji. Naprężone stosunki indonezyjsko-malajskie oraz wojna w Wietnamie były korzystnymi środkami nacisku, których nie mogli nie wykorzystać.

1 stycznia 1965 kierowników sowieckich spotkał ciężki afront. Bratnia partia północnego Wietnamu, prawdopodobnie za radą Pekinu, zapomniała przysłać im życzenia noworoczne, podczas gdy oni sami, poprzedniego dnia, winszowali Hanoi! Trzeba było czekać aż do 6 stycznia aby Wietnamczycy, bez najmniejszego zresztą tłumaczenia się, zadali sobie trud naprawienia tego zapomnienia. To ostrzeżenie zmusiło Rosjan do zajęcia się z większą niż dotąd troską losem rebelii południowo-wietnamskiej, a specjalnie do zaproszenia do Moskwy delegacji Wietkongu.

W tym samym czasie Chińczycy wykorzystali wojenne nastroje prezydenta Sukarno, aby stanowczo poprzeć pretensje indonezyjskie w stosunku do pewnych obszarów malajskich. Aż do tej chwili Indonezja było raczej *chasse gardée* Związku Sowieckiego. Aczkolwiek, indonezyjska partia komunistyczna w dużej większości przychyliła się do tez chińskich, tym niemniej rząd Djakarty wołał pomoc sowiecką od chińskiej. Opuszczając ONZ, Indonezja nie miała innego wyjścia jak dołączyć do komunistycznych Chin. Podróż ministra spraw zagranicznych Indonezji, Subandrio, do Pekinu przypieczętowała to nowe przymierze. Czou En-laj skorzystał z tego aby rzucić bardzo niewygodną dla Związku Sowieckiego myśl, stworzenia organizacji zjednoczonych narodów rewolucyjnych. Moskwa nie mogła ani podtrzymać ani potępić takiej inicjatywy.

Podczas gdy Chiny zdobywały coraz to nowe atuty, kontakty Rosjan z partiami, które wyznawały ich linię, zapowiadały się w gruncie rzeczy raczej niedobrze. Rumuni byli otwarcie wrogo nastawieni do projektu konferencji. Węgrzy zachowywali milczenie, Polacy byli niezdecydowani. Partia komunistyczna Włoch wysuwała pewne zastrzeżenia. Nigdzie, nawet w bezwarunkowo uległej partii francuskiej, nie widać było wielkiego entuzjazmu. Co gorsza, mongolska partia komunistyczna, jak dotąd należąca do bloku moskiewskiego, przechodziła ciężki kryzys. Jej przywódca, Tsedenbal prosił o pomoc. Trzeba było wysłać do

niego Szelepina. Zwolenników Chin usunięto, ale zaalarmowanie było wielkie. Trzeba było coś przedsięwziąć w Azji.

31 stycznia 1965 agencja TASS oświadczyła, że „na zaproszenie rządu północno-wietnamskiego” delegacja sowiecka z towarzyszem Kosyginem na czele jedzie do Hanoi. Poza szefem rządu w skład delegacji wchodził: specjalista od spraw komunistycznych w Azji Andropow, minister cywilnego lotnictwa Loginow, dowódca powietrznych sił zbrojnych, marszałek lotnictwa Werszynin oraz gen. Sidorowicz z komitetu rządowego, zajmującego się stosunkami gospodarczymi z zagranicą.

Było jasne, że Rosjanie zaprosili się sami i że z racji swojego składu delegacja nie jechała z pustymi rękami. Towarzysz Andropow był najważniejszą osobistością w tej grupie, był specjalistą na którego liczono, że heretyków z Hanoi powróci na łono kościoła.

4 lutego delegacja zatrzymała się w Irkucku, prawdopodobnie dlatego, aby otrzymać tam ostatnie wiadomości z Mongolii, 5-go zaś, nie będąc oficjalnie zaproszona, zrobiła przerwę w podróży w Pekinie. Jeżeli, jak przypuszczamy, idea tego manewru polegała na wprowadzeniu w zakłopotanie braci chińskich, można stwierdzić, że był to nowy błąd w rachunku. W rzeczywistości delegacja sowiecka z zamkniętymi oczami rzuciła się w chińską pułapkę. Na początek postarano się w Pekinie, aby im dać odczuć ich nikczemność. Jest najwyższy czas aby Moskwa nareszcie wzięła czynny udział w walce przeciwko imperialistom amerykańskim! Ich projekt pomocy dla braci wietnamskich nie był spontaniczny. Było to spóźnione zrozumienie najbardziej elementarnych obowiązków. Zresztą, oczekiwano od nich nie tylko uzbrojenia i pieniędzy. Powinni byli wreszcie zająć stanowisko w walce, angażując się bez reszty po stronie sił rewolucyjnych przeciwko amerykańskim imperialistom.

Odjeżdżając do Hanoi 6 lutego towarzysz Kosygin niewątpliwie żałował, że musiał wykonać tę pańszczyznę. W tym samym czasie Breżniew, Podgorny, Susłow i towarzysze, siedząc w Moskwie, mogli dowoli intrygować przeciwko niemu i później, jeżeli to im będzie potrzebne, zdezwawować go całkowicie.

Przyjęcie Wietnamczyków było o wiele cieplejsze niż Chińczyków. Nie okazuje się *à priori* złego humoru komuś, kto ma ci pomóc, nawet jeżeli ta pomoc ci się należy.

Na nieszczęście, mimo pełnych szacunku uśmiechów Ho Szi-minh, bardzo nieprzyjemna niespodzianka oczekiwała delegację sowiecką, a mianowicie rozszerzająca się wojna w południowym Wietnamie pociągnęła za sobą reakcję Amerykanów.

Zrozumiałe jest, że nie znamy dokładnie powodu ataku komunistycznego na amerykańską bazę w Pleiku, ale bliską prawdy wydaje się hipoteza, że była to połączona akcja chińsko-wietnamska. W każdym razie odwet amerykański zbiegając się z obecnością w Hanoi towarzysza Kosygina, postawił go w niezmiernie trudnej sytuacji.

Także w Moskwie nie wiedziano jakie zająć stanowisko. Dopiero 9 lutego ukazał się oficjalny komunikat sowiecki, spóźniony o 24 godziny w stosunku do komunikatu chińskiego. Inicjatywa była chińska. W oczach komunistów azjatyckich a nawet w oczach całego ruchu światowego Chińczycy byli szermierzami walki. Rosjanie jedynie przyłączyli się do nich.

11 lutego, w czasie swego drugiego przejazdu przez Pekin, tow. Kosygin był przyjęty trochę lepiej. Był teraz na dobrej drodze. Dano mu to do zrozumienia. I wielki Mao szlachetnie raczył mu udzielić audiencji. Jak dotąd, Chińczycy nie widzieli żadnych przeszkód aby Rosjanie udali się również do północnej Korei. Tam także potrzebowano ich braterskiej pomocy. Następnie może być sprawa pomocy, której Czou En-laj domagał się dla Chin w czasie swojej podróży do Moskwy. Złapany ostatecznie w pułapkę mały książę moskiewski musiał poddać się woli wielkiego chana. Z błogosławieństwem tego ostatniego chińscy wassale z północnej Korei byli jeszcze bardziej uprzejmi dla Kosygina jak Wietnamczycy. Aby ratować twarz, szef delegacji sowieckiej podał jako pretekst imperialistyczną agresję „która pozwoliła na nowe zbliżenie się Związku Sowieckiego i Chin”. Trudno było bardziej wyraźnie przyznać się do porażki. Przez cały czas argumentacja chińska opierała się właśnie na konieczności połączenia się przeciwko agresji imperialistycznej i przyjęcia zdecydowanego stanowiska w stosunku do Amerykanów. Tymczasem to zdecydowane stanowisko nie wychodziło ani w Chinach ani gdzie indziej poza stadium wymyślań przez radio, podlegających artykułów i wielkich mityngów. Mao w dalszym ciągu wyraźnie stosował swoją zasadę: strategiczna pogarda dla przeciwnika ale z jego docenianiem taktycznym.

Tymczasem na Zachodzie niektórzy specjaliści w dal-

szym ciągu wierzyli, że ponowne ukazanie się Związku Sowieckiego w południowo-wschodniej Azji może ułatwić negocjacje. W rzeczywistości w trójmeczu, który rozgrywał się w tej części świata, rola Moskwy nie była piękna. Amerykanie mieli okazję do wykazania swojej stanowczości, a Chińczycy swojego ducha rewolucyjnego. Jedynie Rosjanie niczego nie mogli wykazać. Nie mogąc zwolnić się od odpowiedzialności, zmuszeni byli iść za Pekinem zapytując się z niepokojem dokąd ich może zaprowadzić nawiązana na nowo przyjaźń z Chinami.

4 lutego Kosygin zakończył swoją misję i powrócił do ZSSR. Tego samego dnia obchodzono w dwóch mekkach komunistycznych 15-lecie traktatu chińsko-sowieckiego. Wówczas Stalin raczył udzielić tej łaski Mao, po długim wyczekiwaniu. Członkowie Kierownictwa kolektywnego musieli z nostalgią zadumać się nad dawnymi dobrymi czasami, kiedy to Chiny były ich wasalem. Niektórzy z konkurentów do władzy zastanawiali się prawdopodobnie czy towarzysz Kosygin, naśladując Chruszczowa, nie skorzystał ze swojej podróży, aby dać Mao jakieś wiążące w przyszłości obietnice.

PERSPEKTYWY NA PRZYSZŁOŚĆ

Znany historyk, Isaac Deutscher, po przeanalizowaniu zjawiska destalinizacji w Związku Sowieckim napisał do-
datek do swojego *Stalina*, w którym przedstawił następu-
jące wnioski: „Pomimo wszystko 'pranie brudnej bieliz-
ny' z trudem tylko może się w dalszym ciągu odbywać
za plecami narodu sowieckiego. Trzeba będzie to robić
obecnie na jego oczach, w pełnym świetle. Ta brudna bie-
lizna była zroszona jego potem i krwią. Pranie, które zaj-
mie dużo czasu będzie, być może, zakończone innymi rę-
kami, młodszymi i czystszyymi”.

Jeżeli w szybkim rzucie oka na ostatnie dwanaście lat
historii Związku Sowieckiego niezawsze patrzyliśmy na wy-
padki takim samym wzrokiem jak p. Deutscher, to jednak
możemy całkowicie, a nawet jeszcze bardziej stanowczo
podpisać się pod jego wnioskami. Jeśli idzie o nas, to po
upadku Chruszczowa godzina „prania innymi, młodszymi
i czystszyymi rękami” jest już bliska. Zachwiana, odarta z
boskości, zawstydzona, teokracja leninowsko-marksistowska
jest nieubłaganie skazana na krótki żywot, pomimo roz-
paczliwych wysiłków jej ostatnich beneficjentów, kapłanów-
urzędników aparatu. Pozory, że udało jej się przeżyć kry-
zys, są jedynie wynikiem nadzwyczajnej organizacji, na ja-
kiej zbudowana była jej wszechpotęga. To ona pozwoliła
aparaczykom ucześcić się prowizorycznie władzy i utrzymy-

I. Isaac Deutscher: *Staline*, przekład z angielskiego J.-P. Her-
berta, Gallimard, 1953, livre de poche, page 696.

wać prawdziwą elitę rosyjską z dala od dróg, które do niej wiodą, jak również dawać złudzenie masom połączonym pod wspólnym kierownictwem, że „zielone światła” nie zostały jeszcze zapalone.

Liczni obserwatorzy zachodni sądząc po zewnętrznych oznakach byli pod dużym wrażeniem tej budowli i pewności siebie jaką okazywali kierownicy, i w związku z tym doszli do wniosku, że tylko jakiś zewnętrzny kataklizm, jak na przykład przegrana wojna, mógłby spowodować zawalenie się systemu. Ponieważ w epoce atomowej wojna jest raczej nie do pomyślenia — w ich mniemaniu *status quo* mógł trwać w Związku Sowieckim bardzo długo. Jest faktem, że nawet na obecnym etapie organizacja sowiecka jest jedynym w swoim rodzaju systemem, który ludzi uszeregowuje i zniewala. Tak samo jest jasne, że pewność siebie kierowników nie jest udawana, bo nie przychodzi im nawet na myśl, że bliski jest koniec ich hegemonii. Ich dramatem jest to, że są ślepyimi instrumentami swojej własnej zguby i że organizacja, na której, jak wierzą, mogliby się oprzeć — jedynie ją przyspiesza.

Instrument totalnej dyktatury, dyktatury człowieka ubóstwionego, organizacja którą w dalszym ciągu zanalizujemy, straciła całe swoje znaczenie w dniu kiedy na jej czele zamiast jedynego szefa stanęła grupa konkurentów. Złożone struktury tej organizacji nie tylko nie przeszkadzają powstaniu frakcji, ale przeciwnie faworyzują je. Opozycja, nie do pomyślenia za czasów Stalina i relatywnie trudna do stworzenia za Chruszczowa, od tej chwili może powstawać i korzystać z jednego z licznych sterów, aby spowodować porażkę istniejącej w danej chwili większości. Fikcja demokracji, pod której hasłem budowano system, może stać się rzeczywistością. Pojawiło się zupełnie nowe dla reżymu zjawisko: parlamentaryzm, wobec którego hierarchowie są całkowicie bezsilni. Powstaje proces łańcuszkowy, grożący hegemonii Aparatu nad Partią i Partii nad krajem. To nie tylko spadek po Stalinie jest zagrożony, ale także dziedzictwo pozostałe po Leninie. Lekkoomyślnie rozpoczęta przez Chruszczowa destalinizacja może się skończyć „deleninizacją”.

Ten proces samozniszczenia, którego poprzednie fazy obrazowaliśmy, jest podstawową chorobą reżymu, którą mówiąc językiem medycznym wszelkie komplikacje i wypadki mogą w przyszłości tylko pogorszyć. Wszystkie czynniki negatywne, których przegląd zrobiliśmy w poprzed-

nich rozdziałach, są komplikacjami, przeciwko którym chory organizm teokracji nie jest w stanie walczyć.

Po pierwsze, religia marksistowsko-leninowska którą teokracja jakoby uosabia, zbyt często była zaprzeczona przez fakty, aby mogła jeszcze dawać złudzenia. W przeciwieństwie do religii deistycznych wiara materialistyczna podaje się za naukową, to znaczy, że jej dogmaty winny być pewnikami naukowo udowodnionymi. A tymczasem nie tylko że większość jej pewników okazała się nieprawdziwa w skali światowej, ale nawet w Związku Sowieckim, ojczyźnie marksizmu-leninizmu jej stosowanie dało w wyniku powódź nonsensów. Budowa społeczeństwa bezklasowego zakończyła się powstaniem nowych klas. Koniec wyzysku człowieka przez człowieka stał się całkowitym zniewoleniem jednostki. Kolektywizacja — ta wyższa forma organizacji gospodarki, która miała przygotować złoty wiek komunizmu — zniszczyła całkowicie rolnictwo bogatego kraju, zmuszając go do importu zbóż. Pod pozorem walki z obskurantyzmem, uwolnienia Człowieka od „alienacji” religijnej i innych pozostałości systemu kapitalistycznego, narzucono nowe bóstwa oraz kult religijny, przymusowy i oślepiający, w formie mityngów, „spontanicznych” manifestacji oraz adoracji „mumii” wodzów.

Obląkany nonsens religii leninowsko-marksistowskiej od dawna narzuconej rzeczywistym elitom kraju stawał się z dnia na dzień coraz bardziej jasny dla milionów przeciętnych obywateli. Nie można w nieskończoność wprowadzać w błąd jednostek, nawet jeśli są zamknięte w obozie. W miarę ukazywania się na widowni nowych pokoleń potrzeba uwolnienia się od duszącego jarzma oficjalnej religii grozi narodzeniem się ducha rewolty coraz trudniejszego do zahamowania. Jeżeli w tej chwili jesteśmy jeszcze w stadium zmęczenia — co już jest groźne dla systemu głoszącego że ma za sobą cały naród — za kilka lat to zmęczenie może się zamienić w czynny opór.

Wzrastający rozdzwiek pomiędzy chorym reżymem, mającym na swoje usprawiedliwienie jedynie osobiste korzyści beneficjentów, a ludnością młodego i zdrowego kraju, budzącego się z długiego odrętwienia — nie może zakończyć się kompromisem. Wszystkie beżładne wysiłki kapłanów-urzędników, zmierzające do uzdrowienia sytuacji, mogą tylko proces przyspieszyć.

Powrót do całkowitej teokracji jest odtąd w Związku Sowieckim nie do pomyślenia. Sama propaganda nie może

rozpłomienić na nowo wiary i entuzjazmu. Duchowieństwo leninowsko-marksistowskie nie może w tej dziedzinie liczyć na neofitów. Aby zapanować nad sytuacją pozostaje mu tylko terror. Takie rozwiązanie mogłoby kusić niektórych członków Kierownictwa kolektywnego, ale wydaje się ono całkowicie niewykonalne. Żeby odrodzić aparat przymusu, rozczłonkowany częściowo w roku 1956, musieliby wzmocnić kadry K.G.B. poprzez selektywną rekrutację, odtworzyć olbrzymią pajęczą sieć informatorów i odrodzić system obozów koncentracyjnych, odpowiadający systemowi dawnych dobrych czasów.

Nawet zakładając, że całość tych środków przygotowawczych, wymagających zresztą dość długiego czasu, była by technicznie wykonalna, okres przejścia od przygotowania do wykonania napotkałby na zasadnicze trudności. Po pierwsze, przyznanie wyjątkowych uprawnień policji w związku z przygotowywaniem masowego terroru musiałoby być zdecydowane nie przez jednego człowieka i jego szczupły sztab generalny — jak za czasów Stalina — ale przez grupę konkurentów. Jest nie do pomyślenia, aby powzięto jednomyślnie decyzję, która dawałaby jednemu z członków ekipy nadmierną władzę. Czy można, na przykład, wyobrazić sobie, że Breżniew, Kosygin, Mikojan i inni chcieliby pod pretekstem zaprowadzenia porządku w Związku Sowieckim, dać swojemu koledze, Szelepinowi, albo jego przyjacielowi Semiczastnemu władzę, którą kiedyś posiadał Beria? Zresztą członkowie Kierownictwa kolektywnego muszą brać pod uwagę także i inne konsekwencje, niemniej poważne. Przede wszystkim zaciśnięcie obręczy trzeba zastosować do ludności, która w ciągu dwunastu lat zdążyła się do tego odzwyczaić. Specjalnie młodzi mogliby okazać się mniej potulni niż starzy. Tak samo miliony tych, którym udało się uratować ze stalinowskich obozów koncentracyjnych mogłyby zareagować gwałtownie. Zresztą, nawet zakładając, że przemoc by zatriumfowała, to odwołanie się do terroru wywołałoby zahamowanie rozwoju ekonomicznego kraju i odpowiedni oddźwięk zagranicą.

Reasumując, aparatczycy, nie mogąc sobie pozwolić na powrót do rządów przy pomocy terroru, skazani są na życie z dnia na dzień i w braku czegoś lepszego na walkę o władzę, coraz bardziej wątpliwą.

Jest jasne że ich niemoc jeśli idzie o politykę wewnętrzną, nie pozwala im odzyskać dawnego stanowiska w obozie komunistycznym. Moralny *leadership* tego świata na-

leży już teraz do Chińczyków. Jedyńi prawdziwi kapłani rewolucji światowej znajdują się w Pekinie. Marksistowska formuła o walce klas zastąpiona została od kilku lat walką ludów. Dawny pojedynek Wschód-Zachód zamienił się stopniowo w walkę: Południe-Północ, przy czym, przynajmniej prowizorycznie, Chiny są stroną przodującą. Urzędujący w Moskwie drobnomieszczańscy spadkobiercy „rewolucji oj-ców”, czepiający się kurczowo przebrzmiałych sloganów, nie mogą zrozumieć doniosłości tej zmiany. Przestarzały schemat uniemożliwia im odwrócenie polityki o 180 stopni, to jest uczciwe porozumienie z Zachodem, a przede wszystkim z Amerykanami — co pozwoliłoby razem wyciągnąć konsekwencje z nowego stanu rzeczy. Nie pozwala im także na całkowite zaangażowanie się po stronie Chińczyków, dla których, jak by nie było, stanowiliby jedynie siłę pomocniczą. Ilustracją tego są ostatnie wydarzenia na Południowym Wschodzie Azji. Zamieszanie jakie wywołała w Kierownictwie kolektywnym reakcja amerykańska było najbardziej widoczne. Jediną odpowiedzią stało się opóź-nione wyrównanie na Pekin.

Sytuacja spadkobierców Chruszczowa jest paradoksal-na i godna politowania. Kierownicy jednego z najpotężniej-szych państw na świecie, opromienieni prestiżem wielkiej rewolucji Październikowej, są pozbawieni możliwości swo-bodnego działania w łonie imperium komunistycznego, zbu-dowanego przez ich poprzedników. Azjaci udzielają im po-uczeń; są celem zniewag Albańczyków, szantażu Rumunów i przedmiotem krytyki ze strony garści francuskich intelek-tualistów komunistycznych. Ażeby zgromadzić na nowo swoich rozsypanych i chwiejnych wiernych nie mogą wy-dawać rozkazów. Zmuszeni są do żebrania, do namawiania przyjaciół, do proszenia o poparcie. Rozpad imperium jest faktem dokonany a ponieważ nie ma mowy, aby je zbudować na nowo siłą — zło jest nieodwracalne. Wynika-jąca z tego utrata prestiżu dla kraju rani miłość własną niekomunistycznej elity Związku Sowieckiego, której wy-bujały patriotyzm cierpi z powodu głupiej sytuacji w jakiej znaleźli się kierownicy, gdyż poprzez nich zagranica są-dzi cały naród sowiecki. Duma narodowa, tylekroć wyko-rzystywana na korzyść reżymu, może się obrócić przeciwko niemu.

Tak jak zaznaczyliśmy w poprzednim rozdziale, rozkład świata komunistycznego nie pozwala Kremlowi na prowa-dzenie jednolitej walki z przeciwnikiem kapitalistycznym

na szczeblu uniwersalnym. Obecnie nie ma już mowy o prawdziwej, globalnej strategii, jak w epoce Stalina czy nawet na początku rządów Chruszczowa. Pokojowa koegzystencja — tak jak była ona w swoim czasie pomyślana — to jest walka prowadzona wszelkimi środkami z wyłączeniem wojny, coraz bardziej traci swoją rewolucyjną treść. Tymczasowi władcy Kremla znaleźli się wobec Zachodu w sytuacji proszących o dostawy zboża i maszyn, względnie o przyznanie długoterminowych pożyczek. Jest niezmiernie trudno wzbudzać jednocześnie litość i zazdrość. Nie mogą oni również myśleć o szantażu bronią atomową, gdyż ich rakiety termonuklearne są pomyślane w celu odstraszania przeciwnika od wojny a nie w celu przekonania go. Ich jedyne atuty to całkowita nieznamość rzeczywistości sowieckiej, która cechuje przeważającą część mężów stanu świata kapitalistycznego, oraz różnice które rozbijają jedność obozu zachodniego. Równorzędni im przedstawiciele świata kapitalistycznego upierają się, aby widzieć w nich kolegów, godnych szacunku, rządzących tak samo jak inni. Szacunek z jakiego korzystają w związku z tym stanowiskiem Zachodu równoważy częściowo katastrofalne skutki wynikające dla ich prestiżu na wewnątrz kraju ze złośliwych krytyk Chińczyków czy obelg Albańczyków. Na korzyść wychodzi im nawet zawodowy antykomunizm burżuazyjny, gdyż przedstawiając ich jako popleczników diabła, przewrotnych rewolucjonistów czy szermierzy kreciej roboty nadaje im się walory, na które nie zasługują. Jest paradoksem, że nienawidzą ich przyjaciele, a szanują, boją się ich i podziwiają — wrogowie. Jeśli idzie o różnice istniejące pomiędzy państwami kapitalistycznymi czy o trudności wewnętrzne jakiegoś kraju burżuazyjnego — propaganda sowiecka wykorzystuje je, pozwalając wierzyć, że to Związek Sowiecki jest u podstaw tych różnic czy trudności. Niewątpliwie dawniej często tak bywało, ale obecnie jest w tym coraz mniej prawdy. Jedyna poważna partia komunistyczna w Europie Zachodniej — to jest partia włoska — zachowuje dystans w stosunku do Moskwy. Spadkobiercy Togliattiego nie mają zaufania do spadkobierców Chruszczowa. Cóż dopiero mówić o komunistach francuskich, pozbawionych starego wodza — Thoreza i rozdartych sprzecznymi koniecznościami anty-gaullizmu w sprawach polityki wewnętrznej i pro-gaullizmu jeśli idzie o politykę zagraniczną. Nawet najlepsi sojusznicy komunizmu moskiewskiego — zachodni intelektualiści marksizujący

albo „oswojeni” — są obecnie coraz mniej wydajni: jedni kierują wzrok w stronę nowej Mekki chińskiej, inni są po prostu zawiedzeni w swoich nadziejach: dawniej wierzyli w bliski kataklizm i zmęczyło ich oczekiwanie.

Kremłowski strategowie nie mogą rozpocząć przeciwko Zachodowi żadnej bezpośredniej akcji na wielką skalę i muszą poprzestawać na propozycjach dezatomizacji Europy Środkowej, zmniejszeniu efektywów wojskowych czy pakcie o nieagresji pomiędzy O.T.A.N.'em a wschodnimi sprzymierzeńcami — nie mają wiele nadziei jeśli idzie o ich dawną wielką ofensywę na trzeci świat. Bracia chińscy wszędzie po trochu zajęli ich miejsce, zmuszając ich do defensywy. Epopeja „kolonialna” z lat 1960-1961 jest już tylko wspomnieniem. Z przyzwyczajenia płaci się ciągle jeszcze pensje „bohaterowi Związku Sowieckiego” Nasserowi czy innemu Modibo Keita, ale perspektywy skomunizowania świata pod przewodnictwem Moskwy są coraz mniej pocieszające. Do tego wszystkiego braterska pomoc dla krajów trzeciego świata staje się coraz bardziej niepopularna w Związku Sowieckim, gdzie rasizm wśród szarych obywateli jest dość żywy. Nazajutrz po upadku Chruszczowa, szofer taksówki w Moskwie w ten sposób skomentował pałacową rewolucję: „Dobrze mu tak. Po co rozdawał nasze rosyjskie zboże Murzynom i Kubańczykom! Nie mogą pracować tak jak my!”. Można by zebrać sporo takich uwag, o których hierarchowie moskiewscy na pewno są poinformowani.

To że reżym jest skazany — wydaje nam się oczywiście. Można się tylko zastanawiać jak długo potrwa jego agonia i jaki będzie koniec. Zanim będziemy próbowali odpowiedzieć na te pytania, wydaje nam się konieczne w kilku następnych rozdziałach przedstawić obraz aktualnego systemu sowieckiego, aparatu Partii, klasy kierowniczej jako całości, wojska, policji i ludności.

STRUKTURA TEOKRACJI

W części historycznej niniejszej pracy mieliśmy szereg razy okazję pokazania skomplikowanej budowli jaką jest teokracja leninowsko-marksistowska. Ta budowla jest na ogół bardzo słabo znana na Zachodzie który zbyt często zadowala się dosłownym przyjmowaniem konstytucji Związku Sowieckiego. Tak samo bardzo często zdarza się, że tzw. specjaliści mówią o Partii jako o całości, podczas gdy należy rozróżniać dwie jej odrębne części: Aparat (to jest duchowieństwo) i Organizację (to jest kościół).

Na papierze Aparat jest tylko częścią Organizacji. Uważa się, że jego członkowie wybierają swoich pasterzy. W rzeczywistości, od czasów Stalina, Aparat stanowi samouzupełniającą się kastę, która rządzi i trzyma w rękę Organizację. Na wszystkich szczeblach, poczynając od Kremla a kończąc na warsztacie fabrycznym czy brygadzie w kołchozie, znajdujemy zawsze komórkę Aparatu i równorzędną organizację.

Na szczycie hierarchii Aparatu znajduje się Prezydium Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego, które stanowi najwyższą rzeczywistą instancję władzy w Związku Sowieckim. Przewodniczącym Prezydium jest *de facto*¹ Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego, a więc obecnie Leonid Breżniew. Prezydium składa się z 11 członków i 6-ciu zastępców. Od listopada 1964 w skład tej najwyższej instancji wchodzi członkowie: Breżniew, Kosygin, Mikojan, Podgorny, Polanski, Susłow, Woronow,

1. Taki przepis nie istnieje nigdzie na piśmie.

Kirylenko, Szelepin, Szelest i Szwernik — oraz zastępcy: Griszyn, Mazurow, Mżawanadze, Raszidow, Efrejmow i Demiszew.

Pod egidą Prezydium, Sekretariat Komitetu Centralnego stanowi sztab główny sowieckiej teokracji, czy nawet świata komunistycznego (albo tego co z niego pozostało). Na jego czele znajduje się mały „trust mózgów” składający się z Pierwszego Sekretarza i 9 sekretarzy (Podgorny, Demiszew, Iljiszew, Ponomarew, Szelepin, Susłow, Andropow, Titow i Rudakow). Do tych ostatnich należy nadzór nad pewnymi ważnymi sektorami. I tak, Susłow sprawuje nadzór nad całością świata komunistycznego, Ponomarew nad zagranicznymi partiami komunistycznymi, Iljiszew nad doktryną, podczas gdy Szelepin zajmuje się kontrolą Partii i administracją państwową.

Właściwy sekretariat dzieli się na 17 sekcji; niektóre z nich zajmują się specyficznymi zagadnieniami Partii: ideologią, administracją, agitacją, kadrami, względnie stosunkami z „bratnimi partiami”²; inne nadzorują i kierują instancjami rządowymi (sprawy zagraniczne, przemysł, handel, rolnictwo itp.) oraz organizacjami masowymi (komso-moły, syndykaty itd.).

Poczynając od 1961 r. utworzono przy Sekretariacie specjalny organ kontroli Partii i administracji państwowej. Jego część stanowi również kierownictwo polityczne głównych rodzajów broni — niezależne od ministerstwa Obrony. Całość (nie licząc „wojskowych”) składa się z około 3 tysięcy urzędników. Ponadto, niezależnie od Sekretariatu, na tym samym szczeblu istnieje Biuro Specjalne Partii dla Rosyjskiej Republiki Federacyjnej, oraz różne przybudówki, jak Instytut Marksizmu-Leninizmu, Wyższa Szkoła Partyjna i Akademia Nauk Społecznych.

Pod egidą Sekretariatu ukazują się także następujące publikacje: dziennik *Prawda* i periodyki *Komunist*, *Problemy Pokoju i Socjalizmu*, *Życie Partii* oraz *Sprawy związane z historią Sowietkiej Partii Komunistycznej*.

Komitet Centralny Sowietkiej Partii Komunistycznej stanowi ze swej strony najwyższą instancję organizacji Partii, a zatem jest on Parlamentem. Liczy 175 członków i 155 zastępców, wszystkich dobieranych poprzez kooptację,

2. Ta sekcja kierowana jest przez Andropowa; wydaje się, że nie należąc do Prezydium odgrywa on ważną rolę w Kierownictwie kolektywnym.

to znaczy wyznaczanych przez ekipę rządzącą na propozycje sekcji „kadri” Sekretariatu; więcej niż połowa parlamentarzystów — to aparaczczyki, inni posiadają znaczne stanowiska w administracji państwowej albo w armii (wysocy urzędnicy, uczeni, inżynierowie, wyżsi wojskowi), reszta to nieliczni pracownicy elitarni (jedynie czterech robotników fabrycznych czy rolnych na 175 członków).

Komitet Centralny zbiera się na wezwanie Prezydium, bądź żeby pobierać ważne decyzje (takie np. jak usunięcie Chruszczowa), bądź ażeby zatwierdzić decyzje powzięte już przez ekipę rządzącą. Stwierdziliśmy, że w związku z załamywaniem się teokracji Parlament ten wydaje się nabierać coraz większego znaczenia. Zjawisko to przestudiujemy w innym rozdziale.

Na szczęblu republik (z wyjątkiem rosyjskiej, zaczepionej bezpośrednio o Komitet Centralny Związku) znajdujemy taką samą strukturę. W każdym razie tylko Ukraina posiada Prezydium. Inne republiki muszą zadowolić się biurem Komitetu Centralnego. W republikach „obcoplemiennych”, to jest we wszystkich z wyjątkiem Ukrainy i Białorusi, stanowisko II-go Sekretarza jest zarezerwowane dla Rosjanina, który jest najważniejszą osobistością w lokalnej partii. Wszyscy sekretarze różnych republik są członkami albo zastępcami członków w Komitecie Centralnym Sowieckiej Partii Komunistycznej.

Moskwa, Leningrad, Kijów i stolice innych republik rządzone są przez Miejskie Komitety Partii (Gorkomy) a w rzeczywistości przez ich sekretarzy. Gorkomy są odrębne od komitetów prowincjonalnych (Obkomów), w których powyższe miasta są stolicami, ale w rzeczywistości nadzorują te ostatnie. To stanowi dla każdego z wielkich miast dwa ogromne sztaby, które w rzeczywistości mają tylko jednego zwierzchnika: I-go sekretarza Gorkomu. W innych głównych miastach prowincji (Obłast) tzn. w jakiejś setce miast dla całego Związku Sowieckiego, sekretariat Obkomu rządzi jednocześnie i miastem i Obłastią.

Na szczęblu okręgu (rajon) znajduje się komitet okręgu (Rajkom), miejski albo prowincjonalny, z sekretariatem na czele. Następnie schodzimy po drabinie organizacji do biur partii w miasteczkach, w wielkich zarządach, przedsiębiorstwach, sowchozach, kołchozach i naturalnie za każdym razem do sekretarzy. Najniższym szczęblem Aparatu jest sekretarz organizacji podstawowej (termin „komórka”

został zniesiony), który znajdujemy na poziomie warsztatu fabrycznego albo brygady w kołchozie.

W ten sposób wychodząc z mózgu, którym jest sekretariat Komitetu Centralnego, system nerwowy łańcucha sekretarzy pokrywa całe terytorium Związku aby ożywiać nie tylko Partię ale cały kraj. W przeciwieństwie do tego co sobie często wyobraża Zachód, nie jest to hierarchia równoległa do hierarchii Państwa (jak to było w partii nazistowskiej w Niemczech, czy faszystowskiej we Włoszech), ale jest to jedyna prawdziwa hierarchia. Jej wykonawca, — aparat państwowy — na wszystkich szczeblach jest od niej zależny.

Przystosowany do systemu Partii, sowiecki system rządowy składa się również z dwóch części: z aparatu i z organizmów wybieranych, przy czym uważa się, że aparat jest emanacją tych organizmów. Organizmy wybrane, Sowiety, (rady), stanowią usprawiedliwienie „demokratycznego” charakteru władzy, wykonywanej jakoby pod ich kontrolą przez aparat państwowy, podczas gdy w rzeczywistości ten ostatni wykonuje zarządzenia aparatu Partii.

Na szczycie hierarchii rządowej znajduje się Prezydium Rady Najwyższej z przewodniczącym — oficjalnie szefem państwa sowieckiego — 15-ma wiceprzewodniczącymi, sekretarzem i 16-ma członkami. Dawniej był to organizm całkowicie dekoracyjny; ale pod koniec rządów Chruszczowa, po kolejnym wyznaczaniu na przewodniczących Breżniewa a później Mikojana — nagle nabrał on nowego znaczenia. Większa część jego wiceprzewodniczących czy członków to aparatczycy i wskutek tego jest on filią Sekretariatu Komitetu Centralnego.

Prezydium to, poza innymi atrybutami, jest upoważnione do mianowania członków rządu. Na czele rządu znajduje się „Prezydium Rady Ministrów” składające się z przewodniczącego Rady — Aleksieja Kosygina, I-go wiceprzewodniczącego Ustinowa i 8 wiceprzewodniczących, wśród których znajdują się Szelepin i Polanski.

Prezydium kieruje 16-ma ministerstwami i 24-ma komitetami Rządowymi (te ostatnie są w zasadzie równorzędne z ministerstwami). Pomiedzy czterdziestoma Eksceklencjami, które kierują ministerstwami i komitetami, prawie połowa to aparatczycy, reszta technicy. I tak, ministerstwo Obrony ma na czele autentycznego wojskowego: marszałka Malinowskiego, ministerstwo Finansów — spe-

cialistę, Garbuzowa. Należy odnotować, że ministerstwo Spraw Wewnętrznych (M.W.D.) zniesione zostało na szczeblu Związku³. Istnieje za to prawdziwe ministerstwo Policji: Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (K.G.B.), kierowany przez aparacza Władimira Semiczasnego.

Na papierze rząd jest odpowiedzialny przed Parlamentem, to jest przed Najwyższą Radą. Składa się ona z dwóch „izb” równorzędnych: Rady Związku i Rady Narodowości. Deputowani Rady Związkowej są wybierani przez terytorialne okręgi wyborcze i wskutek tego posiadają ogromną większość rosyjską. Członkowie Rady Narodowości reprezentują rzekomo różne narodowości i są wybierani w stosunku do procentowej liczby tych narodowości. Całość Najwyższej Rady składa się z około 3 tysięcy deputowanych. Jest zrozumiałe, że 175 członków i 155 zastępców członków Komitetu Centralnego są deputowanymi do Rady Najwyższej. Trzeba jednak odnotować, że w tym zgromadzeniu aparaczczyki nie mają większości i że prawie jedna trzecia delegatów nie należy nawet do Partii.

Rada Najwyższa zbiera się w zasadzie raz, względnie dwa razy do roku na wezwanie swojego Prezydium, aby uprawomocnić decyzje powzięte przez rząd. Dziennik *Izwiestia* jest oficjalnym organem Rady Najwyższej tzn. rządu.

Pod egidą rządu system państwowy układa się w serie niezmiernie skomplikowanych hierarchicznych łańcuchów; dla uproszczenia można je sprowadzić do dwóch torów: administracji ogólnej i ekonomii.

W administracji ogólnej odnajdujemy szczeble odpowiadające szczeblom w Partii. Na czele wszystkich republik, tym razem nie wyłączając rosyjskiej, znajduje się Prezydium Rady Najwyższej i rząd, naturalnie nadzorowane przez odnośne sekretariaty Komitetów Centralnych (w wypadku republiki rosyjskiej — przez biuro specjalne przy Komitecie Centralnym Sowieckiej Partii Komunistycznej). Republiki nie posiadają ministerstwa Obrony, ale za to posiadają ministerstwo Utrzymywania Porządku (dawne ministerstwo Spraw Wewnętrznych) oraz ministerstwo Spra-

3. Tak samo nie istnieje już ministerstwo Sprawiedliwości, którego funkcje wykonywane są przez Sąd Najwyższy Związku Sowieckiego, rady prawnicze oraz prokuraturę Związku.

wiedliwości. Republiki rosyjska, ukraińska i białoruska posiadają, każda z nich, ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Rady Najwyższe w republikach zbierają się w takich samych warunkach jak Rada Najwyższa Związku Sowieckiego. Znajdujemy w nich te same proporcje aparaczyków, zwykłych członków Partii i bezpartyjnych.

W Moskwie, Leningradzie, Kijowie i innych stolicach administrację sprawują Komitety Wykonawcze Rad Miejskich (Gorispołkom), którego przewodniczący jest w rzeczywistości wykonawcą sekretariatu Gorkomu. Oblastie, których te miasta są stolicami, są ze swej strony administrowane w analogiczny sposób przez Komitety Wykonawcze Rad Oblastii (obłispołkom). Przewodniczący Obłispołkomu, podporządkowany *de facto* przewodniczącemu Gorispołkomu, jest nadzorowany przez sekretariat Obkomu. Rezultatem tego wszystkiego jest nieprawdopodobna gmatwanina, której opisanie wymagałoby długiego studium. W innych głównych miastach Oblastii, Obłispołkom rządzi miastem i prowincją pod nadzorem sekretariatu Obkomu. Sądzi się, że przewodniczący Gorispołkomów i Obłispołkomów są wybierani przez ich odnośne rady, ale w rzeczywistości są mianowani przez rząd danej republiki, za zgodą sekretariatu Komitetu Centralnego. Znajdują się oni w niewygodnej sytuacji prefekta policji, który otrzymuje jednocześnie rozkazy od rządu i od biskupa swojego departamentu.

Na szczeblu okręgu znajdujemy w tych samych okolicznościach Rajispołkomy, a w małych osiedlach czy miasteczkach Ispołkomy Rad lokalnych.

„Tor” ekonomiczny ma przynajmniej częściowo własną hierarchię, to jest Sownarchozy (Ludowe Rady Gospodarcze). Na szczeblu rządu Związku Sowieckiego znajdujemy najwyższy Sownarchoz — rodzaj Rady Ekonomicznej o szerokiej władzy, który w łączności z Komitetem Planowania Rządowego (Gosplan) sprawuje nadzór nad czynnościami różnych ministerstw (ciężki przemysł, lekki przemysł, rolnictwo) i wydaje bezpośrednio rozkazy Sownarchozom regionalnym (w liczbie 90). Ta bezpośrednia łączność komplikuje się, gdyż ministerstwa republik i sekcje ekonomiczne Gorispołkomów, Obłispołkomów i Rajispołkomów stanowią zupełnie inny obwód, tak samo niezmiernie skomplikowany.

Naturalnie aparat Partii krzyżuje się zarówno z działalnością bezpośredniego obwodu sownarchozów jak i z

obwodem administracji, co powoduje, że przedsiębiorstwa przemysłowe i kolchozy, które znajdują się na końcu krzywej ruchu są zasypywane zarządzeniami, bardzo często sprzecznymi i nie wiedzą kogo słuchać.

Ażeby pogłębić ucisk ludności i zwiększyć wydajność systemu, reżym dysponuje ponadto organizacjami masowymi, stanowiącymi według określenia Lenina „pasy transmisyjne”. Są to głównie: Komsomoł, Syndykaty, Organizacja para-militarna (Dosaaf¹), Związek towarzystw przyjaźni i stosunków kulturalnych z krajami zagranicznymi, Sowiecki Komitet Obrońców Pokoju, Związek towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca, Towarzystwo pan-związkowe dla propagandy szkolenia politycznego i naukowego. Dwa pierwsze biorą udział we wszystkich akcjach krajowych i są bezpośrednimi pomocnikami aparatu Partii.

Struktury Komsomołu są odbitkami struktur partyjnych. Znajdujemy w nich także aparat i organizację. Na szczycie hierarchii odpowiedzialne stanowiska znajdują się w rękach aparaczyków, przydzielonych do Komsomołu. I tak obecny Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego Komsomołu Związku Sowieckiego, Sergiusz Pawłow, ma trzydzieści sześć lat. Zapisany do Partii w roku 1954 jest członkiem Komitetu Centralnego Sowieckiej Partii Komunistycznej od roku 1961. Pomędzy innymi sekretarzami znajduje się czterdziestopięcioletnia kobieta, Lubow Bałasna, członek Partii od roku 1943, oraz aparaczyk jak: Wezirow, mający trzydzieści osiem lat i trzydziestopięcioletni Sajuszew.

Aparat Komsomołu na wszystkich szczeblach jest pod rozkazami aparatu Partii i powiela dyrektywy Partii w masach poprzez swoich członków.

Komitety Komsomołu w wielkich miastach, obłast’iach, rejonach itd. odgrywają rolę przynęty: rozpoczynają wszelkiego rodzaju kampanie, mobilizują młodzież, aby dać przykład reszcie ludności itp.

Organizacje podstawowe istnieją w szkołach, na uniwersytetach, w urzędach administracyjnych, przedsiębiorstwach, kolchozach i w wojsku. Organizacja pionierów (sowieckich skautów) jest filią Komsomołu, z której rekrutują się przede wszystkim przyszłe kadry.

1. Dobrowolnoje obszczestwa sodiejstwieja armii, awiacji i fłota.

Komsomoł wydaje wiele gazet. Jego głównym organem jest *Komsomolskaja Prawda*.

Niemniej zasadniczą rolę odgrywają syndykaty. Są one połączone w jedynej centrali, którą jest Centralna Rada państwowa Syndykatów. Przewodniczącym tej rady jest Wiktor Griszyn — ma on pięćdziesiąt jeden lat i tylko przez cztery lata pracował w swoim zawodzie jako inżynier kolejowy. Jest w aparacie Partii od roku 1941 i dopiero w roku 1956 został odkomenderowany do Syndykatów. Za jego przykładem większość kluczowych stanowisk w aparacie syndykatów jest obsadzona przez aparatczyków. Rola syndykatów polega na trzymaniu silną ręką pracowników zarówno członków Partii, jak i bezpartyjnych, oraz na uzupełnianiu na wewnątrz przedsiębiorstw czy sowchozów (państwowe fermy rolne) działalności Partii i Komsomołu.

Inne organizacje masowe tak samo muszą przynosić swój wkład. Nie wyłączone są tu organizacje kulturalne czy społeczne jak Związek Pisarzy, Związek Dziennikarzy, Artystów, Architektów, Pracowników Filmowych, Kompozytorów itd. czy takie na przykład jak Związek Wynalazców i Racjonalizatorów, lub Centralna Rada Towarzystw i Organizacji Sportowych.

Jest jasne, że kiedy zaczyna się studiować złożone arkaną tej gigantycznej gmatwaniny, gdzie wszystko zostało pomyślane po to aby spętać ludność i aby — wobec niemożności zbudowania lepszego świata — przeszkodzić najmniejszemu odruchowi samoobrony — trudno jest uwierzyć w możliwość jakiegokolwiek zmiany w Związku Sowieckim. Do takiego wniosku doszli zresztą liczni obserwatorzy. Według nich aparat Partii, absurdalny, nieludzki czy przestarzały jest w każdym razie dostatecznie silny aby utrzymać w ryzach naród nawet bez konieczności użycia terroru. Zanim zajmujemy się tą opinią, odnotujmy na razie kilka zasadniczych braków systemu, który w głównych zarysach przestudiowaliśmy.

Pierwszym z nich jest to, co już kilka razy powiedzieliśmy, że tego rodzaju system wymaga jedyne go wodza. W obecnej sytuacji kierownik aparatu, Breżniew, ma w osobie przewodniczącego Rady Kosygina konkurenta a nie podwładnego. Pomiędzy tymi dwoma stary Mikojan odgrywa rolę arbitra, ale już teraz aparat i administracja państwowa są w większej opozycji do siebie niż w przeszłości.

Drugi polega na fikcji demokracji, którą mogą wygrywać niektórzy konkurenci, albo w łonie Partii dzięki Komitetowi Centralnemu i innym organizacjom, albo wewnątrz systemu państwowego, dzięki Radom.

Trzecim wreszcie jest dość szczególna sytuacja Państwowej Policji Bezpieczeństwa, o której jeszcze pomówimy.

APARATCZYCY

Jednym z najbardziej widocznych osiągnięć reżymu leninowsko-marksistowskiego, trwającego już czterdzieści siedem lat, jest całkowita depersonalizacja swoich własnych urzędników, to jest kapłanów-urzędników aparatu Partii. Więźniowie religii, której są jedynymi beneficjentami, ofiary własnej propagandy — aparaczczycy, z małymi wyjątkami, są robotami fabrykowanymi seryjnie. Ponadto wszyscy wyżsi zwierzchnicy są na zawsze napiętnowani epoką stalinowską.

Ażeby przeżyć lata 1937-1938 i późniejsze, byli oni czynnymi współnikami wymordowania i deportowania swoich najlepszych przyjaciół. Wszyscy oni wypierali się, denuncjowali, wołali o karę śmierci. Nikt z nich nie może się pochwalić, że milczał patrząc na zbrodnie tyrana, gdyż takie stanowisko byłoby równoznaczne z wydaniem wyroku na siebie. A więc wszyscy oni są wynikiem selekcji, której jedynymi kryteriami były podłość i brak skrupułów. To stwierdzenie nie jest pogardliwe i nie może być poddane dyskusji. Wystarczy przejrzeć biografie kapłanów-zarządców obecnego kolektywnego Kierownictwa i zobaczyć jakie funkcje sprawowali oni w epoce stalinowskiej.

Leonid Breżniew, urodzony w 1906, był w 1937 wiceprzewodniczącym Ispółkomu Dnieprodzierżyńska (a więc jeszcze w aparacie państwowym). W 1938 odnajdujemy go w Obkomie Dniepropietrowska, którego pierwszym sekretarzem zostaje w 1939. Tak szybki awans, tym razem w Aparacie, daje do myślenia. W 1941 Breżniew, który nigdy nie odbywał służby wojskowej, jest pomocnikiem komisa-

rza politycznego frontu (Chruszczowa) w randze pułkownika, a następnie zostaje mianowany generałem. To wszystko można wytłumaczyć jedynie faktem, że oddał wybitne usługi sprawie w latach 1937-1938.

Aleksiej Kosygin, urodzony w 1904, był w 1937 członkiem biura jednego z rajkomów Leningradu kierując jednocześnie fabryką włókienniczą. Miał już za sobą staż w Aparacie na Syberii skąd przeszedł do pionu gospodarczego w aparacie państwowym. W 1938 stoi na czele Gorispolkomu Leningradu — co jest wyjątkowym wyróżnieniem. W 1939 zostaje komisarzem ludowym (ministrem) Przemysłu włókienniczego i członkiem Komitetu Centralnego. W 1940 jest już wiceprzewodniczącym Rady. W każdym innym kraju tak szybki awans byłby dowodem nieprzeciętnych zalet zainteresowanego. W Związku Sowieckim wytłumaczenie jest całkowicie odmienne, szczególnie jeżeli nie zapomnimy o datach: 1937-1940.

Przeszłość dawnego seminarzysty *Anastasa Mikojana*, urodzonego w 1895, jest znana wystarczająco. Człowiek, który przeżył wszystkie kataklizmy i który zawsze umiał postawić na dobrego konia był od 1937 do 1955 wiceprzewodniczącym Rady.

Mikołaj Podgorny, urodzony w 1903, debiutował w aparacie Komsomołu, następnie specjalizował się w przemyśle cukrowniczym. W 1937 był inżynierem cukrowni, w 1939, wyróżniony przez Chruszczowa, mianowany został wicekomisarzem ludowym Przemysłu żywnościowego Republiki Ukrainńskiej, w roku 1941 zajmował to samo stanowisko na szczeblu Związku Sowieckiego. Należy odnotować, że Podgorny był wcielony do Aparatu dopiero w 1950 — zawsze za poparciem Chruszczowa.

Dymitry Polanski, urodzony w 1917, był w 1937 studentem i członkiem Komsomołu Charkowa. W 1939, mając lat 22, został zaszczycony przyjęciem do Partii (w zasadzie można być przyjętym po ukończeniu 25 lat) i zajmował ważne stanowisko w aparacie Komsomołu. W czasie wojny wyreklamowany z wojska do specjalnych zadań, zrobił wspinałą karierę w Aparacie (pierwszy sekretarz Rajkomu).

Michał Sustow, urodzony w 1902, intelektualista partyjny, należał do ciała profesorskiego „czerwonych”, to jest tych, których Partia wybrała i kształciła pośpiesznie, aby zastąpić nimi na uniwersytetach profesorów burżuazyjnych. Jego działalność profesorska trwała tylko 3 lata (1928-

1931). W 1937 był sekretarzem Obkomu Rostowa (oblast', w której czystki były szczególnie krwawe). Gorliwość zdobył w 1939 roku stanowisko pierwszego sekretarza Obkomu Stawropola. To właśnie jemu powierzył Stalin w 1944 roku sprawę ponownego ujarznienia Litwy.

Genadij Woronow, urodzony w 1910, awansował w Aparacie dość późno. Do roku 1937 nic o nim nie wiemy. Został wyróżniony przez Chruszczowa dopiero w latach walki o władzę, to jest 1954-1957.

Andrej Kirylenko, urodzony w 1906, w roku 1937 pracował jako inżynier w fabryce samolotów. W 1938 raptownie porzuca pracę techniczną i zostaje sekretarzem Rajkomu, zaś w 1939 sekretarzem Obkomu Zaporozia; w 1941 na propozycję Chruszczowa, ówczesnego Komisarza Frontu, mianowany zostaje komisarzem politycznym 18-ej armii (w randze generała).

Aleksander Szelepin, urodzony w 1918, był w 1937 sekretarzem Komsomołu na uniwersytecie w Moskwie gdzie brał bardzo czynny udział w czystkach. W latach 1939-1940 odznaczył się jako oficer rezerwy na froncie fińskim. Po powrocie został przyjęty do Aparatu jako szef sekcji propagandowej Gorkomu Moskwy. Następnie odkomenderowany na wysokie stanowisko w Komsomole, objął w roku 1952 jego kierownictwo. Na czele młodzieży komunistycznej Szelepin rozwinął niesłychaną aktywność mobilizując setki tysięcy ochotników do wyjazdu na dziewicze obszary Rosji, względnie do budowy komunizmu na Syberii. W 1958 Chruszczow powierzył mu kierownictwo policji Bezpieczeństwa (K.G.B.) w celu ujęcia w karby tajnych agentów sowieckich, którymi dotąd kierowali zawodowi policjanci. W nagrodę za uzyskane rezultaty ten elitarny aparatczyk został w 1961 jednym z pomocników dawnego zwierzchnika Sekretariatu Partii i jako taki wziął czynny udział w usunięciu swojego dobroczyńcy.

Nie znamy wyczynów z roku 1937 innego młodo-turka dawnej ekipy Chruszczowa, *Piotra Demiszewa*, urodzonego w 1918, którego kariera szła po linii awansów w Gorkomie Moskwy, co pomogło mu w 1941 uniknąć mobilizacji do wojska. Wydaje się, że i on wziął czynny udział w usunięciu dawnego zwierzchnika.

Tak samo jeśli idzie o wielkiego kapłana ideologii, *Leonida Iljiszewa*, urodzonego w 1904, który, przed rokiem 1952, poświęcał się w połowie propagandzie a w połowie dyplomacji. Ten główny teolog ekipy Chruszczo-

wa w epoce czystek prawdopodobnie wykorzystywał swoje talenty w jednym z dzienników Partii (w *Prawdzie* albo w *Komuniście*).

Natomiast sprawa „profesora” *Borysa Ponomarewa*, urodzonego w 1905 jest o wiele bardziej ciekawa. Ten dawny czerwony profesor (tak jak *Susłow*), historyk Partii, w 1937, w okresie czystek, został wyjątkowo wyróżniony, mianowicie przydzielono go do Egzekutywy Kominternu, na którym to stanowisku pozostał aż do rozwiązania tej instytucji w 1943. Za czasów *Stalina* był jednym z redaktorów *Historii Sowieckiej Partii Komunistycznej*, tworzonej na chwałę tyrana, zaś w 1958 przewodniczył komitetowi redakcyjnemu nowej wersji tej historii, przystosowanej do potrzeb chwili.

Zadowoliliśmy się opisaniem życiorysów kilku przedstawicieli śmietanki tej elity, co nie znaczy, że obecne Kierownictwo kolektywne ogranicza się wyłącznie do wymienionych towarzyszy. Jeżeli chcielibyśmy wyliczyć całą sferę kandydatów do władzy skończyłoby się to na nudnej litanii nazwisk wzorowych aparaczyków.

Wzorowy aparaczyk, uniżony wobec aktualnych zwierzchników, zawsze w rezerwie wobec równych sobie i arogancki wobec podwładnych, jest całkowicie pozbawiony ogólnej kultury natomiast rządzi nim pasja, aby stać się kimś. Jedynym sposobem zaspokojenia tej pasji w Związku Sowieckim jest dzierżenie przynajmniej części władzy, a więc Aparat jest dla niego zarówno środkiem jak i szczytem marzeń. Stare przysłowie, że „władza demoralizuje” znajduje we wzorowym aparaczyku najbardziej jaskrawe potwierdzenie. Demoralizacja zaczyna się dość wcześnie, już w szeregach pionierów, gdzie przyszły kapłan-urzędnik odkrywa swoje powołanie przeglądając się postępowaniu osób dorosłych. Bardzo szybko, wzorując się na nich, uczy się jak być niezastąpionym. Pedantycznie recytuje małym kolegom gotowe slogany oficjalnego języka, bawi się w mityngi i przy każdej sposobności żąda aprobaty przełożonych. Oportunizm i skłonność do donosicielstwa zdobywają mu pierwsze odznaczenia. Zostaje szefem ekipy i jest zanotowany jako element pełen obietnic. Następną okazję do umocnienia swoich talentów daje mu Komsomół. Najpierw podlizuje się sekretarzowi komórki. Goliwość i płaszczenie się zostają wynagrodzone: sam zostaje sekretarzem. Umocniwszy się na tym stanowisku robi karierę w aparacie Komsomołu, przygotowując sobie w ten

sposób przyszłość w Partii. Potrzebny mu jest jednak dyplom z ukończenia wyższych studiów. W związku ze swoimi zajęciami „politycznymi” nie ma czasu, żeby studiować naprawdę, uczy się więc tylko rzeczy najważniejszej, to jest doktryny. Szacunek jakim cieszy się u miejscowych aparatczyków pozwala mu w końcu zdać jakiś pseudoegzamin i otrzymać jakikolwiek tytuł. Inżynier, ekonomista czy technik z jakiejś tam dziedziny, etykieta jest nieważna, gdyż droga którą wybrał i tak w końcu zaprowadzi go do szeregów kleru leninowsko-marksistowskiego. Teraz rozpoczyna się o wiele poważniejsza rozgrywka. Trzeba się wybić wybierając sobie jednego czy kilku znaczących protektorów. Taki wybór jest loterią — zawsze jest ryzyko, że postawi się na zły numer. Jest to początek wyczerpującej próby. Trzeba walczyć ze współzawodnikami, ulepionymi z tej samej gliny, ożywionymi tą samą co on żądzą: dojść za wszelką cenę. W straszliwych trybach maszyny miota się jak potępieniec, je wtedy gdy może, śpi po kilka godzin na dobę. Na skutek powtarzania sloganów i komentowania artykułów wstępnych *Prawdy* — staje się żywym wcieleniem oficjalnego Słowa. Kiedy nadchodzi dzień, w którym musi sam napisać artykuł czy przemówienie nie potrzebne mu jest natchnienie. Święte słowa spływają z jego pióra jak woda z odkręconego kurka. Świat zewnętrzny ukazuje mu się poprzez zniekształcające szkło propagandy. Porusza się w karykaturalnym świecie i wierzy, że będzie mógł nad nim zapanować dzięki wpojonym mu zasadom dialektyki, Arywizm i instynkt samozachowawczy zastępują mu sumienie.

Nic więc dziwnego, że w okresach kryzysu, takich na przykład jak okres czystek, udaje mu się znaleźć po dobrej stronie: po stronie katów i strażników więzień. Dla wzorowego aparatczyka lata 1937-1938 były najwyższym egzaminem. Bez najmniejszych wyrzutów sumienia opluwał swego wczorajszego protektora, który popadł w niełaskę, denuncjował każdego, żądał kary śmierci dla swoich przyjaciół z lat dziecińczych. Robił to wszystko zupełnie po prostu. W jego wypadku trudno jest mówić o podłości i hańbie... raczej o odruchu warunkowym. Dzisiaj, kiedy potępia przestępstwa z okresu kultu jednostki, jest tak samo w formie, jak wówczas, kiedy brał czynny udział w tych przestępstwach.

W okresie ogromnego wysiłku, jakiego wymagała od Związku Sowieckiego wojna w latach 1941-1945, zasad-

nicze zalety wzorowego aparaczyka okazały się niekiedy bardzo cenne. Na przykład obrona Leningradu byłaby nie do pomyślenia w innym reżymie. Jest faktem, że Żdanow, Popkow i ich towarzysze, w pierwszym rządzie odpowiedzialni za stan nieprzygotowania w jakim znajdowało się miasto w początkowym okresie oblężenia, odegrali w końcu decydującą rolę przy jego obronie. Żeby jednak utrzymać miasto mimo wszystko i za cenę milionów ludzkich żyć, trzeba było być uformowanym przez aparat!

Bez wątpienia Breżniewowie, Kosyginowie, Susłowowie czy inni Szelepinowie jeszcze raz stanęliby na wysokości zadania w wypadku nowej inwazji Związku Sowieckiego. Na nieszczęście dla nich nic takiego jednak nie grozi. Nikt nie ma ochoty gwałcić „świętych granic ojczyzny socjalizmu”. Ich rola polega więc na kierowaniu ogromnym krajem, którego ludność wzdycha do lepszego życia, którego młodzież niecierpliwi się. Tego rodzaju zadanie przekracza ich możliwości. Nie mogą zrozumieć, że Świat się zmienił, że wszystkie naiwne schematy ich pseudo-religii materialistycznej nie odpowiadają niczemu. Sytuacja wymaga od nich zalet intelektu, których nie posiadają. Nauczono ich mobilizować masy, recytować z przekonaniem tyrady wypisane raz na zawsze i wierzyć w nieomylność ich systemu; nikt nigdy nie powiedział im, że przyjdzie dzień kiedy będą sami musieli zacząć myśleć.

Na ich temat ukuto na Zachodzie powiedzenie: „Robią chruszczowizm bez Chruszczowa”. Od niedawna Chińczycy zaczęli mówić tak samo. Są to bez mała prawdy markiza de Lapalissee. Prawdą jest bowiem to, że oni nie mogą robić nic innego. Po chruszczowizmie bez Chruszczowa nadejdzie breżniewizm bez Breżniewa albo kosyginizm bez Kosygina i tak dalej aż do końca rządów Aparatu. Przecież w gruncie rzeczy sam Chruszczow nie robił nic innego jak stalinizm bez Stalina usiłując na swój sposób odgrywać rolę papieża-cesarza. Duchowieństwo leninowsko-marksiowskie jest więzieniem własnego systemu i wskutek tego nie może mieć dopływu nowych sił. Ta niemoc charakteryzuje nie tylko wyższe warstwy, ale rozciąga się również na całość władzy. Nowe pokolenia, te które obecnie stawiają pierwsze kroki w organizacjach podstawowych, rajkomach czy innych instancjach, są urabiane na tę samą modłę jak starsi od nich. Instytucja stworzona przez Stalina posiada definitywnie piętno epoki stalinowskiej. Mylą się obserwatorzy zachodni, którzy wierzą w ujawnienie się

nowej fali w łonie Aparatu. Ten błąd wynika, z tego, że biorą młodych członków Partii za aparaczyków. Dyplomaci i dziennikarze burżuazyjni nigdy nie mieli okazji zetknięcia się z aparaczykami, Propagandyści, instruktorzy czy sekretarze rozmaitych instancji Aparatu są zbyt zajęci, aby tracić czas na rozmowy z „cudzoziemcami” a ponadto nie mają ochoty kompromitować się stosunkami z nieprzyjacielem. Z tego co wiemy nie było nigdy dotąd reportażu o studentach Instytutu Marksizmu-Leninizmu czy Wyższej Szkoły Partyjnej, które są akademiami teologii materialistycznej, w których doskonalią się przyszli hierarchowie.

W gruncie rzeczy nie ma młodych w Aparacie. Dzieci, które poświęcają się materialistycznemu kapłaństwu są przedwczesnymi starcami i bajdurzą już od dwunastego roku życia. Sama marka instytucji jest konserwatyzmem, nie spotykanym w innych społeczeństwach. Najbardziej konserwatywny zachodni mieszczanin — jest rewolucjonistą w porównaniu z aparaczykiem. To nie jest paradoks. Nałożenie do Aparatu jest rzadkim przywilejem w społeczeństwie, gdzie liczy się wyłącznie rzeczywista władza. Najmniejsze nawet zwątpienie w ten przywilej jest nie do pomyślenia w oczach tych, którzy wielkim wysiłkiem wywalczyli sobie miejsce w tej najwyższej elicie. W związku z tym analiza Dżilasa o „nowej klasie” jest niekompletna. Dawny aparaczyk jugosłowiański nie umiał dostatecznie uwypuklić istnienia tej nad-klasy w łonie klasy rządzącej. Do tego problemu powrócimy jeszcze w następnym rozdziale.

Różnice jakie istnieją w samym aparacie nie wynikają z różnicy wieku ale zależą od kapliczek i klanów, które się ze sobą ścierają. Linie podziału są tutaj pionowe a nie poziome. Przede wszystkim istnieją trzy wielkie stajnie: Moskwa, Leningrad i Kijów. Ogiński, Gruzin Stalin wygrał rywalizację trzech stolic dawnej Rosji.

Historia szczytu Aparatu jest zawsze sprawą dozowania pomiędzy tym trzema stajniami z czasowymi sojuszami ekipy moskiewskiej to z ekipą leningradzką to znowu z Ukraincami. Niekiedy są kombinacje bardziej delikatne, ale z grubsza powtarza się powyższy schemat.

W obecnym Kierownictwie kolektywnym, ograniczając się do najwyższych kierowników, widzimy: Szelepina, Sułowa, Woronowa, Iljiszewa, Ponomarewa i Demiszewa z ekipy moskiewskiej; Breżniewa, Podgornego, Polanskiego i Kirylenkę — z ekipy ukraińskiej i tylko jednego przed-

stawiciela Leningradu — Kosygina. Stary Mikojan, mimo swego ormiańskiego pochodzenia, może uchodzić za naturalizowanego obywatela Moskwy. Przedstawiciele prowincji i nierosyjskich narodowości, którzy mają zaszczyt należenia do klubu, figurują w nim dołączając do większości.

Na pierwszy rzut oka sytuacja Kosygina może wydawać się niekorzystna. Znajdując się na szczycie systemu państwowego jest w mniejszości w Prezydium Komitetu Centralnego. Jego gra polega więc na takim manewrowaniu, żeby przeciwstawić grupę moskiewską Ukraińcom i wykorzystać tę opozycję w taki sposób, aby nadać systemowi państwowemu pewną niezależność w stosunku do Aparatu. Ta gra może być ponadto ułatwiona z jednej strony brakiem prawdziwego kierownika w grupie moskiewskiej (dwaj młodo-turcy — Szelepin i Demiszew — wydają się skazani na wzajemne zwalczanie się), z drugiej zaś rywalizacją, która w łonie ekipy ukraińskiej może przeciwstawić Breżniewa Podgornemu.

Wszystkie kombinacje są możliwe i wszystkie ciosy poniżej pasa dozwolone — zbędne jest więc ich wymienianie. W obecnej chwili wydaje się, że Kosygin, po bardzo obiecującym starcie, niebezpiecznie skompromitował się w czasie swojej podróży na Daleki Wschód. Zresztą współzawodnictwo jest otwarte a związane z tym perypetie w latach które nadchodzą, wstrząsną Aparatem do głębi.

KLASA RZĄDZĄCA

W poprzednim rozdziale wykazaliśmy, że aparat Partii stanowi super-arystokrację wśród klasy rządzącej w Związku Sowieckim. Jako całość, klasa ta scala wyższą warstwę społeczeństwa sowieckiego i obejmuje z jednej strony wysokie i średnie instancje Aparatu, a z drugiej odpowiadającą mu część administracji, uczonych, inżynierów, wojskowych wyższych stopni i innych wykwalifikowanych specjalistów. Na pierwszy rzut oka ta całość wydaje się odpowiadać określeniu Dżilasa, to znaczy że mamy tu do czynienia z grupą, której członkowie złączeni są wspólnym interesem, polegającym na obronie ich własnych przywilejów ekonomicznych i społecznych. Ta wyraźna wspólnota interesów jest powodem częstego błędu, popełnianego przez zachodnich obserwatorów, którzy mówią o sowieckiej klasie rządzącej jak komuniści o burżuazji jakiegoś kraju kapitalistycznego, to jest — jako o całości. W rzeczywistości jednak, w chwili obecnej wspólnota interesów, istniejąca dawniej pomiędzy aparaczykami i technikami, zanika coraz bardziej, ustępując miejsca antagonizmowi, wypływającemu z ich wzajemnie wyłączających się funkcji.

Żeby zrozumieć tę sytuację jest konieczne przypomnienie sobie zmian jakie nastąpiły w stosunkach między tymi dwoma odłami klasy rządzącej od chwili wprowadzenia reżymu leninowsko-marksistowskiego w Rosji.

Przed całkowitym zatriumfowaniem systemu teokratycz-

nego — to jest aż do roku 1935 — technicy w dużej części rekrutowali się z dawnej elity Rosji przedrewolucyjnej i byli zmuszeni do służenia nowemu reżymowi. Trzymaniani w rękę przez Aparat i pilnowani przez policję byli bardziej zakładnikami niż ludźmi naprawdę uprzywilejowanymi; tym niemniej ze względu na brak kompetencji Aparat nie mieszał się do spraw technicznych.

Począwszy od 1935 czystki, które pozbawiły Partię najlepszego elementu, spadły w stopniu może nawet cięższym i na techników. Nowe pokolenie specjalistów, uformowanych w pośpiechu, przyszło na miejsce „starszych panów”. Był to czysty produkt reżymu, pochodzący częściowo z uniwersytetów robotniczych — uczniowie czerwonych profesorów w rodzaju Susłowa. Nie należąc do Aparatu, technicy byli członkami Partii i niezbyt odróżniali się od aparaczyków. Konflikt pomiędzy kapłanami a specjalistami był niemożliwy, tym bardziej, że inkwizycja pilnowała i jednych i drugich. Wojna i jej wstrząsy nadały technikom znaczenie *de facto*. Dowódcy wojskowi, uczeni czy inżynierowie od których zależało zwycięskie zakończenie wojny, uwolnili się w pewnej mierze od dyscypliny Aparatu i inkwizycji. Po zwycięstwie Stalin i jego ekipa musieli na nowo zaprowadzić porządek. Skorzystano z tego aby włączyć do Aparatu niektórych specjalistów. W rezultacie dyktatura kleru stała się silniejsza niż przed wojną i to właśnie wówczas, kiedy w związku z rozwojem techniki i ogromnym wysiłkiem niezbędnym dla podniesienia ekonomicznego kraju, rola techników stawała się coraz bardziej ważna. Pozbawieni całkowicie swobody ruchów, technicy mogli jedynie przyglądać się bezsilnie katastrofalnej sytuacji jaka zapanowała w przeddzień śmierci Stalina.

W chwili gdy rozpoczął się proces samozniszczenia Aparatu, technicy stawali się coraz bardziej wolni, tym niemniej nie udało im się zrzucić całkowicie nadzoru kleru. W tym samym czasie ich szeregi powiększały się rzeczywistość przez masowy napływ młodych. Poczynając od lat sześćdziesiątych opozycja pomiędzy dwiema frakcjami klasy rządzącej staje się coraz bardziej wyraźna. Technicy coraz bardziej wysuwają się na czoło ze szkodą dla kapłanów. Jak widzieliśmy, reformy z listopada 1962 zostały przeprowadzone przez Chruszczowa w tym celu aby przywrócić przodownictwo aparaczykom ale jednocześnie zmusić ich do przyjmowania odpowiedzialności. Te reformy, przyjęte z niezadowoleniem przez obie strony, zostały odwołane

przez Kierownictwo kolektywne w listopadzie 1964, ale problem nie został załatwiony.

Mówiliśmy już dostatecznie dużo o Aparacie i wzorowym aparaczyku. Technicy są niewątpliwie trudniejsi do określenia, ze względu na ich różnorodność. Isaac Deutscher, w artykule przedrukowanym przez *L'Express*¹, mówi o grupach nacisku, które klasyfikuje według ich względnej ważności. Według nas Isaac Deutscher — którego kompetencji nie kwestionujemy — popełnia mały błąd optyczny mówiąc, że „ludzie z Prezydium” (to jest Kierownictwo kolektywne) „opierają się” na „realnych siłach”. W rzeczywistości hierarchowie z Aparatu usiłują obłaskawić te siły, które coraz bardziej wymykają im się z rąk. Zresztą klasyfikacja różnych gałęzi techników, którą my proponujemy, aczkolwiek jest dość bliska Deutscherowi, oparta jest na całkowicie odmiennym punkcie widzenia. Ażeby wyliczyć elity bierzemy bowiem pod uwagę rolę, do jakiej może pretendować taka czy inna kategoria specjalistów w ramach kierowania sprawami kraju.

I tak, w kolejności znaczenia danego resortu mamy: ekonomistów, rolników, wyższych funkcjonariuszy, dyplomatów, uczonych, ciało profesorskie oraz prawników. Do tej inteligencji technicznej dołącza inteligencja klasyczna to znaczy: filozofowie, pisarze, artyści i dziennikarze.

Ekonomiści, którzy obejmują doradców planowania, zarządców przemysłowych, handlowych, transportowych i budownictwa, stanowią grupę specjalnie ważną i różnorodną. Pomimo różnic jakie dzielą przedstawicieli różnych teorii, wspólnym rysem całej grupy jest chęć uwolnienia się od dyscypliny Aparatu.

Ekonomiści, a specjalnie młodzi ekonomiści, myślący zasadami rentowności, prawdopodobnie lepiej niż inni obywatele sowieccy, zdają sobie sprawę z absurdałności systemu, w którym kasta pasożytów, licząca około miliona osób uprzywilejowanych, przeszkadza racjonalnemu funkcjonowaniu gospodarki kraju. Łatwo jest sobie wyobrazić stan umysłu dyrektora fabryki, walczącego z niezliczonymi trudnościami, któremu na dodatek jakiś pasożyt z Aparatu chce dawać rozkazy. I gdyby jeszcze to był jakiś jeden aparaczyk! Przecież jednocześnie jego kadry i robotnicy znaj-

1. „Les mystères de Moscou”, *Express* No 714 z 22-28 lutego 1965.

dują się pod wpływem sekretarzy, agitatorów i aktywistów Partii, Komsomołu i syndykatów, którzy usiłują usprawiedliwić swoje istnienie poprzez stałe podniecanie ludzi, rozporządzenia i przemówienia. Dawniej taki dyrektor zmuszony był udawać że się zgadza, oraz tak czy inaczej przystosowywać się do dziwacznych wymagań przedstawicieli kleru, a więc brać udział w niezliczonych zebraniach, na których uprawiano samokrytykę, w mityngach i tp. Obecnie, mimo pełnych pogroźek artykułów, zamieszczanych przez prasę Partii, usiłuje się coraz bardziej uwolnić od tej nonsensownej komedii i nareszcie naprawdę pracować.

Mimo tego, że fałszowanie statystyk dotyczących produkcji stało się obyczajem, uczciwi planifikatorzy i administratorzy wiedzą, że źródło zła leży w samym systemie i że można je zniszczyć jedynie obalając panowanie Aparatu.

Widzieliśmy już, że wprowadzenie do pewnych sektorów wytwórczości i handlu metod lansowanych przez ekonomistę Libermanna, było jedynie półśrodkiem, niewystarczającym, ażeby zmienić ogólną sytuację. Tym niemniej było to zwycięstwo specjalistów nad konserwatystami z Aparatu. Ponadto w ostatnich latach Chruszczow zmuszony był włączyć pewną ilość ekonomistów w szeregi duchowieństwa, aby podnieść jego wartość. Jeżeli nawet część nowoprzybyłych zasymilowała się, to nie znaczy jednak, że wszyscy oni musieli uznać punkt widzenia Aparatu i w związku z tym stanowią w pewnym sensie w łonie Aparatu grupę, sprzyjającą swoim kolegom-ekonomistom.

Na zakończenie musimy zaznaczyć, że spośród klasy kierowniczej w Związku Sowieckim, ekonomiści, obok dyplomatów, mają najczęstsze stosunki ze swoimi odpowiednikami na Zachodzie. Mimo tego, że szowinizm rosyjski, któremu większość z nich hołduje, nakazuje im nadmierną nieufność w stosunkach z cudzoziemcami, w stosunku do których odczuwają liczne kompleksy, to jednak ten aspekt pokojowej koegzystencji należy mieć również na uwadze. Wolność działania z jakiej korzystają ekonomiści zachodni, oraz wynikająca z tego wydajność pół-liberalnej gospodarki krajów kapitalistycznych, dają wiele do myślenia specjalistom, których dyktatura Aparatu sprowadza do roli wykonawców.

Ekonomiści sowieccy nie czując się wcale gorszymi od specjalistów zagranicznych, świadomi ogromnych możliwo-

ci swego kraju i chcący jak najszybciej wykazać do czego kraj ich jest zdolny, czują potrzebę logicznego wytłumaczenia swojego zacofania w różnych dziedzinach. To wytłumaczenie mogą znaleźć wyłącznie w systemie, który hamuje ich inicjatywy przewlekając w nieskończoność rządy super-klasy pasożytów, gorliwych ale niekompetentnych.

Agronomowie myślą zupełnie tak samo jak ekonomiści. W tej kategorii znajdujemy wysokich urzędników rozmaitych ministerstw Rolnictwa (zarówno Związku Sowieckiego jak i Republik), odpowiedzialnych za sowchozy czy kolchozy. Nieudany eksperyment z dziewiczymi terenami był dla większości z nich przekonywujący. Znając lepiej niż ktokolwiek inny stan umysłu chłopów i rzeczywiste warunki, panujące na sowieckiej wsi, musieli wyciągnąć wnioski z absurdałnej sytuacji. Ponieważ hierarchowie Aparatu mają ponadto skłonność stałego obciążenia agronomów winą za niepowodzenie kolektywizacji rolnej, ci ostatni nie mogą w nieskończoność zgadzać się na pełnienie roli kozłów ofiarnych. Tu także możliwość porównania z konkurentami zagranicznymi, może doprowadzić do wniosku niebezpiecznych dla systemu.

Na szczeblu gorispolkomu i oblispolkomu *wyżsi funkcjonariusze* z aparatu państwowego znajdują się w stanie ciągłego konfliktu z władzami gorkomów i obkomów. Dwutorowa administracja wielkich miast i prowincji wykazuje o wiele wyraźniej nieudolność systemu niż to widać na szczeblach wyższych. Nawet aparatczycy odkomenderowani do ispolkomów celem zapewnienia funkcjonowania władzy zgodnie z wolą Sekretariatu Komitetu Centralnego, zapominają w końcu o swojej misji i bronią prerogatyw organizmu, którym kierują. Tym słuszniej szefowie służb technicznych miejskich czy prowincjonalnych znajdują się prawie w stałym konflikcie z ich odpowiednikami z gorkomów i obkomów, których bezużyteczność, jeżeli nie szkodliwość, jest dla nich zupełnie wyraźna. W tej kategorii wyższych funkcjonariuszy specjalne miejsce zajmują odpowiedzialne czynniki milicji, to jest policji utrzymującej porządek. Milicja będąc narzędziem administracji państwowej i pomocniczym narzędziem władz sądowych, jest stale nadzorowana przez Aparat. Za czasów Chruszczowa Komсомоł został zmuszony do ścisłej współpracy z milicją i stworzył ekipy ochotników (*drużynników*), których zadaniem było pomaganie policji. Ci sowieccy „kontraktowi” na skutek nieumiarkowanej gorliwości oraz swoich rosz-

czeń w większości wypadków byli raczej przeszkodą niż pomocą dla milicji. Prasa Partii i Komsomołu wiele razy krytykowała postawę policjantów, niezadowolonych z nájazdu aktywistów.

Z zupełnie innych powodów *dplomaci*, to jest wysocy urzędnicy ministerstwa Spraw Zagranicznych i część członków misji dyplomatycznych zagranicą, stanowią również grupę potencjalnie opozycyjną w stosunku do Aparatu. Mimo iż są uformowani przez reżym, duża ich część w związku ze specjalnym charakterem ich zajęć, zaczęła myśleć wyłącznie w kategoriach rosyjskich, a nie komunistycznych. Zawodowi dyplomaci, bliżsi realiów polityki międzynarodowej niż doktrynerów ze specjalnych sekcji Sekretariatu Komitetu Centralnego czy swoich przełożonych-aparatczyków, bardzo często z trudem znoszą dyscyplinę zarówno nieznośną dla ich miłości własnej jak szkodliwą, w ich mniemaniu, dla rzeczywistych interesów kraju. Dla niektórych z nich komunizm jest środkiem, ale nie celem samym w sobie. Dla innych jest on uciążliwą etykietką i przeszkodą dla swobodnej działalności Związku Sowieckiego w dziedzinie polityki zagranicznej, uniemożliwiająca dany sojusz czy narzucająca inny. Podczas gdy hierarchowie nie mogą sobie pozwolić na to aby otwarcie zerwać z Chinami czy opuścić Castro lub Ulbrichta — a więc działać tylko dla dobra interesów swojego kraju — takie rozwiązanie nęci wielu dyplomatów sowieckich, którzy zazdroszczą zagranicznym kolegom, biorącym bardziej wydajnie udział w polityce swoich krajów. W końcu jest jasne, że długi pobyt w innych krajach i kontakty nawiązane z przedstawicielami wroga sprawiają, że członkowie tej grupy widzą świat inaczej niż nakazują oficjalne schematy.

Grupa *uczonych* — a przede wszystkim atomistów i specjalistów od kosmosu — jest tą, której Isaac Deutscher przypisuje pierwsze miejsce w swojej klasyfikacji. Niewątpliwie w sensie abstrakcyjnym Deutscher ma rację, gdyż ta grupa stanowi super-elitę, dysponującą względną swobodą wobec Aparatu. Ta niezależność jednak powoduje, że umieszczamy grupę uczonych poza grupami wymienionymi poprzednio. Wymykając się trochę dyscyplinie Aparatu, członkowie tej grupy mają o wiele mniej powodów, niż ekonomiści czy dyplomaci, aby przeciwstawiać się duchowieństwu. Ucieczka w dziedziny niedostępne dla profanów sprawia, że uczeni (badacze, inżynierowie cywilni

i wojskowi) mogą swobodnie myśleć i pracować tak jak chcą. Tym niemniej mogą oni być bardzo cennymi sprzymierzeńcami ekonomistów o ile chcieliby doprowadzić do racjonalizacji systemu sowieckiego. Nie odczuwając tego na własnej skórze, uczeni nie mogą nie odrzucać nonsensu teokracji leninowsko-marksistowskiej. Ponadto, indywidualnie, członkowie tej grupy nie mogą mieć cienia szacunku dla aparaczyków i ich przebrzmiałej religii. W związku z uczonymi, Isaac Deutscher pisze we wspomnianym wyżej artykule, że „patronują oni środowisku awangardowemu, biorą pod swoją opiekę niekonformistycznych poetów, kupują abstrakcyjne obrazy, krótko mówiąc pozwalają niektórym artystom pokpiwać sobie z wściekłości Iljiszewa czy innych cenzorów”. Taka postawa wskazuje na opozycyjne nastawienie i jest zachętą dla tych, którzy walczą z Aparatem.

Wyższe warstwy *ciała profesorskiego* stanowią grupę relatywnie bliską uczonym i ekonomistom, gdyż są ich dostawcami. Rektorzy uniwersytetów, profesorowie wyższych uczelni i różnych instytutów znajdują się w bezpośrednim kontakcie ze stale wzrastającą falą uczącej się młodzieży. Ich praca specjalnie pobudza do myślenia o Rosji jutra. W tej perspektywie rola wychowawców-strażników więziennych nie może im odpowiadać. Stare tradycje Uniwersytetu rosyjskiego mają siłą rzeczy wpływ na wielu z nich. Reagując na najgłębsze aspiracje swoich studentów profesorzy starają się coraz bardziej odseparować od zacofanego reżymu.

Sprowadzeni niegdyś do roli robotów *prawnicy*: profesorowie, urzędnicy czy adwokaci, od chwili tak zwanego „powrotu do praworządności socjalistycznej” zaczęli żyć własnym życiem i nie chcieliby tego stracić. Zwłaszcza adwokaci, ze względu na swój szczególny punkt widzenia, mogą stanowić coraz bardziej zaznaczającą się opozycję w stosunku do antykonstytucyjnej władzy Aparatu.

Inteligencja klasyczna, z wyjątkiem, być może, dziennikarzy, nie jest tak bezpośrednio włączona w życie administracyjne Związku Sowieckiego, jak ich techniczne odpowiedniki. Jej znaczenie jednak w łonie teokracji jest znaczne, w zakresie w jakim popiera ona lub nie oficjalną religię. Dlatego na czoło tej inteligencji wysunęliśmy jej najmniej znany odłam: filozofów. Wraz ze słabnięciem systemu teokratycznego bezzasadne utwierdzanie go, poparte strachem przed inkwizycją, straciło niewątpliwie swo-

je magiczne znaczenie. Potrzeba intelektualnego usprawiedliwienia religii spowodowała, że hierarchowie odwołują się do myślicieli w nadziei nadania wierze materialistycznej nowej treści. Filozofowie sowieccy wezwani do zastanawiania się według narzuconych kryteriów, są naturalnie kuszeni myślą uwolnienia się od tego prężierza. Metafizyka, zakazany owoc ziemskiego raju leninowsko-marksistowskiego niektórych z nich pociąga nieodparcie. Ich dialektyczna formacja pozwoliła im na zahaczenie tej dziedziny pod pretekstem jej odrzucenia, a w rzeczywistości po to, aby ją odkryć na nowo. Lektura oficjalnego czasopisma *Woprosy Filozofii* (Zagadnienia Filozoficzne), ujawnia istnienie sporu, który redaktorzy z trudem starają się zbagatelizować. Dosyć poważny kierunek, zbliżony do teilhardyzmu, zastanawia się nad odkryciem metafizyki wychodząc z założeń materialistycznych. Coraz bardziej odczuwa się potrzebę rewaluacji stosunku pomiędzy Duchem a Materią, co zmierza do zakwestionowania jednego z nienaruszalnych dogmatów materializmu naukowego. W ten sposób zagrożona jest bezpośrednio scholastyka leninowsko-marksistowska.

Pisarze i artyści usiłują ze swej strony zrzucić jarzmo cenzorów bądź to zahaczając o prawdziwe problemy rzeczywistości sowieckiej, bądź uciekając od tej rzeczywistości. W ostatnich latach widzieliśmy zrozpaczone wysiłki Iljiszewa i innych kapłanów, aby ująć na nowo silną ręką niekonformistycznych intelektualistów. I tutaj walka obrońców porządku wydaje się beznadziejna.

Dziennikarze pozostają, jak dotąd przysięgłymi i niezastąpionymi podporami propagandy. Jest trudno przewidzieć w jakiej mierze nowe pokolenia zechcą próbować walczyć z narzuconymi dyrektywami.

Całość zagadnień, które poruszyliśmy dość pobieżnie, wymagałaby specjalnych studiów. Jest jasne, na przykład, że schematyczne przedstawienie różnych grup inteligencji technicznej nie może oddać złożoności każdej z tych grup. W łonie każdej z nich są zarówno konformiści jak arywiści czy obojętni. Aparatczycy, z różnych względów, posiadają wielu sprzymierzeńców pomiędzy ekonomistami, urzędnikami czy dyplomatami. Tym niemniej opozycja, której istnienie podkreśliliśmy, jest faktem, ponieważ nie ogranicza się obecnie jedynie do jednostek. Jest to zjawisko funkcjonalne, normalna reakcja wykonawców w obliczu bankructwa kierowników. Ambasador Izraela, Walter Ey-

tan, w przemówieniu wygłoszonym w Paryżu², mówiąc o swoim kraju powiedział: „teokracja jest niemożliwa w nowoczesnym kraju”. Sowiecka klasa kierownicza po prostu szykuje się do udokumentowania tego twierdzenia.

2. *Izrael dziś i jutro*, 25 lutego 1965 w Teatrze „Des Ambassadeurs”.

M A S Y

Termin „masy” zapożyczamy jako wzór ze słownika teokracji, aby określić olbrzymią większość obywateli sowieckich, którzy nie należą do klasy rządzącej. Zresztą jest raczej trudno znaleźć inne określenie dla tych dwustu dwudziestu milionów istot, które feudałowie z Aparatu usiłują trzymać na uwięzi.

Ażeby przestudiować te, tak zwane, masy istnieje naturalnie wiele sposobów ich klasyfikacji z mniej czy bardziej arbitralnym podziałem pionowym czy poziomym. Jeśli idzie o podział pionowy rozróżniamy na przykład podział na: narodowości, płeć, przynależność lub nie do Partii, oraz dominujące tendencje (spirytualistyczne czy materialistyczne). Przy podziale poziomym rozróżniamy warstwy społeczne oraz kategorię wieku.

Nie mając zamiaru poświęcać się zbyt obszernemu studium, ograniczymy się do uwypuklenia kilku głównych rysów, które mogą wpłynąć w przyszłości na ewolucję Związku Sowieckiego. W pierwszym rzędzie zaś zwrócimy uwagę na narody etniczne rosyjskie (Wielkorusi, Ukraińcy, Białorusini) tak ze względu na ich liczebność jak i na uprzywilejowaną sytuację w porównaniu z narodami obcoplemiennymi.

Wydaje się, że rozbiór społeczeństwa należy rozpocząć od warstw społecznych. Zhierarchizowane *de facto* dzielą się na: urzędników, robotników i chłopów.

Urzędnicy — biedni krewni klasy rządzącej — są jej przedłużeniem w masach, które właściwie składają się z dwóch pozostałych warstw to jest robotników i chłopów.

Wśród urzędników odnajdujemy, tak samo jak i w klasie rządzącej, aparatczyków i techników. Każdy z tych dwóch odłamów, może się następnie dzielić na rezerwy dla klasy rządzącej oraz na prostych wykonawców. Jako rezerwę klasy rządzącej należy rozumieć młodych aparatczyków czy techników, zdolnych do wspinania się po drabinie społecznej, podczas gdy inni skazani są na wegetację. Pomiedzy aparatczykami tej kategorii znajdujemy przede wszystkim młodych sekretarzy podstawowych komórek Partii czy Kom-somołu. Technicy, mający przyszłość, składają się ze swej strony z młodych inżynierów, lekarzy, badaczy, i tp., którzy tylko co ukończyli wyższe studia i w większości, dla kariery, zapisali się do Partii. W łonie tych właśnie rezerw klasy rządzącej antagonizm pomiędzy aparatczykami i technikami jest najsilniejszy. Tłumaczy się to szczególnie tym, że młodzi, jednakowo ambitni, odczuwają o wiele silniej niż starsi, przyzwyczajeni do reżymu, cały jego bezsens.

Debiutujący aparatczyk zdaje sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego przewadze a nawet samej egzystencji kasty, w której ma nadzieję zrobić karierę. Dla niego więc zbyt inteligentny specjalista jest potencjalnym rewolucjonistą, nihilistą, tym bardziej groźnym, że udało mu się wcisnąć w szeregi Partii. Na nieszczęście minął już okres dobroczynnych czystek. Trzeba posiadać prawdziwe dowody, aby móc wyeliminować szkodliwe jednostki z wielkiej rodziny, a przy tym w wielu wypadkach, specjalista — dzięki posiadanemu oparciu — może bezkarnie drwić sobie z kapłana-urzędnika.

Specjalista ze swej strony pogardza głęboko ograniczonym reakcjonistą, jakim jest dla niego młody aparatczyk. Ten przedwcześnie dojrzały starzec, który usiłuje nim rządzić, a w każdym razie udziela mu rad, doprowadza go do rozpacz. We wspaniałej wizji przyszłości, która go ożywia, nie ma miejsca dla wszechpotężnych pasożytów należących do kleru. Wpływy zachodnie dają się zauważyć zwłaszcza wśród młodych specjalistów; wzbudzają one różnorodne, często sprzeczne, reakcje. Byłoby błędem sądzić, że wszyscy tęsknią za Zachodem. Amerykanizm czy skandynawizm ma co prawda swoich adeptów, ale większość z nich chce pozostać rosyjska. Rosja w oczach tej większości nie powinna naśladować innych; przeciwnie, powinna świecić przykładem. Myśląc podobnie, starsze pokolenia wierzyły naiwnie, że do tego prowadzi je rosyjski komunizm. Dziś młode elity rozumieją, że trzeba szukać innych roz-

wiązań i z tego powodu są one może bardziej rewolucyjne niż ich poprzednicy z XIX wieku. Tak jak już powiedzieliśmy, inteligencja techniczna, dla której rezerwą są młodzi specjaliści, różni się więc zasadniczo od dawnej inteligencji rosyjskiej. Poczucie państwowości i charakteryzujące ją pojmowanie konkretnego sprawia, że duch rewolucyjny nie pcha młodych w kierunku beładnych ekscesów nihilizmu. Są oni raczej budowniczymi niż niszczycielami. Ponieważ Aparat przeszkadza im budować tak jak chcą, on jest dla nich obiektem do zniszczenia, ale nie całość maszyny państwowej.

Reszta warstwy urzędniczej składa się z jednej strony z tych, którzy nie liczą się dla Aparatu, a z drugiej strony z ogromnej liczby półinteligentów: techników przemysłowych, gryzieliórków z administracji czy przedsiębiorstw, i tp., krótko mówiąc z tych wszystkich którzy nie są zmuszeni do jakiegokolwiek pracy fizycznej. Na tym poziomie pracownik Aparatu nie różni się wiele od swojego odpowiednika z maszyny państwowej. Obydwaj zazdroszczą kolegom, stanowiącym rezerwę dla klasy rządzącej a do chłopów czy robotników czują instynktowną pogardę „białych kołnierzyków” dla „zgrubiałych rąk”. Ci nieznani pracownicy Partii czy Państwa, anonimowe kółka w ogromnej maszynie nie odegrają, jak się zdaje, żadnej szczególnej roli w nadchodzących latach.

Robotnicy, będący, przynajmniej na papierze, obiektem specjalnej troski klasy rządzącej, stanowią dynamiczny oddział tak zwanych mas, a jednocześnie reprezentują prawie 30% pracującej ludności. Choć dawno już minął zryw lat heroicznych, z ich to szeregów rekrutują się nieliczni prawdziwie wierzący w leninowsko-marksistowską religię. A także w środowisku robotniczym najbardziej żywe są dążenia do podniesienia stopy życiowej. Dążenie do rewindykacji długo powstrzymywane przez rządy ucisku, zaczyna w ciągu ostatnich lat coraz bardziej się rozpowszechniać, nie przyjmując jednak charakteru politycznego. Przeciętny robotnik, przyzwyczajony do pracy w grupie, instynktownie kolektywny, nie może sam przez się zakładać całkowitego przewrócenia do góry nogami systemu, którego nie uważa za zasadniczo zły. Jego ambicje ograniczają się do podwyżki płac, polepszenia warunków pracy i poszerzenia możliwości zakupu. Odruchowo nie ma zaufania ani do aparaczyka ani do specjalisty, gdyż obaj należą do innej warstwy społecznej niż on. Tym niemniej zawodowo jest bliższy spe-

cjaliście, szanuje jego kwalifikacje zawodowe i rozumie jego trudności. Wydaje się, że nie zrozumiał jeszcze naprawdę, że syndykat — jak dotąd instrument ucisku Aparatu — mógłby stać się groźną bronią w ręku robotników w dniu, kiedy zdecydowano by go w tym celu wykorzystać. Myśląc tymi kategoriami kilka strajków, odnotowanych od 1961 roku, stanowi w każdym razie wskaźnik uświadomienia, które może się sprecyzować w przyszłości. Demokratyczna fikcja syndykatów może stać się rzeczywistością gdy robotnicy, nie zgadzając się na wybór narzuconych delegatów, zdecydują aby ich reprezentowali towarzysze, niezależni od władzy. Takiej ewentualności nie można już wykluczyć, gdyż przeciętny robotnik, znudzony propagandą i uwolniony od strachu wierzy dziś tylko w rzeczy konkretne. W rezultacie prawie wszyscy robotnicy, podobnie jak większość młodych specjalistów, nie będąc rewolucjonistami nie są entuzjastami reżymu. Jego radykalna reforma przyjęta byłaby przez nich prawdopodobnie przychylnie, w tej mierze jednak o ile jej twórcy nie poprzestaliby na obietnicach.

Nie ma potrzeby podkreślać, że bankructwo polityki rolnej reżymu spowodowane jest przede wszystkim złą wolą chłopów sowieckich. Rolnicy, stanowiący ponad 40% pracującej ludności, byli kozłami ofiarnymi krwawej farsy rewolucyjnej. Zbuntowani, w nadziei że podzielą się ziemią, nie tylko w ostatecznym rozrachunku nie odziedziczyli posiadłości dawnych panów, ale wraz z kolektywizacją znaleźli się pod uciskiem nowej formy niewolnictwa. Bierny opór przeciwko uciskowi administracyjnemu wyraża się przez śmiesznie małą wydajność i prawie całkowitą obojętność jeżeli idzie o własność kolektywną oraz, w przeciwieństwie do tego, nadzwyczajną zawziętością w pracy na działkach przyzagrodowych.

Reforma rolna, o której marzą niektórzy ekonomiści i inteligencja techniczna, poparta zostałaby na pewno większością głosów chłopskich i stanowiłaby główny element przyszłej rewolucji w Rosji. Nie wydaje się jednak aby mogła ona przybrać formę rozruchów chłopskich, podobnie jak kiedyś we Francji. Chłop rosyjski pomimo wszystko ewoluował w stosunku do okresu przedrewolucyjnego. Niewątpliwie ponowny rozdział ziemi byłby operacją niezmiernie trudną, niewykluczającą nieporządków i niezadowolonia, ale nie byłoby to już wywłaszczanie, palenie dworów czy rabunek dobra pańskiego.

Pośród ludności obcoplemiennej w ZSSR znajdujemy te same warstwy społeczne jak w narodowościach etnicznie rosyjskich. Tym niemniej jest konieczne wprowadzenie tu pewnych korektur. Przede wszystkim na skutek polityki rusyfikacyjnej prawie we wszystkich republikach zarówno klasa kierownicza jak i urzędnicy podzielili się na pro-rosyjskich i anty-rosyjskich.

Tak jest w wypadku republik bałtyckich (Litwy, Łotwy, Estonii). — Aparat jest z konieczności prorosyjski, podczas gdy inteligencja techniczna, przeciwstawiając się całkowicie aparaczykom, jest podzielona, jeśli idzie o uczucia, w stosunku do Rosji. Autochtoni, którym udało się uniknąć masowych deportacji, są dziko separatystyczni. Robotnicy i chłopci uważają się za coś lepszego od swoich odpowiedników rosyjskich i tęsknią za niepodległością.

Podobne zjawisko można zaobserwować w rozwiniętych republikach kaukaskich, na przykład w Armenii i w Gruzji. Jednakowoż na skutek antagonizmu istniejącego między tymi dwoma narodami Armeńcy jako całość (aparaczykcy, elity i masy) są raczej pro-rosyjskie, podczas gdy Gruzini, zwłaszcza od chwili destalinizacji, skłaniają się w przeciwnym kierunku.

W republikach Azji Centralnej Aparat i inteligencja techniczna, są silnie zrusyfikowane i odcięte od rzesz autochtonów. Nienawiść i obawa przed Chinami sprawiają jednak, że ludność mongolska nie jest zdecydowanie anty-rosyjska. Trzeba odnotować, że w tych republikach, w związku z przesiedlaniem ludności, warstwy społeczne urzędników i robotników są przeważnie rosyjskie. Większość miejscową stanowią jedynie chłopci (w Tadżykistanie, Kazachstanie, Kirgizji i Uzbekistanie) z tym, że w Kazachstanie od czasu eksperymentów z ziemiemi dziewiczymi, rolnicy rosyjscy są liczniejsi niż Kazachowie.

Można przypuszczać, że jakakolwiek zmiana reżymu w Związku Sowieckim wywoła wrzenie w republikach bałtyckich i kaukaskich, ale za to nie da się odczuć w Azji Centralnej. Naturalnie wszystko zależy od sposobu w jaki powstawałaby taka zmiana, czy byłaby to tylko prosta rewolucja pałacowa, czy przewrót o szerszym zasięgu.

Na omówiony wyżej podział poziomy nakłada się podział pionowy. Najbardziej do nas przemawiającym jest układ mas w stosunku do Aparatu Partii. Ten ostatni, jako duchowieństwo wiary leninowsko-marksistowskiej, reprezentuje kierunek, który można by nazwać materializmem

dynamicznym w miarę jak przepowiada duchowe udoskonalenie istoty wyższej, jaką jest człowiek, pod warunkiem że podda się on wymaganiom narzuconego mu kultu.

W stosunku do tego duchowieństwa, reprezentującego z grubsza milion osób wliczając w to prawdziwych aparatczyków, ich dobrowolnych pomocników i wiernych tj. dziewięć milionów szeregowych członków Partii — segreguje się bądź na prawo — jeśli idzie o prawdziwie wierzących, bądź na lewo jeśli idzie o resztę. Prawdziwie wierzący, rekrutujący się przede wszystkim spośród robotników, stanowią mniejszość, którą można oszacować na około milion osób (naturalnie idzie tu o cyfry orientacyjne). Elita tego odłamu Partii jest na pewno bardziej dogmatyczna niż aparatczycy. To są prześladowani za wiarę, wśród których można znaleźć zarówno zwolenników kultu Stalina, jak tych, którzy wierzą, że Lenin został zdradzony, nie mówiąc o ukrytych trockistach czy odchyleniach prawicowych. Generalnie zarzucają oni aparatczykom oportunizm, piętnują zbrodnie Chruszczowa i marzą o powrocie do źródeł czystości rewolucyjnej.

Kościół materialistyczny składa się w większości z pozornie wierzących. W tej kategorii obok oportunistów i ciągnących zyski znajduje się duża część inteligencji technicznej a nawet inteligencji klasycznej — to znaczy wrogów Kościoła.

Jeżeli do wierzących włączymy członków Komsomołu, proporcja między jednymi i drugimi będzie taka sama jak w odniesieniu do Kościoła właściwego. I tak dla całości kraju, nie mówiąc o milionie klerków, wyraźnie otrzymujemy następujący porządek wielkości: 3 miliony prawdziwie wierzących i 24 miliony wierzących powierzchownie na ogólną liczbę 230 milionów mieszkańców.

Na 200 milionów niewierzących przypuszczalnie około 100 milionów praktykuje jedną z istniejących religii deistycznych jak: prawosławna, katolicka, różne sekty chrześcijańskie, judaizm, islam czy buddyzm. Pozostali, to jest trochę więcej niż połowa, są religijnie obojętni i skłaniają się ku skrajnemu materializmowi, który można by wyrazić formułą „wszystko i natychmiast”.

A zatem po czterdziestu siedmiu latach panowania, w tym około dwudziestu lat rządów absolutnie teokratycznych, Kościół materialistyczny aczkolwiek zdołał częściowo usunąć wpływ religii deistycznych, to jednak okazał się niezdolny do zastąpienia go naprawdę własną wiarą. Cał-

kowity materializm, którym odznacza się duża część mas, zupełnie wyklucza entuzjazm i wiarę w „światlane jutro”. Nietolerancyjny aparat odrzucając klientelę rekrutującą się z obywateli wierzących w Boga, których uważa za zacyfrowanych, nie zjednał sobie mimo to obywateli-materialistów, gdyż okazał się niezdolny do dostarczenia im już teraz dóbr ziemskich, których się domagają.

Jest to sytuacja paradoksalna, z której hierarchowie nie umieją wybrnąć. Tylko ekipa rządząca pochodząca z inteligencji technicznej mogłaby sobie pozwolić na przyznanie swobód religijnych a jednocześnie na zaspokojenie materialistycznych apetytów mas.

Na zakończenie, nie wyciągając z tego zbyt wyraźnych wniosków, można także uwzględnić podział według płci, który pozwala nam stwierdzić, że liczba kobiet w Aparacie jest znikoma, podczas gdy ich procent wśród inteligencji technicznej oraz wśród urzędniczej warstwy społecznej wynosi od 25 do 30 procent. Kobiety, będące w niewątpliwie większości wśród 100 milionów wierzących w Boga, odgrywają także czynną rolę w masie materialistów integralnych.

SOWIECKIE SIŁY ZBROJNE

W integralnej teokracji materialistycznej Siły Zbrojne były narzędziem Prezydium Komitetu Centralnego, to jest aparatu Partii. Do 14 października 1964 ich prawdziwym zwierzchnikiem był nie szef państwa, Anastas Mikojan, nie minister Obrony marszałek Malinowski, ale Nikita Chruszczow jako najwyższy kapłan komunizmu, duchowy i doczesny władca Związku Sowieckiego.

Z chwilą przyjścia do władzy Kierownictwa kolektywnego, nikt, przynajmniej oficjalnie, nie sprawuje tej władzy, Tym niemniej Aparat w dalszym ciągu trzyma w swoim ręku Siły Zbrojne, wśród których — tak samo jak w całym systemie sowieckim — powstaje problem opozycji pomiędzy aparaczkami a technikami.

W rozdziale o strukturach teokracji mówiliśmy o specjalnej roli jaka przypada w udziale głównemu kierownictwu politycznemu Sił Zbrojnych — tej specjalistycznej sekcji sekretariatu Komitetu Centralnego. Mając jako zwierzchnika cywila, towarzysza Episzewa, który otrzymał rangę generała armii z tytułu swojej funkcji, organizm ten jest oderwany od ministerstwa Obrony. Generał Episzew zajmuje specjalne stanowisko w stosunku do marszałka Malinowskiego. Jako reprezentant Aparatu nie jest on podwładnym ministra, aczkolwiek jest w ścisłym związku z Najwyższym Dowództwem, w łonie którego zajmuje czwarte miejsce po marszałkach Malinowskim, Greczko i Zacharowie¹.

1. To znaczy po ministrze, głównodowodzącym Sił Zbrojnych Paktu Warszawskiego i szefie sztabu generalnego.

Za pośrednictwem głównego kierownictwa politycznego Aparat obejmuje całość sił zbrojnych i rozgałęzia się aż do szczebla batalionu. Jest to nowa wersja korpusu komisarzy politycznych zniesionego w 1942 r. Dziesiątki tysięcy wyspecjalizowanych oficerów wchodzi w skład tego wojskowego odgałęzienia Aparatu i są używani albo jako zastępcy komendantów od spraw politycznych na wszystkich szczeblach (w skrócie „Zampolit”), albo w specjalnych sztabach głównych (główne kierownictwo polityczne... kierownictwa polityczne rejonów wojskowych czy zgrupowań wojska, sekcje polityczne w armiach lub w dywizjach). Od początku wybierani spośród młodych oficerów powoływanych do wojska², specjaliści ci otrzymują odpowiednie wychowanie a najbardziej zdolni z nich są następnie dyplomantami Akademii Politycznej Lenina.

Sytuacja oficera politycznego w stosunku do normalnej hierarchii, jest na wszystkich szczeblach co najmniej dwuznaczna. Z jednej strony, w swojej roli ministranta kultu leninowsko-marksistowskiego, jego misją jest wychowywanie nie tylko podwładnych, ale tak samo dowódcy, do którego jest przydzielony. Z drugiej strony, w roli pomocnika tego dowódcy musi pomagać mu w jego pracy. A zatem jest on jednocześnie wyższym stopniem jeśli idzie o stronę moralną, a zasadniczo podwładnym dowódcy, którego jest pomocnikiem.

Zadanie wojskowej gałęzi Aparatu jest ułatwione przez organizację Partii i młodzieży komunistycznej, dzięki którym kadry oficerskie prawie całkowicie a także duża część żołnierzy znajdują się pod kontrolą. I tak na szczeblu kompanii wszyscy członkowie Komsomołu są zgromadzeni w jednej organizacji podstawowej, której sekretarz oficjalnie jest wybierany, ale de facto jest wyznaczany przez oficera politycznego batalionu. Organizacje podstawowe kompanii „wybierają” swoich reprezentantów do biura Komsomołu, które istnieje na szczeblu batalionu. To biuro pracuje w ścisłym związku z organizacją podstawową Partii, która grupuje wszystkich komunistów z batalionu i której prawdziwym dowódcą jest oficer polityczny. Na szczeblu pułku znajdujemy biuro Partii, w skład którego wchodzi przedstawiciele wybrani (a w rzeczywistości wyznaczeni) przez organizacje podstawowe batalionu i sztabu pułkowego

2. Szkoły przygotowawcze już dziś nie istnieją. Oficerowie wychodzą z normalnych szkół wojskowych.

oraz Komitet Komsomołu, obydwie te instytucje są nadzorowane przez zastępcę szefa oddziału do spraw politycznych. Tak samo sekcja polityczna dywizji nadzoruje prace komitetów dywizyjnych Partii i młodych komunistów.

W obliczu Aparatu technicy wojskowi nie znajdują się w sytuacji identycznej jak ich cywilni odpowiednicy w stosunku do aparaczków, gdyż hierarchia wojskowa jest o wiele bardziej uformowana przez Partię niż hierarchia cywilna. Po pierwsze Najwyższe Dowództwo zostało wybrane przede wszystkim według kryteriów ślepego posłuszeństwa kierownictwu Partii. W całej historii Związku Sowieckiego mamy tylko jeden wypadek kiedy prawdziwy wojskowy został przyjęty do Prezydium Komitetu Centralnego. Marszałek Żukow wprowadzony do „Watykanu” myślał, że ten zaszczyt daje mu również pewne prawa. Widzieliśmy z jaką łatwością wyższe duchowieństwo przywołało go do porządku dziennego. Obecne najwyższe dowództwo, podobnie jak ekipa rządząca, składa się z dawnych podopiecznych Nikity Chruszczowa. Ich szacowna przeciętna wieku (61 lat) jest dodatkową gwarancją dla Aparatu. Marksizm-leninizm, tak samo jak religie deistyczne, jest w swej istocie gerontokratyczny. Wierni w podeszłym roku, którzy służyli sprawie przez długie lata, nie mogą być podatni na jakieś nowe idee i tym samym nie mogą być heretykami. Żeby się o tym przekonać wystarczy spojrzeć na wymowne twarze marszałków Malinowskiego czy Zacharowa.

Zachodni obserwatorzy, którzy przypisują tym marszałkom intencje bonapartystyczne, prawdopodobnie nigdy nie przestudiowali ich biografii. Zabezpieczeni przez reżym, wygodnie żyjący ze swoich przywilejów, mają oni tylko jedną ambicję: móc trwać, i w międzyczasie uczciwie zarządzają narzędziem, które im powierzono.

Z drugiej strony, rywalizacja, która przeciwstawia sobie tych czy innych wysokich dygnitarzy sił zbrojnych sprawia, że najwyższe dowództwo, na wzór Kierownictwa kolektywnego, nie stanowi zwartej całości. Od upadku Chruszczowa mnożą się intrygi. I tak, w grudniu 1964 byliśmy świadkami nagłej kampanii gloryfikacyjnej marszałka Rokossowskiego, a w tym samym czasie, bez wymieniania go po nazwisku, marszałek Sokołowski był dość gwałtownie atakowany. Od tego czasu ten ostatni otrzymał zadośćuczynienie. Po cichu zniesiono stanowisko głównodowodzącego sił lądowych sprowadzając marszałka Czujkowa, który

obejmował to stanowisko, do pozycji bezrobotnego. Kolejno słyszeliśmy, że marszałek Malinowski idzie na emeryturę, a potem że marszałek Żukow obejmie na nowo stanowiska oficjalne.

Na skutek właściwości systemu, prawdziwa elita wojskowa znalazła się w sytuacji wykonawców (w łonie sztabów generalnych), profesorów (różne Akademie) względnie uczonych (biura studiów etc.) i w związku z tym nie zajmuje się dowodzeniem. Wojskowa inteligencja techniczna jest w ten sposób o wiele bardziej skrupowana niż jej odpowiednik cywilny. Pilnowana z bliska przez Aparat i trzymana pod korcem przez hierarchię, nie może ona w żaden sposób wyjść poza ścisłe ramy, które jej wyznaczono.

Tak samo jak w całym Związku Sowieckim, odnajdujemy w łonie Sił Zbrojnych problem młodych oficerów, bardziej wykształconych jak starzy i nie znających twardej szkoły stalinowskiej. Dla nich, jak zresztą dla wielu młodych obywateli sowieckich w ogóle, nieomyślność „czerwonego Watykanu”, nie jest wcale tak oczywista, zaś przewaga Aparatu wydaje im się coraz mniej usprawiedliwiona. W miarę jak chcieliby sami być odpowiedzialnymi dowódcami wojskowymi, wąski konserwatyzm wysokiej hierarchii i uporczywe trzymanie się swoich atrybutów przez aparatczyków wojskowych stwarza dla nich stałe źródło niezadowolenia.

Podoficerowie i żołnierze pochodzą — można powiedzieć, że wyłącznie — z mas jako takich, to jest ze środowiska robotniczego i chłopskiego; znajdujemy wśród nich tylko lekką piankę pochodzącą z warstwy urzędniczej. Elity kraju nie służą w wojsku. Studenci, zwolnieni ze służby wojskowej, są zobowiązani do ukończenia kursów szkół oficerskich dla rezerwistów, które znajdują się przy ich instytutach i fakultetach i muszą następnie odrobić pewien okres służby liniowej. Zresztą, poza ograniczoną liczbą podoficerów służby stałej (100.000 wobec 400.000 oficerów) niższe kadry i wojsko są z poboru. Ten ostatni fakt jest niezmiernie ważny, gdyż taka przewaga kontyngentu stwarza poza wszystkimi innymi względami to, że sowieckie siły zbrojne z trudem mogłyby być użyte jako narzędzie jakiegoś puczu wojskowego.

Na zachodzie bardzo często czyni się spekulacje dotyczące ewentualności puczu w Związku Sowieckim, który skończyłby się dyktaturą wojskową. Ze wszystkich możli-

wych ewentualności wynikających z załamania się teokracji i coraz silniejszej opozycji pomiędzy Aparatem a inteligencją techniczną — przejęcie władzy przez Armię wydaje się najmniej wiarygodna. Żaden z elementów niezbędnych do tego rodzaju akcji nie może powstać w sowieckich siłach zbrojnych. Oficerowie posiadający jakieś zalety, systematycznie odsuwani od dowodzenia, reprezentują jedynie siebie samych i w żadnym wypadku nie mogą pociągnąć za sobą żołnierzy, którymi nie dowodzą. Jeśli idzie o wielkie jednostki, Aparat i służba bezpieczeństwa krępują całkowicie swobodę ruchów dowodzącej kadry. Puczu nie można zaimprovizować, nie wiadomo zaś w jaki sposób mógłby się narodzić spisek i nabrać znaczenia. Nieufność jest regułą wśród oficerów wyższych stopni, jest nie do pomyślenia aby jakaś prawdziwa grupa spiskowców mogła się zebrać na szczepku, który jest zdolny do działania, np. na szczepku dowodzenia wojskowym rejonem Moskwy albo dywizji stacjonujących koło stolicy. Zakładając nawet, że taki warunek zostałby wypełniony, niższe kadry i żołnierze, jakie nie byłoby ich stanowisko wobec reżymu, nie byłiby nigdy gotowi pójść z zamkniętymi oczami za jakimkolwiek dowódcą. Szczególnie aktywiści Komsomołu mieliby duże pole do działania żeby wywołać wśród nich zamieszanie.

Związek Sowiecki nawet ze swoim osłabionym aparatem nie może być porównany do Turcji czy jakiejś republiki południowo-amerykańskiej. Sowieccy dowódcy wojskowi mają o wiele mniejszą swobodę ruchów niż generałowie francuscy w przeddzień nieudanego puczu algierskiego. Ponadto ich formacja, z której praktycznie wyrugowano jakąkolwiek inicjatywę, nie predestynuje ich do jakiegokolwiek awantury. Zmiana reżymu nie może być ich dziełem.

Ale na odwrót, jest dość prawdopodobne, że elity armii nie zawahają się przyłączyć do nowej władzy, która by powstała na przykład w wyniku jakiejś rewolucji pałacowej i że, korzystając z płynnej sytuacji, jaka jest wynikiem przewrotu, próbowaliby przeciągnąć na swoją stronę wszystkie jednostki wojskowe.

Ale siły zbrojne mogłyby być też oparciem dla Aparatu w wypadku gdyby jakiś odłam inteligencji technicznej usiłował wzniecić powstanie społeczeństwa celem zagarnięcia władzy. W wypadku takiej ewentualności jedynie armia lądowa i klasyczne lotnictwo mogłyby być użyte. Tym nie-

mniej stan umysłów młodych oficerów i brak zawodowych żołnierzy mógłby osłabić interwencję sił zbrojnych. Mogłyby powstać wahania zarówno w kadrach jak wśród ludzi. Wystarczy przypomnieć sobie zachowanie się pewnych oficerów czy żołnierzy sowieckich z jednostek stacjonowanych na Węgrzech w czasie wypadków w Budapeszcie. Żeby złamać kontrrewolucję trzeba było sprowadzić dywizję z okręgu wojskowego w Karpatach. Można przypuszczać, że podoficerowie i żołnierze z kontyngentu nie chcieliby strzelać do swoich braci — zrewoltowanych robotników i chłopów — a może nawet usiłowałiby przejść na ich stronę.

SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA

Państwowa Służba Bezpieczeństwa, spadkobierczyni Cze-ki, G.P.U. i N.K.W.D. jest wielką niewiadomą nadchodzących lat.

Obecnie służba ta zależy od Państwowego Komitetu Bezpieczeństwa — K.G.B. — a na jej czele stoi towarzysz Semiczastny, będący jednym z młodo-turków Aparatu. Semiczastny w 1958 roku, jako następca Szelepina był kierownikiem Komsomołu, zaś w 1959 został wysłany przez Chruszczowa do Azerbejdżanu, gdzie jako 2-gi sekretarz Komitetu Centralnego tej republiki, miał zaprowadzić porządek. W roku 1961, w wyniku XXII Zjazdu Partii, na nowo zastąpił Szelepina, ale tym razem jako wielki mistrz policji. Ostatnio, w listopadzie 1964, prawdopodobnie w związku z udziałem jego służb w rewolucji z 14 października, został wyniesiony do godności rzeczywistego członka Komitetu Centralnego.

Służba Bezpieczeństwa, którą kieruje, obejmuje ważny dział informacji, policję używaną do tłumienia rozruchów, specjalne oddziały interwencyjne, jednostki służące do pilnowania oficjalnych osobistości i korpus ochrony pogranicza.

Służba Informacyjna K.G.B. oficjalnie zajmuje się kontrwywiadem zarówno w samym Związku Sowieckim jak i zagranicą. W rzeczywistości jednak zasięg jej działalności jest o wiele szerszy. Jej przedstawiciele zagraniczeni pracują w licznych siatkach konkurując ze Służbą Informacyjną sztabu generalnego Wojsk Lądowych (G.R.U.).

Państwowa Służba Bezpieczeństwa zajmuje się ukrócaniem wszelkiego rodzaju przestępstw, mogących zagrażać bezpieczeństwu reżymu na wewnątrz kraju i poza jego granicami. Przestępstwa te są różnorodne: od szpiegostwa do rozpowszechniania wywrotowych myśli. Służba ta jest reprezentowana w wojsku przez Główne Kierownictwo Kontr-Wywiadu (G.U.K.R.), dysponujące korpusem policjantów przydzielanych do organizmów i jednostek wojskowych aż do szczebla pułku. Od chwili reorganizacji służby policyjnej w latach 1953-1954, oficerowie bezpieczeństwa są podwładnymi dowódcy, do którego są przydzieleni, oraz służą pomocą wojskowemu wymiarowi sprawiedliwości, co nie było ich zadaniem w okresie stalinowskim.

W każdej republice sowieckiej istnieje K.G.B., który podlegając oficjalnie lokalnemu rządowi, w rzeczywistości jest ściśle podporządkowany K.G.B. centralnemu. Organizacja rozgałęzia się następnie aż do szczebla powiatu (rajon). Jej urzędnicy pracują w łączności z milicją, która jednak nie jest im podporządkowana.

Specjalne Oddziały Interwencyjne (w skrócie "Trzon") są jednostkami typu wojskowego, zgrupowanymi w dywizję i liczącymi ogółem około 150.000 ludzi. Ich kadra składa się z oficerów K.G.B., zaś szeregowi pochodzą z kontyngentu — są specjalnie wybierani — lub z ponownie powołanych do wojska. Zasadniczym zadaniem tych oddziałów jest utrzymanie porządku. W czasie wojny są one używane specjalnie do ubezpieczenia tyłów. Te oddziały, będące strażą pretoriańską reżymu, odegrały kiedyś ważną rolę w poskramianiu różnych buntów, w czasie czystek 1937-1938 i następnie, po wojnie, w objęciu władzy silną ręką na terenach odbitych przez Czerwoną Armię. Obecnie o Oddziałach Interwencyjnych mówi się mało.

Jednostki służące do pilnowania oficjalnych osobistości znajdują się w Moskwie, Leningradzie i w stolicach republik. Z nich rekrutują się posterunki przed ważniejszymi budynkami, eskorty dla podróżujących osobistości i ich *body-guards*.

Ochrona Pogranicza licząca ogółem sto tysięcy ludzi, posiada wyspecjalizowany korpus oficerski, zaś żołnierze rekrutowani są na tych samych warunkach co do Oddziałów Interwencyjnych.

Na pierwszy rzut oka wydaje się paradoksem zastanawianie się nad bezwarunkową wiernością urzędników K.G.B. w stosunku do reżymu. Tradycyjnie czekał (w

dalszym ciągu ta nazwa jest używana) zawsze byli cerberami teokracji, odgrywającymi w czasach stalinowskich rolę super-inkwizycji. Wyższe kadry niewątpliwie z tęsknotą myślą o dawnych dobrych czasach — kiedy to były wszechpotężne. A jednak Aparat nie ma do K.G.B. zaufania.

Ten brak zaufania jest zresztą całkowicie uzasadniony. W pewnym sensie policjant jest także technikiem. Deformacja zawodowa powoduje, że uważa ucisk za cel sam w sobie. Jego punkt widzenia nie może siłą rzeczy być zbieżny z poglądami aparaczyka. Na przeciętnym czekaście niezatarte piętno wywarły lata absolutnego terroru, którego był najważniejszym instrumentem. Ponadto w latach stalinowskich inkwizycja, której był częścią składową, zastępowała bezpośrednio „boskość” i w przeciwieństwie do innych działów technicznych nie była kontrolowana przez Aparat. Wszyscy urzędnicy służby bezpieczeństwa byli niewątpliwie członkami Partii, ale — mimo że w ogólnym rachunku uważani za jej składnik — nie byli w tym samym stopniu co inni obywatele włączeni w organizację. Inkwizycja nieodłączne zjawisko systemu teokratycznego, znajdowała się na marginesie schematu organizacyjnego jako całości, wzbudzając strach zarówno wśród przeciętnych obywateli jak i wśród kapłanów Aparatu. Jej częściowe rozczłonkowanie w 1953 roku, niezależnie od powodów, o których mówiliśmy na początku, spowodowało odprężenie wśród wyższych warstw Aparatu czyli było odwetem Sekretariatu Komitetu Centralnego.

Likwidacja Berii i części sztabowych oficerów Bezpieczeństwa Państwowego w czerwcu 1953, postanowiona przez ówczesne Kierownictwo kolektywne, była przeprowadzona przez Sekretariat w oparciu o jednostki Armii. Ustępując przed siłą, liczni dygnitarze inkwizycji stanęli po stronie zwycięzców, uczestnicząc aktywnie w uwięzieniu swoich dowódców i kolegów.

Większość z nich mogła zresztą przypuszczać, że jest to następna klasyczna czystka, wynikająca ze zmiany linii. Sam fakt nie był niczym nowym. Już w roku 1937, a potem w 1938 w łonie ówczesnego N.K.W.D. poświęcano kolejno Jagodę i Jeżowa wraz z częścią ich współpracowników. Tym razem prześladowaniu mieli ulec wspólnicy „wroga ludu” — Berii. A zatem niektórzy czekaści mogli uważać, że ta nowa czystka ograniczy się do wspomnianych współpracowników i że w jej wyniku ci, co się uratują,

otrzymają zasłużony awans. Na palcach można było prawdopodobnie policzyć tych, którzy od początku rozumieli, że uczestniczą w zawaleniu się całej budowli.

Dla ocalałych przebudzenie musiało być ciężkie. Powrót do socjalistycznej praworządności był końcem inkwizycji. Pozostawało im więc tylko przystosowanie się do nowych warunków, co nie musiało być łatwe. Miliony dawnych łągierników pozwalały sobie na kpiny. Siatki informatorów rozsypywały się same przez się. Mogli obawiać się generalnego przeglądu ich *dossiers*.

A tymczasem Aparat nie przestawał się miotać. Doszedłszy do władzy, Chruszczow i jego ekipa rozpoczęli w roku 1958 wzmacniać swoją władzę nad służbami bezpieczeństwa. Najpierw generał Sierow, wysłużony czekista, wielki mistrz K.G.B., musiał ustąpić miejsca aparaczykowi Szelepinowi, jak dotąd specjalizującemu się w werbowaniu młodzieży. Szelepin nie omieszkiał zabrać ze sobą do sztabu głównego Bezpieczeństwa pewnej liczby swoich dawnych współpracowników. Pomiedzy rokiem 1959 a 1960 nowa czystka, tym razem łagodna, dotknęła całą Służbę Bezpieczeństwa. Na czele K.G.B. w republikach aparaczyki przyszli na miejsce zawodowych policjantów. W całym Związku Sowieckim kapłani-urzędnicy usiłowali narzucić policji swój kierunek; duch „świeckiego patronatu” powiał po komisariatach.

Rzucony przez Szeleпина slogan „działać poprzez perswazję i dobry przykład” całkowicie zbił z tropu policjantów ze starej szkoły. Psy gończe K.G.B. nie czuły się dobrze w roli kaznodziejów. Dobrze, stare metody przesłuchiwań zostały zastąpione kursami umoralniającymi. Obywatele nie byli już, jak dawniej, potencjalnymi przestępcami. Trzeba było, operując o wiele słabszymi niż dawniej środkami wykryć prawdziwych winnych i, co więcej, udowodnić ich winę przed sądem. Rzecz zrozumiała, że delikwenci korzystali z tego *new look'u* i stawali się bezczelni. Ponadto, ci którzy mieli stosunki w Aparacie mogli nawet ściągać nieprzyjemności na głowę zbyt gorliwych policjantów.

Fala niedbalstwa rozszalała się nad całym krajem. Poczynając od roku 1961 najwyższe czynniki Aparatu zaważywszy płynące stąd niebezpieczeństwo, zaczęły myśleć o bardziej racjonalnym wykorzystaniu policjantów. Ale zło już zostało zrobione. Przy Semiczastnym mówiło się coraz mniej o perswazji i dawaniu przykładu, ale powrotny marsz

po równi pochyłej nie był łatwy. Nie jest wykluczone zresztą, że prawdziwi czekiści wyrazili swoje niezadowolenie Aparatowi, który był odpowiedzialny za szkody wyrządzone teokracji; był to wynik jego świadomej ucieczki w beczynność. Ponadto zakończenie sprawy Penkowskiego musiało wywołać duże rozczarowanie wśród zawodowych policjantów, których zasługą było zdemaskowanie „pułkownika-spiega”. Jak wiemy, jego mimowolni współpracownicy, którzy zgrzeszyli nieostrożnością, byli ukarani bardzo lekko. A przecież był to materiał do gigantycznego procesu, który mógłby być początkiem ponownego ujęcia całego kraju silną ręką. Na domiar jak gdyby ironii pośród kilku ukaranych w tej sprawie znajdował się dawny zwierzchnik K.G.B. — generał Sierow.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że służba bezpieczeństwa odegrała czynną rolę w obaleniu Chruszczowa. Szelepin i Semiczastny musieli znaleźć całkowite zrozumienie u prawdziwych czekistów z chwilą gdy szło o zniszczenie człowieka, który rozłożył inkwizycję. Nie jest natomiast pewne czy dwaj dawni zwierzchnicy Komsomołu, wysunięci kolejno przez Chruszczowa na czoło K.G.B. są bardzo popularni wśród zawodowych policjantów.

Nie znamy aktualnych poglądów Służby Bezpieczeństwa. Możliwe, że nowe pokolenie czekistów, powołane w ostatnich latach, nie ma nic wspólnego ze starą gwardią, która z doświadczenia знаła „bohaterski okres” inkwizycji. Ale niewątpliwie specjalny charakter tej służby musiał spowodować połączenie się starych z młodymi. Nawet aparatczycy przydzieleni do służby bezpieczeństwa w celu jej rozbicia musieli pod koniec zatracić początkowe spojrzenie na tę sprawę.

Każdy policjant musi życzyć sobie silnej władzy, której byłby zasadniczym instrumentem. Kierownictwo kolektywne z całą pewnością nie może wypełnić tego warunku. W rozpoczynającej się walce o władzę Służba Bezpieczeństwa stanowi niewątpliwie poważny atut. Nie jest natomiast pewne czy — jak myślą niektórzy obserwatorzy zachodni — atut ten będzie mógł być wykorzystany przez Szeleпина czy Semiczastnego. Pierwszy z nich opuścił szeregi K.G.B. w roku 1961. Nawet jeżeli posiada w tej organizacji wiernych to wcale nie znaczy że ma tam tylko przyjaciół. W oczach niektórych starych czekistów był on człowiekiem narzuconym przez dawnego suwerena. Ponadto obaj wymienieni są na pewno pilnie śledzeni przez innych

konkurentów do zajęcia pierwszego miejsca, którzy niewątpliwie także posiadają wiernych pomiędzy policją.

W burzach, które według nas na pewno będą wstrząsać sowiecką klasą kierowniczą w najbliższych latach, K.G.B. może sprawić Aparatowi niejedną niespodziankę. Wysokie instancje policji są doskonale o wszystkim poinformowane z racji swoich funkcji. Proces samozniszczenia, który osłabia Aparat nie może być dla nich obojętny. Może nadejść chwila, w której bardziej przewidujący czekaści, uważając że reżym jest nieodwołalnie skazany, zdecydują się opowiedzieć po stronie zwyciężającej, dając swoje pełne poparcie nowym siłom.

Rozważając pod tym kątem, rola K.G.B. może być w nadchodzących latach o wiele znaczniejsza od roli wojskowych.

KU NIEUNIKNIONEJ REWOLUCJI

Od wielu lat powtarza się na Zachodzie teorię, według której reżym sowiecki musi ewoluować w kierunku jakiejś formy komunizmu mieszczańskiego, bardziej strawnego i coraz mniej różniącego się od reżymów zachodnich, które ze swej strony muszą skłaniać się do umiarkowanego socjalizmu. Szermierze tej teorii ewolucyjnej śmiało odrzucają możliwość rewolucji w Związku Sowieckim; taka ewentualność wprowadza zamęt do ich przyszłej budowli.

Jednakowoż fakty podważyły już nieco tę teorię, ponieważ od roku 1953 byliśmy świadkami trzech kolejnych rewolucji w Związku Sowieckim: a mianowicie widzieliśmy śmierć Stalina, zwycięstwo Chruszczowa i potem jego upadek. Tym niemniej ewolucjoniści odrzucają oczywistość, a mianowicie, że proces samozniszczenia teokracji materialistycznej wiedzie nieuniknienie do nowej rewolucji.

W poprzednich rozdziałach usiłowaliśmy jak gdyby całkowicie przeświecić promieniami Roentgena organizm „chorego”, to jest reżymu leninowsko-marksistowskiego. Nasze wnioski są wyraźne: reżym jest nieodwołalnie skazany.

Aparat rządzący, niezdolny do rozwiązania wielkich problemów jakie narzuca mu ogólna polityka, skazany jest na wewnętrzne wstrząsy, spowodowane walką o władzę, i widzi jak staje przed nim inteligencja techniczna, coraz bardziej świadoma konieczności radykalnej zmiany. Zmuszony do nieufności wobec policji bezpieczeństwa, Aparat nie może liczyć na bezwarunkowe poparcie sił zbrojnych i widzi jak zmniejsza się jego władza nad masami. Nowe zło, a mianowicie ujawnienie się tendencji do parlamenta-

ryzmu, pogarsza jeszcze tę sytuację, gdyż fikcja demokracji, na której opierał swoją władzę, może się obrócić przeciwko niemu. Aparatczycy nie mogą odwołać się do ucisku, aby w ten sposób ująć kraj twardą ręką, znaleźli się w sytuacji, w której działanie w sposób jednolity jest całkowicie niemożliwe, chyba żeby zaprzeć się samych siebie. Choroba na którą cierpi ich reżym zmierza w kierunku generalnego raka. Od tej chwili idzie tylko o to, żeby wiedzieć kiedy i w jaki sposób zakończy się agonia.

Niewątpliwie dokładna odpowiedź na pierwsze z tych pytań jest niezmiernie trudna, jeżeli nie wręcz niemożliwa. Według nas agonia teokracji leninowsko-marksistowskiej może łatwo przeciągnąć się poza rok 1970. Nagromadzenie się niepowodzeń i zaburzenia walki o władzę, coraz bardziej nietrwałą, wydają się same przez się wystarczające aby uzasadnić tę przypuszczalną granicę czasu. Nie należy przy tym zapominać, że z początkiem 1966 roku będzie ujawniony bilans ostatniego roku planu siedmioletniego oraz pierwszego roku rządów aktualnego Kierownictwa kolektywnego. Ten podwójny bilans będzie dla kremlofskich hierarchów rachunkiem sumienia. Wobec pewnych niepowodzeń, których nie można było uniknąć, wyjaśnienia będą na pewno burzliwe. Tym razem nie będzie można odwołać się, jak poprzednio, do kozła ofiarnego — Chruszczowa. Narzucają się nowe całopalenia. Siłą rzeczy kierownicy będą zmuszeni do publicznego prania swej brudnej bielizny, gdyż rozprawa nie będzie już mogła ograniczyć się do ścisłego grona wtajemniczonych. Komitet Centralny i Rada Najwyższa będą dwiema arenami na których będą się ze sobą ścierały odmienne frakcje. Posiedzenia plenarne obu parlamentów: Partii i Ludu mogą z tego tytułu być bardzo interesujące, a niewątpliwie jeszcze bardziej w r. 1967, gdyż nie ma żadnych powodów do przypuszczenia aby trudności w roku 1966 mogły sytuację polepszyć. Trudno sobie wyobrazić, aby tego rodzaju ząbienie się mogło przeciągnąć się poza pięcioletni okres burzliwych wyjaśnień, w którym to czasie Kierownictwo kolektywne będzie ponadto musiało walczyć przeciwko wpływowi chińskiemu, zarówno w świecie komunistycznym jak i w krajach niedorozwiniętych, oraz kontynuować pokojową koegzystencję wobec kapitalistycznego przeciwnika. Ta zwłoka wydaje się zresztą wystarczająca aby mogła powstać prawdziwa opozycja wśród inteligencji technicznej. Biorąc pod uwagę ogólne przyspieszenie historii, wydaje nam się, że wyzna-

czona przez nas granica jest dość długa. Pamiętajmy że spadkobiercom Stalina potrzeba było jedenastu lat aby całkowicie wstrząsnąć teokracją, od tego czasu dzieło zniszczenia zostało dostatecznie zaawansowane, tak że spadkobiercy Chruszczowa będą potrzebowali o połowę mniej czasu ażeby doprowadzić je do końca.

Zarysu tej ostatecznej fazy dostarcza nam sama struktura systemu sowieckiego a przede wszystkim dwoistość: Partia-Państwo. Walka o władzę w tym systemie, prowadzona najpierw w łonie Aparatu, następnie pomiędzy Aparatem a inteligencją techniczną będzie mogła rozwijać się swobodnie przede wszystkim dzięki zmianom jakim podlegać będą Komitety Centralne Związku Sowieckiego i republik oraz rozmaite Rady.

Przed wszystkim frakcje powstające w łonie Aparatu z racji dużej ilości kandydatów na pierwsze miejsce znajdują odbicie wśród rozmaitych Komitetów Centralnych przez przegrupowanie się sił i prowizorycznych sojuszów taktycznych. Najważniejsza partia rozegra się niewątpliwie na arenie Komitetu Centralnego Związku Sowieckiego. Można się tu spodziewać tak samo pasjonujących pojedynków jak w latach trzydziestych w okresie poprzedzającym ostateczne objęcie władzy przez Stalina. Ponieważ jednak ogólna sytuacja odbiega daleko od sytuacji sprzed trzydziestu pięciu laty, większość nie będzie mogła w końcowym wyniku narzucić swoich praw mniejszości, tym bardziej zresztą, że mniejszość mogłaby szukać oparcia w Najwyższej Radzie Związku Sowieckiego.

Trzystu członków i członków-zastępców Komitetu Centralnego zasiada bowiem jednocześnie w Najwyższej Radzie w roli deputowanych i tonie w masie trzech tysięcy kolegów. Jak dotąd w Komitecie Centralnym centralizm demokratyczny był regułą i ewentualna mniejszość musiała automatycznie ustępować większości a następnie do niej się przyłączać, tak aby decyzje mogły być pobierane jednomyślnie. Wydaje się, że ten zabezpieczający schemat nie może utrzymać się w przyszłości. Przykre zapytania, dotyczące rozwoju ekonomicznego Związku Sowieckiego, stosunków chińsko-sowieckich, pomocy dla krajów trzeciego świata lub stosunku do krajów kapitalistycznych, mogą wywołać starcia i spowodować, że mniejszość może nie będzie chciała brać dalej udziału w grze. Rada będzie dla nich nowym polem walki, z możliwością zebrania tam większości przy poparciu pewnych instancji rządowych.

Sama złożoność struktur systemu daje nieskończoną ilość kombinacji, od antagonizmu pomiędzy Komitetem Centralnym a Najwyższą Radą Związku aż do podobnych starć na szczeblu republik albo nawet pomiędzy instancjami centralnymi a regionalnymi.

System zbudowany na całkowitej dyktaturze szczytu Aparatu może zagubić się w zawiłościach strukturalnych w chwili gdy z racji zaistniałych okoliczności jego przeróżne części składowe zechcą żyć własnym życiem. I tak na przykład „Parlament całego ludu”, tj. według formułki ostatnio faworyzowanej — Rada Najwyższa, może z powodzeniem zaprzeczyć wyższości „Parlamentu Partii ludowej”, którą reprezentuje Komitet Centralny. Chińczycy doskonale zrozumieli niebezpieczeństwo potępiając gwałtownie to sowieckie „odchylenie”. Dla Mao Tse-tunga i jego ekipy, ogłoszenie przez moskiewskich rewizjonistów końca dyktatury proletariatu i zastąpienie jej rządem całego ludu było wielkim krokiem w kierunku restauracji systemu kapitalistycznego w Związku Sowieckim. Jest pewne, że ta nowość przyniosła ciężkie konsekwencje. Bo jeżeli formułka „Partia całego ludu” właściwie nic nie oznacza, gdyż ta partia rekrutowana jest w sposób selektywny, to określenie „Rząd całego ludu” (zamiast rządu „robotników i chłopów”) może być wykorzystane przez prawników, aby przeszkodzić wmieszaniu się organizacji Partii do wyborów do różnych Rad¹, a także po to, aby żądać dla tych Rad prawdziwej władzy.

Rozwój dwu-izbowości w Związku Sowieckim może nawet doprowadzić do sytuacji nierozwiązalnych, gdyż nie istnieje żaden arbiter, który mógłby rozstrzygnąć ewentualne różnice pomiędzy Komitetem Centralnym a Radą Najwyższą. Według Konstytucji bowiem głowa Państwa jest jednocześnie przewodniczącym Rady Najwyższej. Jak dotąd był to zawsze aparatczyk.

W jakiej sytuacji znalazłby się ten wybraniec Rady w wypadku sprzeczności pomiędzy „jego” parlamentem a parlamentem Partii? Można także zastanawiać się co stałoby się gdyby pewnego dnia większość deputowanych zadecydowała wynieść na stanowisko przewodniczącego Rady autentycznego technika? Tak samo połączona opozycja techników mogłaby wykorzystać trybunę Najwyższej Rady aby

1. Taki wypadek zdarzył się zresztą nie tak dawno w Leningradzie.

rzucić hasło: „Cała władza w ręce Rad”. Takie hasło mia-
łoby tym większy oddźwięk, że było już użyte przez Lenina
w roku 1917. Wówczas szło o to, aby bolszewicy mogli
objąć władzę wykorzystując Rady — te „rady robotników
i żołnierzy”, które powstawały mniej lub więcej sponta-
nicznie jako skutek rewolucji Lutowej. Osięgnąwszy cel,
Lenin i jego ekipa, w pierwszym rządzie obłaskawili te
rady, odbierając im całą rzeczywistą władzę. Wskutek pa-
radoksu, których nie brak zresztą w Historii, reżym, fał-
szywie nazywany radzieckim, może zniknąć z powierzch-
ni ziemi właśnie w imię tych Rad.

Równolegle do zjawiska parlamentaryzmu obserwujemy
również obudzenie się syndykalizmu, Mówiliśmy już o tym
po krótko w rozdziale poświęconym masom. Tu także, w
ramach całkowitej legalności, technicy i robotnicy sowiec-
cy mają potencjalne narzędzie walki. „Połączona opozycja”,
o której pisaliśmy powyżej, mogłaby na równi z Radami
doskonale je wykorzystać do własnych celów. Wystar-
czyłby manewr zmierzający do zmiany stylu wyborów, aby
wprowadzić na odpowiedzialne stanowiska prawdziwych
syndykatów.

Przypuszczalnie powinniśmy się doczekać w nadcho-
dzących latach prawdziwego gnicia systemu, mogącego
przerodzić się w anarchię, co przyspieszyłoby rozwiązanie.
Wy tłumaczyliśmy prawie-niepodobieństwo aby hierarcho-
wie mogli powrócić do terroru. Na pewno nadejdzie chwila
w której vacat władzy będzie oczywisty. Trudno jest na-
turalnie wyprorokować scenariusz końcowej fazy. *A priori*
najbardziej prawdopodobna wydaje się hipoteza odgórnjej
rewolucji. Nie jest wykluczone porozumienie pomiędzy pew-
nymi aparatczykami z instytucji rządowych a technikami.
Jak już zaznaczyliśmy przyłączenie się do opozycji części
Służby Bezpieczeństwa tak samo wydaje nam się możliwe.
Kontrola aparatu państwowego mogłaby pozwolić na re-
wolucję nie pociągającą za sobą większych zaburzeń; szłoby
jedynie o rozwiązanie organizmu, który stracił swoją siłę:
aparatu Partii, a co za tym idzie samej Partii. Nie warto
zresztą zatrzymywać się zbyt długo nad przewidywaniem
zakończenia przyszłych wydarzeń, uwarunkowanych przez
nieskończoną ilość czynników, które trudno jest z góry
wymienić.

Tak samo trudno jest mówić o tym jaki będzie przy-
szły reżym. Logicznie biorąc rewolucja, spokojna czy gwał-
towna, powinna dać w wyniku demokrację technokratycz-

na, socjalistyczną i relatywnie liberalną. Ścisłą centralizację, jaka istnieje obecnie w Związku Sowieckim, winny zastąpić federacja plus decentralizacja. Nie należy również wykluczać możliwości częściowego rozpadu całości.

Zadania jakim będą musieli sprostać nowi kierownicy — będą ogromne. Umierając, teokracja pozostawi im w spadku ciężkie długi. Tym niemniej, ponieważ te passywa były nieodłączne od samej natury dawnego reżymu, wystarczy zastosować bardziej racjonalne metody, aby rozwiązać zagadnienia, na których potknęli się poprzednicy. Mając do czynienia z krajem zdrowym, bogatym w możliwości, niecierpliwym aby się wykazać, będą mieli już na samym początku dostateczną ilość atutów w ręku, aby z ufnością patrzeć w przyszłość. Nowy dynamizm zastąpi kłamstwo spaconej wiary leninowsko-marksistowskiej. Patriotyzm ludności znajdzie wyraz we wzmożonym wysiłku, aby rzeczywiście dogonić i prześcignąć Stany Zjednoczone. Problem jedności europejskiej będzie mógł wtedy przedstawić się w innym świetle...

Ponownie rewolucja rosyjska będzie miała oddźwięk światowy. W Europie będzie to podzwonne dla reżymów satelickich, które zakończy się ponownym przeobrażeniem się, względnie zniknięciem zachodnich partii komunistycznych. Spowoduje nieuniknione wstrząsy w krajach trzeciego świata i da nowe podstawy zagadnieniu stosunków chińsko-rosyjskich.

Jednakże nie jest pewne, że ta rewolucja będzie oznaczała koniec komunizmu jako takiego. Niewątpliwie utwierdzi ona jedynie obecną rzeczywistość — mianowicie że prawdziwy jest tylko komunizm chiński. Przeciwnieństwo Wschód-Zachód zastąpi przez jakiś czas starcie: Południe-Północ. Zresztą już teraz w nowym schemacie marksistowskim na sposób chiński — zacofane i niedożywione ludy Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej zastępują proletariats. Dla tych ludów Pekin staje się Mekką przepojonej nienawiścią wiary w jutrzejszy odwet nad narodami żyjącymi w dostatku i nad własnymi kierownikami.

Można sobie życzyć, aby kraje zamożne, wśród których i Rosja znajdzie należne jej miejsce — zdobyły się na wspólną konstruktywną politykę, która by pozwoliła im na przewyżczenie trudności tego nowego starcia.

EPILOG PROWIZORYCZNY

Od upadku Chruszczowa minęło trzynaście miesięcy. W ciągu tego okresu hierarchowie Kierownictwa kolektywnego mieli dość czasu żeby stwierdzić, że nie wystarczy usunąć dawnego kierownika aby naprawić sytuację.

Zaden cud nie zdarzył się. We wszystkich dziedzinach odłamki „stłuczonego garnka” leżą, bez nadziei aby mogły być kiedykolwiek na nowo pozlepiane. Nie tylko, że dawne problemy nie zostały rozwiązane, ale ciągle powstają nowe. W Związku Sowieckim plenarne zebrania Komitetu Centralnego z marca i września powzięły „historyczne decyzje” na odcinkach rolniczym i przemysłowym. Nie trzeba być prorokiem aby wiedzieć, że te „decyzje” nie mogą zmienić istniejącego stanu rzeczy. Po publicznym przyznaniu bankructwa polityki rolnej reżymu, Breżniew ogłosił nowy program pięcioletni, który zakończy się w roku 1970, to jest w czasie kiedy przewidujemy nadejście kryzysu. Działki przyzagrodowe zostały powiększone. Wydaje się, że mają być przewidziane duże inwestycje dla rolnictwa. Niewątpliwie, powiększenie powierzchni przeznaczonej dla indywidualnej uprawy pozwoli nieco lepiej zaopatrzyć „wolny rynek”, ale w niczym nie może podnieść wydajności sektorów kolektywnych... a nawet wręcz przeciwnie. Koncentrując swój wysiłek na indywidualnych półkach, chłopcy jeszcze mniej będą interesowali się pracą w kołchozach. Jeśli idzie o inwestycje, jest bardzo wątpliwe aby znalazły się na ten cel odpowiednie kredyty, gdyż nie ma możliwości zmniejszenia wydatków na przemysł ciężki, a zwłaszcza na zbrojenia.

Wrześniowe plenum, pomimo całej propagandowej kampanii Kremla, z pewnością nie będzie bardziej konstruktywne niż plenum marcowe. „Rządzące duchowieństwo”, w osobach towarzyszy Kosygina i Breżniewa, zgadzając się na szereg ustępstw na rzecz „inteligencji technicznej” (częściowe przyjęcie tez Libermanna odnośnie zysku, teoretyczne powiększenie marginesu swobodnej inicjatywy dla dyrektorów fabryk oraz skasowanie sownarchozów) chciało zarazem utrzymać i wzmocnić swoje panowanie poprzez środki ponownej centralizacji. Wynikło z tego utworzenie astronomicznej liczby nowych ministerstw, których szkodliwą rolę można z góry przewidzieć. Absolutnie nie rozwiązując istoty problemu, nowa „reorganizacja” leninowsko-marksistowskiego systemu — systemu à la „Król Ubu” — może wszystko bardziej skomplikować — jeżeli to jeszcze jest możliwe.

W międzyczasie sytuacja ekonomiczna znowu się pogorszyła. Związek Sowiecki został ponownie zmuszony do importu zboża, gdyż tegoroczne zbiory były jedynie troszeczkę... gorsze od zbiorów w r. 1963 — które były katastrofalne. Reżym — pomimo wszystkich „historycznych decyzji” — dowiódł, że jest niezdolny do wyżywienia ludności sowieckiej, a przecież musi on także przewidywać pomoc dla rolnictwa satelitów.

Nie ma powodu aby ten stan rzeczy mógł się radykalnie polepszyć w roku przysłym.

Jednocześnie klimat psycho-socjalny w Związku Sowieckim w dalszym ciągu się pogarsza. Przede wszystkim w związku z wyborami do Rad regionalnych, w marcu r.b., oficjalna lista nie otrzymała większości w około 200 okręgach wyborczych — w przeważającej części na wsi. Oficjalna prasa zmuszona była wzmiankować o propozycjach zmierzających do zgłaszania wielu list kandydatów, zarówno do Rad jak i do organizacji syndykalnych. W tej atmosferze „intelektualiści” również zażądali „wolnych wyborów” w swoich organizacjach.

Następnie w łonie Kierownictwa kolektywnego nastąpiło kilka przegrupowań (usunięcie Iljiszewa i Titowa, przeniesienie Ustinowa oraz awansowanie Mazurowa i Polanskiego). Walka o władzę, aczkolwiek cicha, tym niemniej wzrasta. Liczni kandydaci ustawiają się do najbliższej próby sił, jaką będzie okres luty-marzec 1966. Ten okres, który zbiega się z XXIII Zjazdem Partii, pozwoli nam niewątpliwie być świadkami rzeczywistego początku wyścigu.

Całość procesu „laicyzacji” moskiewskiej Teokracji Materialistycznej jest przyspieszona konfliktem Pekin-Moskwa. Jak już widzieliśmy, na początku roku Chińczycy usiłowali wciągnąć teokratów moskiewskich w zasadzkę w związku ze sprawą wietnamską. Kierownictwo kolektywne, nie mogąc się zgodzić na wprzęgnięcie go do rydwanu chińskiego, usiłowało 1 marca zwołać mimo wszystko konferencję, tak zwaną konferencję „25 partii”, z których tylko 19 zechciało się zjawić. Z tej okazji Rumuni pozwolili sobie naśladować Azjatów i Albańczyków. Wreszcie, 5 marca, milicja i siły interwencyjne K.G.B. musiały gwałtownie zareagować, aby obronić ambasadę Stanów Zjednoczonych przed manifestantami afro-azjatyckimi. Ten ostatni epizod spowodował protesty ze strony amerykańskiej i reakcję chińską, która była prawdziwym policzkiem dla Kierownictwa kolektywnego.

Od tej chwili starcie chińsko-sowieckie stało się najważniejszym konfliktem naszych czasów.

Aby wyjaśnić sytuację strategowie pekińscy bezapelacyjnie odrzucili nieszczęsnych hierarchów moskiewskich do obozu amerykańskiego.

Trzeba więc stwierdzić, że na arenie międzynarodowej jesteśmy świadkami „4-go konfliktu światowego”: 3-im była „zimna wojna” Wschód-Zachód, która nastąpiła po 2-iej wojnie światowej. W związku z „wojną religijną”, jaka dzieli dawny „świat komunistyczny”, następuje przegrupowanie krajów na szczeblu światowym. Ilustracją tego jest rozłam trzeciego świata w związku z konfliktem indo-pakietańskim czy z odłożeniem Konferencji w Algierze. Członkowie Kierownictwa kolektywnego stając się „sprzymierzeńcami de facto” Stanów Zjednoczonych, nie mogą pojąć sensu wydarzeń, w które zostali wciągnięci. W świętej naiwności wyobrażają sobie, że ciągle znajdują się na czele koalicji „antyimperialistycznej”, podczas gdy uczestniczą w nowej wojnie. Niezdolni do zrozumienia prawdziwego podłoża konfliktu, w którym tkwią, są wskutek tego skazani na zniknięcie.

Reasumując, trzeba całej naiwności i uporu szermierzy tezy o „ewolucjonizmie”, aby sobie wyobrazić, że sytuacja tak bardzo „rewolucyjna” może przeciągać się w nieskończoność.

Żyjemy w wieku „rewolucyjnym”, w wieku przyspieszenia, które przewraca nasz stary świat. — Moskiewska Teokracja Materialistyczna należy do przeszłości. — Komunizm rosyjski jest już tylko odbłaskiem martwej gwiaz-

dy. — Nowa Rosja rodzi się na horyzoncie, Rosja, której kierownicy będą — miejmy nadzieję — umieli wyciągnąć nauki z przeszłości, aby z wszystkimi narodami Europy zmierzać do zbudowania lepszej przyszłości, która byłaby do przyjęcia dla wszystkich.

Jesteśmy przekonani, że w takim rozwoju wypadków naród polski, wielki przez swoją starą cywilizację i bohaterską przeszłość, będzie miał także coś do powiedzenia.

Paryż, 14 listopada 1965.

SPIS TREŚCI

<i>Początek końca</i>	9
<i>Prawdziwe zbrodnie towarzysza Chruszczowa</i>	15
<i>Po zbrodniach następują błędy</i>	25
<i>Lata euforii (1958-1960)</i>	31
<i>Okres uporu (1961-1962)</i>	39
<i>Okres niemocy (1963-1964)</i>	49
<i>Kierownictwo kolektywne wobec rozbitego garnka</i> ..	57
<i>Ultimatum chińskie</i>	65
<i>Perspektywy na przyszłość</i>	73
<i>Struktura teokracji</i>	81
<i>Aparatczycy</i>	91
<i>Klasa rządząca</i>	99
<i>Masy</i>	109
<i>Sowieckie Siły Zbrojne</i>	117
<i>Służba Bezpieczeństwa</i>	123
<i>Ku nieuniknionej rewolucji</i>	129
<i>Epilog prowizoryczny</i>	135

WYKAZ WYDAWNICTW « BIBLIOTEKI KULTURY »

(z wyjątkiem pozycji wyczerpanych)

1. Witold GOMBROWICZ .. *Transatlantyk i Ślub*
4. James BURNHAM *Bierny opór czy wyzwolenie?*
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota (Poezje)*
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI *Koniec „Zgody narodów”, 2 tomy*
15. Graham GREENE *Moc i chwała*
18. Jeanne HERSCH *Polityka i rzeczywistość*
20. Józef MACKIEWICZ .. *Kontra*
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórkem (Francja 1940-1944), 2 tomy*
25. Daniel BELL *Praca i jej gorycze (Kult wydajności w Ameryce)*
26. Jan WINCZAKIEWICZ *Izrael w poezji polskiej (Antologia)*
30. Jan KOWALIK *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956*
31. Stanisław REMBEK *W polu*
33. Simone WEIL *Wybór pism*
34. Albert CAMUS *Człowiek zbuntowany*
35. James BURNHAM *Rewolucja menadżerska*
36. Tadeusz KATELBACH .. *Rok złych wróżb (1943)*
37. Jurij ŁAWRYNENKO .. *Rozstriljane wirodżennja (Antologia)*
40. — *Program Związku Komunistów Jugosławii (Seria „Dokumenty”. Zesz. 5)*
41. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Kultura Masowa (Seria „Dokumenty”. Zesz. 6)*
43. Jan KOWALIK *„Kultura” 1947-1957. Bibliografia „Kultury”.*
45. Wacław LEDNICKI *Glossy Krasinśkiego do apologetyki rosyjskiej*
46. Abram TERC *Sąd idzie*
ANONIM *Co to jest realizm socjalistyczny?*
47. Tibor DERY *Niki*
48. Wiktor SUKIENNICKI . *Kolumbowy błąd (Seria „Dokumenty”. Zesz. 7)*

50. Czesław MIŁOSZ *Rodzinna Europa*
51. Gustaw HERLING
GRUDZIŃSKI *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-
CHMIEŁOWSKA *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI *Oko*
54. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia*
55. Leo LIPSKI *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Tkanka ziemi*
58. Stanisław KOT *Jerzy Niemirycz — inicjator Ugody Ha-
dziańskiej*
59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry (Seria „Dokumenty”. Zesz. 8)*
60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOŁKOSZ *Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska*
Róża LUKSEMBURG .. *Rewolucja rosyjska (Seria „Dokumenty”.
Zesz. 9)*
63. Bogdan CZAYKOWSKI i
Bolesław SULIK *Polacy w W. Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ *Żydzi w kulturze polskiej*
68. Abram TERC *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW *Czy istnieje życie na Marsie?*
70. Abram TERC *Fantastyczniejsze powieści*
71. I. IWANOW *Jest' li ziemia na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA *Historia Polski. Cz. I*
73. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 1-szy)*
76. Józef CZAPSKI *Na niehumanitarnej ziemi*
77. Czesław MIŁOSZ *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER *Od Witosy do Stawka*
79. Czesław MIŁOSZ *Król Popiel i inne wiersze*
80. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 2-gi)*
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-1961)*
82. Milovan DŽILAS *Rozmowy ze Stalinem*
83. (Jerzy MOND) *6 lat temu... (Kulisy polskiego Październi-
ka) (Seria „Dokumenty”. Zesz. 11)*
84. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 3-ci)*
85. Józef WITTLIN *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT *Pierścień z papieru*
87. Marek HŁASKO *Opowiadania*
88. Maria CZAPSKA *Polacy w ZSSR (1939-1942) Antologia*

89. Witold JEDLICKI *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”. Zesz. 12)
90. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 4-ty)
91. Abram TERC *Lubimow*
92. — *We własnych oczach*. Antologia współczesnej literatury sowieckiej.
93. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI *Drugie przyjście oraz inne opowiadania i szkice*
94. Jan KOWALIK *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962.*
95. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 5-ty)
96. Marek HŁASKO *Wszyscy byli odwrócenii. — Brudne czyny*
97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach* (Poezje)
98. Bogdan CZAYKOWSKI *Spór z granicami* (Poezje)
99. Wincenty WITOS *Moje Wspomnienia*. Tom I/III
100. Walter G. KRYWICKI . *Byłem agentem Stalina* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 6-ty)
104. Ignazio SILONE *Wybór towarzyszy* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
105. Wiktor SUKIENNICKI . *Biała Księga* (Seria „Dokumenty” Zesz. 13)
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm*
107. Abram TERC *Myśli niespodziewane*
108. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 7-y)
109. Wacław IWANIUK *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOWSKI *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI *Inny świat*
112. Witold GOMBROWICZ *Kosmos*
113. Borys LEWICKYJ *Terror i rewolucja* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
114. Stanisław VINCENZ *Po stronie pamięci.*
115. Danuta MOSTWIN *Olivia*
116. Czesław MIŁOSZ *Gucio zaczarowany* (Poezje)
117. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 8-my)
118. Jerzy PIETRKIEWICZ .. *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*
119. January GRZĘDZIŃSKI *Maj 1926* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 14)
120. Mikołaj ARŻAK *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER *Fragmenty wspomnień* (Seria „Archiwum Rewolucji”)

A C H E V E D'IMPRIMER
LE 22 DECEMBRE 1965
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, R U E S T E P H E N S O N ,
P A R I S (XVIII^e)

Dépôt légal : 4^e trim. 1965

Odkwaszone

19-09-2008

Wzrost. Paski

Pawji

17.1.69.

« ARCHIWUM REWOLUCJI »

Ilu pokoleń historyków trzeba będzie w przyszłości dla uwolnienia obrazu życia rosyjskiego w ostatnich dziesięcioleciach od ciężkich fałszerstw propagandy i dla zrekonstruowania prawdziwego przebiegu wypadków? Będzie to z pewnością jedno z najtrudniejszych zadań, jakie kiedykolwiek stanęły przed ludzkością: w parze z ogromem materiału do zbadania idą otaczające go od dawna gęste ciemności.

Ale nawet gdy można będzie sięgnąć swobodnie do źródeł oficjalnych jaką rękojmię prawdziwości dadzą one badaczom w najważniejszych sprawach? Zapewne staną oni przed górami szpargałów zawierających ślady działalności organów wykonawczych wszystkich stopni; ale ileż z tego uda się wydobyć danych autentycznych o najdonioślejszych uchwałach organów kierowniczych? Chruszczow, na przykład, potwierdził oficjalnie prowokacyjny charakter zabójstwa Kiriowa. Lecz w jakich okolicznościach i przy czym udziale postanowiono tę haniebną inscenizację? Przez kogo i jak, na podstawie jakich instrukcji, zostały sporządzone listy likwidacyjne kadr partyjnych w przewidywaniu tej zbrodni? Można bez końca mnożyć podobne pytania. Jakie realne motywy kryły się za likwidacją KPP, kto wysunął tę propozycję, kto ją zaaprobował? Odnajdzie się kiedyś świstek papieru z rozkazem wymordowania w Katyniu więźniów Kozielska?

„Są to naiwne pytania — wyznał raz Togliatti swemu b. towarzyszowi — zważywszy że uchwały o pewnej wadze nie podlegają nigdy zaprotokołowaniu, a odnośnych rozkazów nie wydaje się nigdy na piśmie”. Jeśli to prawda, moglibyśmy ją uważać za dowód, że nawet w okresie bardziej na pozór trwałym swojej tyranii nędznicy pretendujący do ucieleśniania sprawy Rewolucji mieli realistyczne poczucie własnej nikczemności i zdradzali uzasadniony niepokój o sąd historii. Ale kryminologia niechętnie uznaje zbrodnie doskonałe i, choć z opóźnieniem i z trudem, prawda wychodzi prawie zawsze na światło dzienne. Chodzi mi naturalnie o prawdę o szczegółach, gdyż prawda ogólna, prawda o ustroju, nie podlega więcej dyskusji dla nikogo kto myśli, pisze lub mówi w dobrej wierze.

Dziełu osadzenia jej na niewzruszonych podstawach poświęcili swe siły liczni świadkowie, którzy we własnym doświadczeniu poznali terror fizyczny i ideologiczny komunizmu i postavili go w końcu przed sąd i pod pręgierz opinii międzynarodowej. Ich książki ukazały się w krajach, gdzie wolność słowa dawała agentom dyktatury możliwość zaprzeczenia. Ale nie usłyszeliśmy tych zaprzeczeń, usłyszeliśmy tylko że książki ujawniające rzeczywistość komunizmu są dziełem zdrajców, renegatów, sługusów imperializmu. Nie ma ani powodu ani potrzeby ukrywać faktu, że nawet w krajach demokratycznych te trywialne oszczerstwa osiągały dość często efekt zastraszenia niektórych samozwańczych intelektualistów „postępowych”, nie mówiąc już o atakach wściekłości ze strony dawnych towarzyszy partyjnych. I byłoby rzeczą łatwą udawać obojętność wobec tego rodzaju napaści i wobec nieodłącznych od nich aktów ekskomunikacji; byłoby rzeczą łatwą, gdyby nie pozostawiały one bolesnych ran w sercu każdego kto pozostał mimo wszystko wierny sprawie socjalizmu.

Czytelnicy książek, które *Kultura* włączyła do serii nazwanej *Archiwum Rewolucji*, powinni o tym pamiętać: są to świadectwa prawdy, które wymagały odwagi.

Ignazio SILONE

Cena 9 F. (13/-; dol. 2,00)